KOMU I JAK SŁUŻĄ SANATORIA

ANNA KUSZKO

Postęp techniczny, rozwój gospodarczy kraju ma — jak każde zjawisko społeczne — swoje dobre i złe strony. Przynosi wzrost dobrobytu, wzrost kultury społeczeństwa, rozwój medycyny — a więc likwiduje choroby wynikające z biedy, braku higieny, braku opieki lekarskiej ale... wywołuje inne choroby, związane z szybkim tempem życia, rosnącym zagrożeniem technicznym, hałasem, zapylaniem powietrza itp.

NOWE, lepsze warunki bytowania, a także — choć to brzmi paradoksalnie — rozwój medycyny sprawiają, że granica między zdrowiem a chorobą staje się płynna, że coraz więcej ludzi zanim jeszcze wystąpią wyraźne symptomy choroby musi korzystać z profilaktycznej pomocy lekarskiej.

Taką rolę m. in. mają do spełnienia sanatoria i wczasy lecznicze. Urlop spędzony racjonalnie, według wskazań lekarskich, korzystanie z zabiegów i wód mineralnych może zapobiec rozwojowi choroby, lub sprawić, że stan zdrowia, który kwalifikowałby chorego do inwalidztwa, znacznie się poprawi, umożliwi mu dalszą pracę zawodową.

Zjednoczenie **„UZDROWISKA POLSKIE"** w planie perspektywicznym ustaliło, że rocznie ze świadczeń sanatoryjnych korzystać powinno 2,5 miliona ludzi. Nie jest to bynajmniej szacunek wygórowany, **jeśli już dziś milion ludzi — jak stwierdzają lekarze — wysłać należałoby w ciągu roku do uzdrowisk, żeby zaspokoić najpilniejsze potrzeby w tym względzie.**

Tymczasem związki zawodowe — po wygospodarowaniu 16 tys. dodatkowych miejsc — wydadzą do grudnia tego roku zaledwie 205 tys. skierowań sanatoryjnych. Łącznie z leczonymi ambulatoryjnie z uzdrowisk korzysta rocznie około 500 tys. osób. Zapotrzebowanie zaspokojone jest więc tylko w 50 proc.

W takiej sytuacji trudno marzyć o profilaktycznej działalności uzdrowisk, skoro nie są one w stanie wypełnić swoich zadań leczniczo-rehabilitacyjnych.

Czy nie ma możliwości szybkiego zwiększenia bazy lecznictwa uzdrowiskowego? Czy to, czym dysponujemy jest wykorzystane w pełni, racjonalnie i sprawiedliwie?

CO MAMY — JAK WYKORZYSTUJEMY?

Mamy 36 miejscowości uzdrowiskowych, w których sanatoria i wczasy lecznicze prowadzi z grubsza biorąc sześciu (a ściślej licząc ponad 100) różnych organizatorów: Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie" leczyć może w tym roku 98 221 osób, w sanatoriach własnych poszczególnych związków zawodowych przebywać może rocznie 54 456 osób. Fundusz Wczasów Pracowniczych zapewnia leczenie 34 367 osobom. Polskie Koleje Państwowe — 10 276, Związek Spółdzielczości Pracy — 6 475, poza tym sanatoria prowadzą ministerstwa Obrony Narodowej i Spraw Wewnętrznych.

Liczba skierowań wydanych w tym roku tylko przez związki zawodowe wzrosła np. w stosunku do roku 1963 — 2,3-krotnie. Nie jest to małe tempo przyrostu miejsc sanatoryjnych. Uwzględniając wzrost zatrudnienia trzeba dodać, że wskaźnik skierowań sanatoryjnych na 1 000 zatrudnionych zwiększył się przeciętnie w tym czasie (1963-1971) z 14,1 do 20,7.

Ten stosunkowo szybki — w okresie ograniczania środków na działalność socjalną — przyrost miejsc i obiektów uzdrowiskowych jest podstawowym i nie kwestionowanym pozytywem budownictwa sanatoryjnego zakładów pracy branżowych związków zawodowych, zjednoczeń i resortów.

Do sprawy dlaczego nikt inny w takim zakresie nie mógł budować ośrodków uzdrowiskowych i do ujemnych skutków „resortowego" budownictwa sanatoryjnego jeszcze wrócimy.

Teraz trzeba zastanowić się, jak jest wykorzystana ta skromna w stosunku do potrzeb baza uzdrowiskowa? Z badań przeprowadzonych przez Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie" wynika, że w roku 1970 miejsca sanatoryjne w różnego typu zakładach były wykorzystane w 100 proc. Ale **urządzenia zabiegowe, czynne zresztą tylko na jedną zmianę, wykazują już wielkie różnice między możliwościami a wykorzystaniem zdolności eksploatacyjnej;** np. stanowiska zabiegów inhalacyjnych i borowinowych są wykorzystywane tylko w 62 proc., wszystkie inne wykazują również rezerwy w granicach 20 proc., a pracownie RTG i EKG nieraz w 60 proc. Zakłady pomocnicze takie jak bazy transportu, pralnie, piekarnie wykorzystują często zaledwie w połowie swoje możliwości.

Te rezerwy to nie tylko ogromna strata społeczna — zmarnowanie szansy regeneracji sił wielu ludzi, ale i duże obciążenie kosztów budownictwa sanatoryjnego i pobytu jednego kuracjusza w uzdrowisku. Wobec niewykorzystania urządzeń balneologicznych zdumiewa fakt, że nie rozwija się u nas lecznictwa ambulatoryjnego. Jest ono przecież dużo tańsze (stacjonarne — 2 600, ambulatoryjne — 700-800 zł). Zakładano w planach rozwój tego lecznictwa w stosunku 1:3, a na razie proporcje kształtują się jak 1:1. Tymczasem we wszystkich uzdrowiskach są domy wypoczynkowe i kwatery prywatne wykorzystywane na ogół tylko w sezonie letnim, które mogłyby stanowić znakomite zaplecze lecznictwa ambulatoryjnego. Można by wtedy elastyczniej podchodzić do przydziału skierowań i tym, którzy chcieliby urlop spędzić w sposób racjonalny umożliwić odpłatne — ambulatoryjne korzystanie ze świadczeń uzdrowisk.

Kto bowiem dziś korzysta ze skierowań sanatoryjnych? Z badań przeprowadzonych przez Centralną Radę Związków Zawodowych wynika, że wskaźnik pracowników bezpośrednio produkcyjnych, a więc tych, których zdrowie jest najbardziej narażone, w stosunku do ogólnej liczby kuracjuszy wzrósł z 46,1 proc. w 1963 roku do 58,9 proc. w 1969 r. Kontrola sanatoriów Zw. Zaw. Chemików, Hutników, Budowlanych i Górnika wykazała, że leczy się tam 85-98 proc. pracowników produkcyjnych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6-7

W NUMERZE:

Andrzej HODOLY — EKONOMICZNE NARZĘDZIA KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY SPOŻYCIA (I) str. 3

Spożycie w dotychczasowym rozwoju gospodarki socjalistycznej traktowane było jako amortyzator wszelkich napięć i niepowodzeń w realizacji planów.

Autor w pierwszej części rozważań o ekonomicznych narzędziach kształtowania struktury spożycia analizuje związki między brakiem modelu spożycia, a systemem planowania i administrowania gospodarką.

Wiesław SZYNDLER-GŁOWACKI — PO KONGRESIE TECHNIKÓW — ABY NIE ZMARNOWAŁO SIĘ... str. 6

Szeroki nurt dyskusji nad naprawą Rzeczypospolitej objął również techników. Ich wypowiedzi i wnioski wyrażają najczęściej obywatelską troskę o polepszenie wyników naszej działalności gospodarczej. Ale forma, której NOT podporządkowuje te dyskusje — a mianowicie „akcja Kongres" — choć bardzo efektowna, nie jest efektywna i nie odpowiada potrzebom dzisiejszych czasów. Nie czas już na takie „akcje dla akcji", natomiast potrzebne są twórcze dyskusje nad konkretnymi i realnymi zadaniami najbliższego okresu.

Józef PIETRZYKOWSKI — ROLNICZA TRYBUNA — JAK ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ MLEKA? str. 9

Ukierunkowana specjalizacja gospodarstw jest szansą wzrostu produkcji rolnej. Właśnie ów brak specjalizacji wynikający z poziomu, warunków techniczno-ekonomicznych oraz struktury naszego rolnictwa, jest jednym z najbardziej istotnych elementów hamujących intensyfikację produkcji mleka i nie tylko mleka.

Uznawana dość powszechnie potrzeba specjalizacji jest hasłem, które nie ma wsparcia w konkretnym modelu organizacyjnym.

Włodzimierz WOWCZUK — ŚWIAT — EKONOMIA — POLITYKA — WOLNOAMERYKANKA CONTRA DŻUDO str. 10

Na dźwiganym w żmudnym wysiłku gmachu przyjaźni japońsko-amerykańskiej w sierpniu br. pojawiła się wyraźna i głęboka rysa. Japończycy słusznie twierdzą, że rewaluacja jena natychmiast odbije się niekorzystnie na konkurencyjności ich eksportu, co z kolei pociągnie za sobą nieobliczalne wprost konsekwencje nie tylko dla ambitnych zamierzeń wygrania „wyścigu" z całym światem do roku 2000, lecz spowoduje natychmiastowe perturbacje w przemyśle wiodących gałęzi, nastawionych głównie na wywóz.

Japonię czeka konieczność podjęcia rewizji tak planów gospodarczych, jak i konieczność podjęcia doniosłych decyzji politycznych bez oglądania się na interesy swojego amerykańskiego kontrahenta.

Julian A. LUBOWSKI — NIERÓWNI PARTNERZY str. 11

W ciągu 13 lat EWG związała ze sobą w sposób instytucjonalny, przez układy o stowarzyszeniu, bądź preferencyjne układy handlowe, 24 kraje afrykańskie. Wszystkie preferencyjne porozumienia gospodarcze zawierane przez EWG z afrykańskimi krajami ekonomicznie nierozwiniętymi, choć w swym nagłówku mają hasła pomocy dla rozwoju, służą bez wątpienia przede wszystkim zapewnieniu sobie przez Wspólny Rynek wpływów na tych wielce zasobnych w cenne surowce terenach.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

19 WRZEŚNIA 1971 r. NR 38 (1044)

CENA 2 ZŁ

ROK XXVI

Obuwie gumowe bez lakieru

Z zewnątrz zakłady prezentują się okazale... Fot. Archiwum

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Pkt. 7.2. postanowienia Rady Ministrów z dn. 16 lipca 1971 r. brzmi: „Minister Przemysłu Chemicznego zaimportuje obuwie gumowe dla wyrównania niedoboru produkcji krajowej; koszt tego importu powinien być pokryty z limitów dewizowych Ministra Przemysłu Chemicznego." W podsumowaniu dyskusji na tym posiedzeniu wicepremier M. Jagielski wyraźnie wskazał, że decyzję tę podjęto: „...na skutek wielokrotnego i bardzo poważnego opóźnienia pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych Teofilowa".

TEOFILÓW. W przemyśle gumowym nazwą tej nowej dzielnicy Łodzi określa się skrótowo Łódzkie Zakłady Obuwia Gumowego „Stomil". Inwestycja duża, której koszt sięga około 3/4 miliarda złotych!

Jak doszło do tego, że nowoczesna fabryka, z którą łączono wielkie nadzieje, kuleje nieomal od samych narodzin? Jak doszło do drastycznego posunięcia rządu, który z całą stanowczością stanął w obronie krajowego konsumenta?

HISTORIA I NADZIEJE

Do 1968 roku Łódzkie Zakłady Obuwia Gumowego „Stomil" składały się z dwóch wyeksploatowanych zakładów przy ul. Wólczańskiej i ul. Limanowskiego. Niektóre z zainstalowanych tu urządzeń pamiętały jeszcze lata 1920—1925. Obie fabryczki zdolne były do produkcji maksimum 8,8 mln par obuwia rocznie. Oczywisty był brak szansy na dalszy rozwój, intensyfikację produkcji i poprawę warunków pracy.

Zrodziła się więc koncepcja budowy zakładu odtworzeniowego, w którym można byłoby zastosować nowszą metodę produkcji: prasowania na formach. Metoda ta oznacza około czterokrotnie większą wydajność na roboczogodzinę. W obu wymienionych metodach produkcji jako surowiec stosuje się mieszankę gumową. Guma, jak wiadomo, nie daje czystych kolorów, a ponadto pęcznieje w zetknięciu z tłuszczami. Z tych względów brano też pod uwagę trzecią, najbardziej nowoczesną, metodę wtryskową, przy stosowaniu której surowcem jest polichlorek winylu (PCV). Polichlorek winylu daje się ładnie wybarwić, nie pęcznieje w tłuszczach i smarach. Komplikację wprowadza jednak cena polichlorku, która co prawda na rynkach światowych ustawicznie spada, u nas jest wyższa od ceny gumy.

— Metoda konfekcyjna — mówi dyrektor inwestycji Zjednoczenia Przemysłu Gumowego „Stomil" w Łodzi, mgr inż. FERDYNAND ZAJĄC — ma jednak zalety: bez specjalnych kosztów na oprzyrządowanie można łatwo zmieniać modele, a więc produkować modne, poszukiwane na rynku fasony. Metoda prasowania i wtryskowa wymagają przy zmianie modelu kosztownej zmiany oprzyrządowania.

Maszyny i urządzenia do metody konfekcyjnej można było w większości zdobyć na rynku krajowym. Metoda prasowania wymagała importu maszyn z krajów naszego obozu (czechosłowacka firma „ZPS Gotwaldów"). Podejmując produkcję obuwia z polichlorku trzeba się było liczyć ze sprowadzeniem wtryskarek zachodnich.

Podjęto decyzję o budowie zakładu na peryferiach Łodzi (ul. Wersalska) kosztem 722 mln zł, o zdolności zainstalowanych maszyn i urządzeń w wysokości 17,3 mln par, którą należało uzyskać w grudniu 1971 roku. Budowa została rozpoczęta w 1967 r. w oparciu o projekt Biura Projektów Przemysłu Gumowego w Warszawie (generalny projektant inż. Wiśniewski).

Przekazanie inwestycji do rozruchu technologicznego zaplanowano w czterech etapach. Trzy etapy ukończono w terminie, zakończenie czwartego etapu przewidziane jest w I kwartale 1972 roku.

Udało się sprowadzić czeskie prasy „ZPS-Gotwaldów", wtryskarki zachodnioeuropejskie „Desmę" i „Ottogalli", udoskonalono znaczną część urządzeń krajowych. Nowy zakład otrzymał plan na 1969 r.: 48 tys. par — dał produkcję prawie trzy razy większą — 140 300 par.

Wszystko to skłaniało do optymizmu: projektowano już nieodwołalnie: zamknąć fabryczkę przy Limanowskiego; stare urządzenia przekazać jakiejś spółdzielni by je „doeksploatowała"; zakład na Wólczańskiej przestawić na krótkie serie ekstramodnych fasonów. Co więcej, niektórzy zaczęli już martwić się, gdzie „upchnąć" nadprodukcję, która może wystąpić w 1971 roku, a na pewno w 1972 roku!

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

List Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

do wszystkich członków PTE

W ogólnonarodowej dyskusji nad przyjętymi przez XI Plenum KC PZPR Wytycznymi „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" nie może zabraknąć głosu ekonomistów. Wielka część wytycznych dotyczy bowiem spraw gospodarki narodowej — celów, dynamiki i kierunków jej rozwoju, systemu gospodarowania, warunków życia i pracy obywateli.

W sprawach tych nie zabieramy głosu po raz pierwszy. Prowadziliśmy szeroką dyskusję przed swym Krajowym Zjazdem i na Zjeździe w styczniu br. Było to szerokie forum dyskusji nad koncepcjami zmian kierunków i metod budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, zainicjowanych przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą po grudniowych wydarzeniach. Uznaliśmy wówczas za swój — wyłaniający się program działania nowego kierownictwa Partii i Rządu.

Potwierdzają to uchwały i materiały Krajowego Zjazdu Ekonomistów. Nie straciły one na aktualności, powinniśmy do nich powrócić rozwijając je i konkretyzując.

Otwarty i alternatywny charakter sformułowań i rozwiązań zawartych w Wytycznych XI Plenum, tak mocno podkreślony w przemówieniu tow. Edwarda Gierka, jest jeszcze jednym wyrazem nowego stylu pracy kierownictwa Partii i Rządu. Umożliwia on naszemu środowisku autentyczną, twórczą dyskusję, formułowanie wniosków i proponowanie konkretnych rozwiązań.

O udział w tej wielkiej ogólnonarodowej dyspucie apelujemy do wszystkich ekonomistów. Nie powinno zabraknąć nas w dyskusjach prowadzonych przez organizacje i instancje partyjne wszystkich szczebli oraz samorząd robotniczy w zakładach pracy. Obok tej formy udziału ekonomistów w dyskusji przedzjazdowej, ogniwa PTE powinny organizować wymianę poglądów wewnątrz naszego środowiska a więc zebrania dyskusyjne kół, sekcji i komisji problemowych, sympozja i konferencje na wybrane tematy, posiedzenia plenarne rad koordynacji branżowej i terenowej oraz instancji PTE. Nie powinno zabraknąć głosu członków PTE-naukowców i praktyków na łamach prasy, w radio i telewizji.

Zgodnie z uchwałami Krajowego Zjazdu Ekonomistów na Polskim Towarzystwie Ekonomicznym ciąży społeczny obowiązek przedstawienia VI Zjazdowi Partii stanowiska ekonomistów w podstawowych sprawach społeczno-gospodarczych kraju.

Jesteśmy w stanie opierając się na szerokiej dyskusji środowiska ekonomistów, zadanie to wykonać. Nasz wysiłek powinien się skoncentrować na kilku problemach, w których trzeba dać konkretne stanowisko i propozycje. Do problemów tych należą:

◆ aktualne usprawnianie systemu gospodarowania i kierunki reform systemowych, ze zwróceniem szczególnej uwagi na ekonomiczno-finansowe zasady działania przedsiębiorstw i innych organizacji gospodarczych;

◆ środki i metody kształtowania właściwych postaw społeczno-moralnych ludzi w działalności gospodarczej;

◆ sprawy racjonalnej gospodarki czynnikiem ludzkim, programu socjalnego, ze zwróceniem uwagi na sposoby skracania czasu pracy;

◆ metody podnoszenia kultury ekonomicznej społeczeństwa.

Wśród klasy robotniczej całego kraju rodzi się inicjatywa podejmowania czynów zjazdowych. Masowo w tych szlachetnych inicjatywach powinni uczestniczyć ekonomiści. Idzie w nich przede wszystkim o wyszukiwanie rezerw tkwiących w projektowaniu i wykonawstwie inwestycyjnym, wykorzystywaniu mocy produkcyjnych, gospodarce materiałowej, organizacji pracy, polityce kadrowej. Są to zagadnienia, o których w poważnym stopniu decyduje myśl i działanie ekonomistów.

DZIAŁACZE I CZŁONKOWIE PTE, KOLEDZY EKONOMIŚCI!

Zwracając się do Was o aktywny udział w kampanii przedzjazdowej, wyrażając przekonanie, że nie zabraknie ekonomistów polskich zarówno w twórczych dyskusjach jak i konkretnym działaniu, władze Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zapewniają, że uczynią wszystko, by konstruktywny głos ekonomistów został dosłyszany i uwzględniony w formułowaniu programu dalszego rozwoju naszej socjalistycznej Ojczyzny i wzrostu dobrobytu Jej obywateli.

Za Zarząd Główny PTE
(—) JÓZEF PAJESTKA
Prezes

w ubiegłym tygodniu

Krajowa narada I sekretarzy KP i KW PZPR

9 bm. obradowała w Warszawie krajowa narada I sekretarzy komitetów powiatowych i komitetów wojewódzkich PZPR. Wzięło w niej udział ok. 650 osób, wśród nich także I sekretarze komitetów zakładowych z przeszło 160 największych w kraju zakładów pracy oraz największych uczelnianych organizacji partyjnych, reprezentanci organizacji PZPR w ludowym Wojsku Polskim.

Spotkaniem tym wznowiono zaniechaną przez wiele lat praktykę ogólnokrajowych narad aktywu partyjnego w sprawach o wielkiej wadze dla partii i kraju. Jej wagę określa fakt, iż zebrała się ona u progu ogólnopartyjnej i ogólnonarodowej dyskusji.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił Edward Gierek, stwierdzając, że poprawie materialnych i kulturalnych warunków życia ludzi pracy w oparciu o harmonijny i nowoczesny rozwój gospodarki podporządkowane będą wszystkie inne zadania. Gierek podkreślił z naciskiem, że to czego podjęła się partia będzie z całą stanowczością i konsekwencją realizowane, że nie zejdzie ona i nie zboczy z tej drogi, która zgodna jest z najżywotniejszymi interesami ludzi pracy i socjalistycznej ojczyzny.

Nawiązując do programu społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju mówca podkreślił, iż nie jest to zbiór obietnic, ale ogólnonarodowe wezwanie partii do bardziej wytężonego wysiłku, niezbędnego aby zapewnić realizację pragnień i nadziei naszego narodu. Dorobek, który uzyskamy w najbliższych latach, będzie wspólnym dziełem wszystkich ludzi pracy, wszyscy mają prawo i obowiązek uczestniczyć w dyskusji przedzjazdowej.

Narada w KC PZPR

Od czasu VII i VIII Plenum KC PZPR — kierownictwo partii konsekwentnie rozszerza więź i niemal codzienną konsultację z szerokimi kręgami członków partii. Szczególną wagę przywiązuje się do ścisłego współdziałania z wielkoprzemysłową klasą robotniczą, a przede wszystkim z organizacjami partyjnymi w największych naszych zakładach produkcyjnych. Z tych właśnie przesłanek wychodząc, Sekretariat KC PZPR podjął uchwałę mającą na celu zwiększenie roli i znaczenia wielkich zakładów i ich organizacji partyjnych w całokształcie politycznego i ekonomicznego życia kraju. Postanowienia tej uchwały, obejmujące swym zasięgiem 163 przedsiębiorstwa wytwórcze, były 10 bm. przedmiotem narady w KC w Warszawie. Wzięli w niej udział I sekretarze komitetów zakładowych wspomnianych przedsiębiorstw wytwórczych, sekretarze organizacji komitetów wojewódzkich partii.

Naradzie przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — E. Babiuch.

Rolę wielkich zakładów i ich organizacji partyjnych omówił kierownik Wydziału Przemysłu i Komunikacji KC — St. Kowalczyk, przedstawiając równocześnie główne postanowienia uchwały Sekretariatu KC.

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

7 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło założenia dalszego rozwoju i modernizacji Łodzi w okresie 1971—75 oraz założenia na dalsze lata. Przedyskutowano również projekt programu rozbudowy i modernizacji miasta ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa mieszkaniowego, usług oraz urządzeń komunalnych, w tym zwłaszcza zaopatrzenia miasta w wodę.

W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne rozpatrzyło wstępne koncepcje polityki paliwowo-energetycznej na lata 1976—85.

Posiedzenie Rady Ministrów

10 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym przyjęto projekt ustawy o zniesieniu 1 stycznia 1972 r. obowiązkowych dostaw zbóż, ziemniaków i zwierząt rzeźnych z gospodarstw rolnych. Stworzy to silny bodziec do dalszego rozwoju produkcji, wywrze korzystny wpływ na rozwój kontraktacji produkcji zwierzęcej i roślinnej.

Ze sprawą zniesienia obowiązkowych dostaw związany jest ściśle przyjęty projekt ustawy — o zmianie dekretu o podatku gruntowym, mający na celu włączenie do podatku gruntowego części świadczeń gospodarstw indywidualnych na Fundusz Rozwoju Rolnictwa, zawartych dotychczas w obowiązkowych dostawach. Obecnie Fundusz Rozwoju Rolnictwa będzie tworzony z części wpływów podatku gruntowego. Wymiar podatku gruntowego ustalony będzie według stawek kwotowych z 1 ha. Globalna kwota wpływów na FRR wyniesie 4 mld zł rocznie. Oznacza to odpowiednie zmniejszenie obciążenia wsi, w porównaniu do dotychczasowych świadczeń.

Kolejny przyjęty projekt ustawy dotyczył ubezpieczenia społecznego członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i ich rodzin.

Rada Ministrów przyjęła — przy udziale przedstawicieli organizacji rzemieślniczych — projekt ustawy o wykonywaniu rzemiosła i jego organizacji.

Czyn zjazdowy

Szerokie echo znalazło w całym kraju wezwanie partii do „Czynu Zjazdowego". Wśród klasy robotniczej, wśród rolników i ludzi pracy wszystkich środowisk społeczno-zawodowych, wśród młodzieży przybiera na sile podejmowanie zobowiązań. Ta „szlachetna inicjatywa" — jak nazwał czyn na XI Plenum KC PZPR E. Gierek — poparta jest obywatelską motywacją: lepszą i wydajniejszą pracą przyśpieszyć rozwój naszej Ojczyzny. Nie jest to jedynie dodatkowa produkcja, ale wszelkie działania mające na celu uzyskanie większych efektów z posiadanych środków.

Hutnicy największego w kraju kombinatu metalurgicznego — Huty im. Lenina — po raz trzeci w tym roku postanowili zwiększyć swą produkcję. Dostarczyli już dodatkowo 166 tys. ton surówki, 78 tys. ton stali, kilkadziesiąt tys. ton wyrobów walcowanych. Czyn zjazdowy huty przyniesie 7 tys. ton koksu, 130 tys. ton surówki, 4 tys. ton blach i wiele innych wyrobów hutniczych.

Czyn zjazdowy załogi Huty im. Lenina wzbogacany jest zobowiązaniami hutników całego kraju, którzy w tym roku mają już na swym koncie poważną dodatkową produkcję. M.in. załoga Huty „Batory" zadeklarowała powiększenie swych tegorocznych zadań o 2 tys. ton wyrobów, uzyskane w wyniku skracania czasu walcowania. Załoga Huty „Bobrek" w Bytomiu postanowiła powiększyć swe tegoroczne zobowiązania — wykonane już w 70 proc. — o 1000 ton surówki i 500 ton koksu. Zgłoszono też szereg inicjatyw zmierzających do oszczędzania materiałów i surowców.

W kopalni „Dymitrow" tegoroczne dodatkowe wydobycie będzie zwiększone o 2 tys. ton węgla. Będą to głównie grube gatunki węgla, przeznaczone na eksport.

W kopalni węgla kamiennego im. Lenina zmechanizowane będą dwie nowe ściany węglowe, ograniczone do minimum przestoje maszyn i w wyniku tych przedsięwzięć wydobycie w tym roku będzie o 25 tys. ton węgla wyższe niż początkowo zakładano.

Dzięki realizacji Czynu Zjazdowego 16 autobusów, 13 wozów pożarniczych i 5 samochodów ciężarowych więcej wyjedzie w tym roku z Jelczańskich Zakładów Samochodowych. Załoga Jelcza wykona dodatkowo 10 remontów kapitalnych autobusów. Załoga Fabryki Samochodów Dostawczych w Nysie zbuduje dodatkowo 50 samochodów towarowo-osobowych dla odbiorców krajowych.

Pracownicy wrocławskiej „Fadromy" postanowili wykonać ponad plan 8 ładowarek hydraulicznych, w tym 5 na eksport.

Załoga „Dolmela" postanowiła m.in. przyśpieszyć o 1 miesiąc budowę generatora o mocy 63 MW dla elektrociepłowni w Gdańsku, a także pięć miesięcy wcześniej zakończyć montaż silników dla kopalni rud miedzi w Lubinie.

Załoga kombinatu metalowego „H. Cegielski" w Poznaniu postanowiła przekroczyć roczny plan sprzedaży silników okrętowych i trakcyjnych, wagonów i obrabiarek — o 80 mln zł. Ponadplanowa produkcja uzyskana będzie w całości poprzez wzrost wydajności pracy. Racjonalizatorzy z „Cegielskiego" zaoszczędzili do końca roku 26 ton metali kolorowych i wiele ton stali.

15 tys. bębnów hamulcowych do samochodów „Warszawa", 9 tys. bębnów hamulcowych do autobusów „Sanok" i wiele innych zamierzeń składa się na czyn zjazdowy Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie.

Załoga Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych zobowiązała się wykonać dodatkowo 10 tys. poszukiwanych dętek samochodowych.

WSK Rzeszów zgłosiła w czynie 800 specjalistycznych odlewów dla WSK w Kaliszu, FSC w Starachowicach i ZM w Łabędach. Wyprodukuje też ona dodatkowo 5 silników do śmigłowców i różne części zamienne na eksport.

Pracownicy bydgoskiego „Zamechu" dadzą dodatkowych 55 ton polwinitu na eksport i 20 tys. m kw. wykładziny podłogowej.

Załoga kopalni „Lubin" przewiduje powiększenie tegorocznych dodatkowych dostaw w koncentracie o prawie 500 ton. Hutnicy głogowscy zadeklarowali zwiększenie tegorocznej produkcji miedzi konwertorowej o 600 ton. Wartość tej dodatkowej produkcji przekracza pół miliona zł.

Huta w Legnicy, która do tej pory wytopiła ponad plan 1250 ton miedzi konwertorowej, zobowiązała się przeznaczyć jeszcze na eksport 150 ton miedzi elektrolitycznej. Jest to wyjątkowo opłacalny eksport.

Do znanych ze swej ofiarności górników kopalń węgla kamiennego przyłączają się także zagłębia węgla brunatnego. W kopalni Konin zobowiązano się szybciej dotrzeć do złoża i jeszcze przed zimą umożliwić eksploatację 250 tys. ton węgla.

Zakłady Radiowe im. Kasprzaka w Warszawie postanowiły dać jeszcze 5 tys. odbiorników radiowych oraz wykonać prototypową serię nowej odmiany popularnego magnetofonu szpulowego, na który istnieje dobra koniunktura za granicą.

Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. R. Luksemburg postanowiły wykonać w tym roku o 150 tys. lamp elektronicznych i 50 tys. świetlówek więcej. Te ostatnie niezbędne są do oświetlania szklarni i gospodarstw rolnych. Załoga stołecznego Kombinatu Budowlanego „Wschód" przekaże w br. dodatkowo budynek z 325 izbami.

Żerańska Fabryka Samochodów Osobowych wykona dodatkową liczbę samochodów wartości przeszło 60,3 mln zł.

Nadchodzą również meldunki o pierwszych czynach młodzieży. ZMS-owcy z Zakładów Azotowych we Włocławku zebrali ostatnio ponad 26 ton złomu, przekazując jego równowartość na konto odbudowy Zamku Królewskiego. Obecnie postanowiono kontynuować zbiórkę, a zarobione pieniądze przekazać na budowę domu młodzieży im. J. Krasickiego w Limanowej.

Młodzieżowy patronat nad budownictwem

10 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie centralnego sztabu patronackiego. Młodzieżowy patronat nad budownictwem mieszkaniowym — jak wynika z przebiegu obrad „sztabu", jest realizowany od 1 lipca br. W niemal wszystkich województwach podpisane zostały porozumienia patronackie między ZMS, władzami terenowymi oraz przedsiębiorstwami budowlanymi.

Na posiedzeniu sztabu patronackiego poinformowano m.in., że w końcu sierpnia br. oddane zostały do użytku dzięki wysiłkowi młodzieży, budynki mieszkalne w Tychach, Białymstoku, Wrocławiu, Stalowej Woli itd. W Policach realizowany jest przez młodzież patronat przemysłowy nad budową wytwórni kwasu siarkowego. W Poznaniu buduje się duży kompleks wypoczynkowy, a w Płocku — wytwórnie prefabrykatów budowlanych.

Rozszerza się akcja „Sygnał", oznaczająca wyszukiwanie na placach budów i w przedsiębiorstwach budowlanych wszelkich przejawów złej pracy.

Niestety nie reagują na postulaty młodzieży resorty współpracujące z budownictwem. Sporo kłopotów nastręcza wprowadzenie w szerszej skali tzw. banków materiałów budowlanych, dzięki którym w patronacie mogliby uczestniczyć młodzi pracownicy z zakładów produkujących materiały budowlane. Nie wszędzie uregulowane zasady przydziału mieszkań dla młodzieży realizującej patronat. Zbyt często zdarza się, że zgłaszającą się ochotniczo do pracy młodzież, traktuje się jako mechaniczną pomoc przy realizowaniu planowych zadań przedsiębiorstw.

Rozwój współpracy gospodarczej Polska – Benelux

W Warszawie zakończyły się rozmowy między delegacjami Polski i Belgijsko-Holendersko-Luksemburskiej Unii Gospodarczej w sprawie zawarcia wieloletniej umowy handlowej na lata 1971—1974.

Znaczne rozszerzenie zakresu zagadnień regulowanych postanowieniami nowej umowy handlowej w porównaniu z poprzednio obowiązującą sprawia, że nowa umowa będzie oznaczać istotny postęp w traktatowym zabezpieczeniu warunków rozwoju wymiany handlowej między Polską a krajami Unii Beneluxu.

Obuwie gumowe bez lakieru

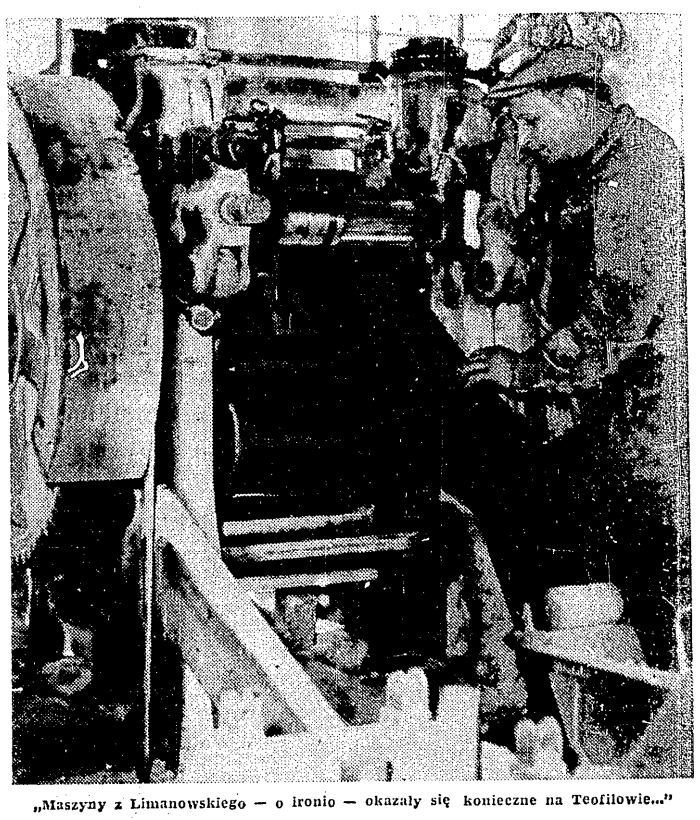

„Maszyny z Limanowskiego — o ironio — okazały się konieczne na Teofilowie..."

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Tymczasem... już w lipcu wiadomo było, że Teofilów nie wykona planu produkcji 1971 roku. Ustalono, że należy dokupić za granicą około 900 000 par obuwia gumowego = wydać około 7 mln złotych dewizowych. Za pieniądze te można byłoby kupić pięć najnowocześniejszych wtryskarek zachodnich, produkujących w ciągu jednej doby ponad 10 tysięcy par. Łatwo przeliczyć...

BEZRADNI WOBEC MASZYN

— Zakład stosuje obecnie wszystkie trzy metody produkcji — informuje dyr. ZAJĄC. — Metoda tradycyjna — ok. 45 proc. produkcji, metoda prasowania (głównie czeskie urządzenia) — ok. 35 proc. produkcji, resztę daje dwie wtryskarki „Ottogalli" i „Desma".

Niemiecka „Desma" zainstalowana została i uruchomiona 22 lipca 1969 roku. Mimo że załoga po raz pierwszy zetknęła się z tego typu wtryskarką — produkcja odbywała się bez większych zakłóceń.

Włoska wtryskarka „Ottogalli" zainstalowana została w 1970 roku. Od razu dała produkcję... 30—40 proc. braków. Podobno Włochom nie udały się formy. Poprawiali wielokrotnie, by w końcu przysłać zupełnie nowy komplet form. Mimo to braki wynoszą jeszcze ok. 5 proc. produkcji, gdy „Desma" daje ich ok. 1,5 proc. Również czeskie maszyny okazały się niesprawne.

Importowane ciągi do wykrawania zelówek, obcasów, i wierzchów ulegają ustawicznym awariom. Podobnie pracują prasy elektryczne do wellingtonów, które ponadto wykazują duży rozrzut temperatur z winy nieodpowiednich termoregulatorów.

— Na te kłopoty produkcyjne i techniczne duży wpływ miał fakt — tłumaczy mi dyrektor produkcji ŁZOG, mgr inż. WIESŁAW ŻAK — że przejmowaliśmy inwestycję w biegu. Na jednym końcu hali tynkowano mury, a w drugim starano się uruchomić produkcję. Oto przykład: zmuszeni byliśmy zasłaniać się od kurzu z budowy olbrzymimi brezentowymi płachtami. Maszyny z Limanowskiego — o ironio — okazały się konieczne na Teofilowie.

— Inwestycja odtworzeniowa — dodaje dyr. SOLECKI — nie powinna mieć wyodrębnionej dyrekcji. Na budowie powinien być przyszły użytkownik! Ponadto projektant dobierał maszyny w oparciu o producentów maszyn dla przemysłu skórzanego (np. tłocznie do wierzchów).

— Na wydziale konfekcji — tłumaczy mi sekretarz Komitetu Zakładowego ŁZOG, tow. DANIELA CHMIEL — znajduje się kilkanaście ciągów. Wystarczy awaria jednego urządzenia (tłocznia, wytłaczarka) i cała obsługa 25 do 30 osób ma przerwę w pracy. Podobnie na wydziale pras — częste awarie wykrojników lub kalandra. Na wydziale przykrojni psuje się bez przerwy tzw. karuzelówka do produkcji obcasów. Wydajność jej jest mniejsza niż w starym zakładzie!

W raporcie Zjednoczenia dla MPChem. z dnia 20.VIII.1971 r. czytamy: „Zakład wyposażony jest w 27 szt. urządzeń prototypowych włączonych w ciągi produkcyjne, co przy wadliwym działaniu prototypów wpływa na pracę całych ciągów. Szczególne znaczenie dla zakładu mają takie urządzenia prototypowe, jak tunele chłodnicze, chłodziarka festonowa do mieszanek, ciągi lakiernicze do obuwia prasowanego oraz lakiernice do obuwia konfekcjonowanego, które muszą ulec całkowitej przeróbce".

W rozmowach dowiedziałem się, że są w Olsztyńskiem OZOS urządzenia identyczne z tymi, które w ŁZOG (chłodziarki festonowe na walcowni) okazują się niesprawne. Tam świetnie funkcjonują! Czyżby pech...?

Na odjezdnym dowiedziałem się, że nawet „Desma" nie wytrzymała tempa produkcji. Ktoś już pojechał do NRF po części zamienne, fachową poradę...

— Wtryskarka ta — mówi dyr. Żak — powinna mieć planowe postoje, należytą konserwację. Skoro jednak wyśrubowywało się na niej ilość..."

Pogoń za ilością prowadzi do drastycznych posunięć. Na wydziale wtrysku brakowało często barwników i polichlorku. Gdy więc dotarły dostawy, nie było czasu na przeprowadzenie odpowiednich i nieodzownych laboratoryjnych badań surowca. Cała partia szła od razu na produkcję.

Wśród tych, którzy analizują trudności Teofilowa, spora grupa ma w pierwszym rzędzie pretensje do projektanta. Przytoczmy kilka przykładów... Hale produkcyjne zbudowane są jedna przy drugiej, bez jakichkolwiek odstępów. Unosi się nad nimi kilkuhektarowa tafla szklanego dachu. Wszystkie szyby zamocowane są na stałe, ani jednego ruchomego okienka. Podczas tegorocznych upałów, załoga po prostu powybijała szyby.

Inny przykład. Olbrzymia betonowa podłoga nie ma zainstalowanych ścieków — nie można jej umyć. Tumany kurzu zanieczyszczają powierzchnię butów obniżając ich jakość (lakierowanie, wulkanizacja).

Jeszcze inny obrazek. Oświetlenie stanowisk jest niewystarczające. Przy większości stanowisk trzeba instalować lampki, oprócz tych lamp, które wiszą hen, pod sufitem.

Fachowcy wskazują ponadto na ciasnotę magazynów, na złą wantylację całego zakładu i szereg innych usterek — do zbyt niskiego płotu wokół zakładu włącznie. „Przez tydzień — zapewniano mnie — nie spisałbyś pan wszystkich mankamentów".

W zakładzie pracuje liczna kadra inżynieryjno-techniczna. Istnieje koło Naczelnej Organizacji Technicznej. Pytam dyr. Żaka o ich wkład jako organizacji, w ratowanie sytuacji. Po paru zdaniach wyjaśnień postanawiamy zgodnie nie zajmować się... drobiazgami.

ZAŁOGA

W porównaniu z dwoma wysłużonymi fabryczkami — Teofilów to super nowoczesny zakład. A tu właśnie produkcja nawaliła. Czy główną przyczyną były nienajszczęśliwsze zakupy urządzeń? Brak części zamiennych? Zły projekt — który przecież branża nadzorowała? Niedbalstwo wykonawców? Kiepska organizacja procesu technologicznego? Niedouczona kadra techniczna? Kadra kierownicza? Niesumienny dostawca surowców? Złośliwość maszyn? Może niedoinwestowanie?...

Znakomita większość analizujących niepowodzenia Teofilowa doszukuje się przyczyn w załodze! Budowane są dwie teorie psychologiczno-socjologiczno-filozoficzne. Stanowisko pierwsze: Stara załoga, lata całe przyzwyczajona do tradycyjnego sposobu produkcji, do starych maszyn i urządzeń — ma duże opory z przystosowaniem się do nowocześniejszego sposobu produkcji. Te nawyki jej przeszkadzają! Stanowisko drugie: Niestety, stara kadra nie była w stanie obsadzić wszystkich stanowisk nowego zakładu. Trzeba było zatrudnić nowych, niedoświadczonych, surowych, często do niedawna związanych z rolnictwem itd., itd.

Wywody te nie wydają się w pełni przekonywające.

Wskaźnik fluktuacji robotników systematycznie wzrasta: w I półroczu 1970 r. wynosił 40 proc., w I półroczu br. wynosił 42,9 proc. Na 555 osób zwolnionych w I półroczu 1971 r., 362 osoby zwolniono dyscyplinarnie. Tak duża fluktuacja (pociągając za sobą rozrost szkolenia) daje w konsekwencji obniżenie wydajności i jakości pracy.

Dla zahamowania płynności kadr skorygowano przedsiębiorstwu plan w 1970 roku, co pozwoliło na nieobciążanie załogi skutkami jego niewykonania. Ponadto podwyższono płace. Wyższe zarobki, surowsza dyscyplina — wszystko to nie pomoże, gdy ludzie widzą nikłe rezultaty swojej pracy. Ludzie chcą pracować! Przychodzili do fabryki w niedziele, pracowali na dodatkowych zmianach! W styczniu 1971 roku na apel „POMOŻECIE?" odpowiedzieli: „100—150 tysięcy par ponad plan!".

— Nie było rozżalenia wśród załogi naszego zakładu — wspomina tow. CHMIEL — gdy dowiedzieliśmy się o dekoracji budowniczych Teofilowa wysokimi odznaczeniami w dniu Święta Budowlanych. Gdzie wentylacja — pytano — gdzie sprawne umywalnie i natryski dla kobiet? Czy konfrontowano oświetlenie w pomieszczeniach z obowiązującymi normami? Tyle maszyn nieczynnych, kosztowne lakiernice stoją, a lakieruje się pędzelkiem? Dlaczego wyziewy z kotła wulkanizacyjnego rozchodzą się na wydział? itd. itd."

Nie otrzymałem wyjaśnień ani przejrzystych, ani wyczerpujących, gdy pytałem o powody braku współpracy między tymi, którzy budowali zakład (w Łodzi), fachowcami z dwu fabryk (łódzkich) mającymi przejąć nowy zakład i wreszcie Zjednoczenia „Stomil" (z siedzibą w Łodzi!).

— Choćby w listopadzie 1970 r. — informuje tow. Chmiel — mamy w zakładzie konferencję sprawozdawczą, nikt ze Zjednoczenia nie przyjechał. A problemy już wtedy narastały. Było stanowczo za mało pomocy.

Ogółem w ŁZOG pracuje obecnie około 4 200 osób.

PĘD I POPĘD

Początkowo byłem przekonany, że decyzja o zakupie z własnych funduszy dewizowych brakujących butów jest zaskoczeniem dla resortu, zjednoczenia i samej fabryki. Skądże!

— W 1970 roku — mówi dyrektor handlowy Centrali Handlu Obuwiem w Łodzi, mgr JERZY CIESIELSKI — przemysł gumowy zakupił z własnych środków dewizowych 193 000 par obuwia, na brakujące 1 200 000 par...

Sprowadzono w ubiegłym roku tylko niecałe 20 proc. brakującego (wg planu dostaw, a nie rzeczywistych potrzeb!) obuwia. W tym roku sprawa stoi inaczej — rynek krajowy musi dostać 17 300 000 par obuwia gumowego i z PCV. Jeśli w II półroczu kłopoty z produkcją pogłębią się — musi zostać zwiększony import (z funduszów przemysłu).

Dwaj moi rozmówcy z ŁZOG — dyrektor techniczny i dyrektor produkcji — piastują swe stanowiska od miesiąca.

— Plan dla ŁZOG na 1971 rok — mówi inż. ŻAK — wynosił 14 400 000 par. Przy pełnej mobilizacji zdołamy wykonać 12 300 000, a może 12 800 000. Po odliczeniu eksportu powinniśmy dostarczyć na rynek 11,3 mln par.

— Analizujemy pracę każdej maszyny — dodaje inż. SOLECKI — w alarmowych tempie wykonywane są sprzęgła.

— Utrzymujemy kontakt z organizacjami partyjnymi Instytutu Przemysłu Gumowego i Biura Projektów Przemysłu Gumowego — mówi tow. CHMIEL. — Komitet Dzielnicowy Łódź-Bałuty pomaga i interweniuje w sprawach m. in. terminu dostaw surowców (tkaniny), opakowań, kooperacji.

— Zjednoczenie postawione jest w stan alarmu — wyjaśnia dyr. ZAJĄC. — Zapewniliśmy dla Teofilowa pomoc z bratnich zakładów z: Bydgoszczy, Sanoka, Piastowa, Olsztyna, Dębicy, Grudziądza... przyjadą całe ekipy... kilkadziesiąt osób.

W zakładzie powstał „Harmonogram zamierzeń zabezpieczających wykonanie planu na II półrocze 1971 roku".

— Redaktorze — mówi pełen energii nowy dyrektor techniczny ŁZOG — nie miałbym po co obejmować tego stanowiska, gdybym nie był pewien, że wykaraskamy się! Choćby z urzędu jestem optymistą. Pod koniec tego roku dostaniemy trzy „Desmy", pod koniec przyszłego roku otrzymamy trzy kolejne zachodnie wtryskarki!

Nasuwa się nieodparcie pytanie: — Dlaczego nie wcześniej...? Dlaczego pęd nie może obejść się bez popędu?

CAVE NE CADAS

— Dlaczego — pyta mnie dyrektor Departamentu Produkcji i Obrotu Towarowego MPChem., mgr inż. TADEUSZ OLEKSY — interesujecie się tak Teofilowem? Przemysł gumowy ma przejściowe kłopoty z tym zakładem — minie zapewne zła passa. Mamy natomiast piękne sukcesy choćby w farmacji...

Ba, dlaczego? Powodów zajęcia się ŁZOG jest kilka.

● Po pierwsze: casus Teofilowa jest doskonałą ilustracją nowych tendencji w naszej gospodarce. Interes odbiorcy staje się kanonem niepodważalnym. Czas bowiem najwyższy na solidne porządki w naszej gospodarce! Jakież usprawiedliwienie dotrze do świadomości konsumenta, który na jesieni, czy na wiosnę musiałby moczyć nogi nie mogąc kupić wellingtonów czy kaloszy?

● Po drugie: stare łacińskie przysłowie „cave ne cadas" głosi: „strzeż się byś nie upadł". Lekcja Teofilowa przydać się powinna nie tylko tej fabryce, czy zakładom stykającym się z nią w ramach zjednoczenia. Teofilów, moim zdaniem, dostarczył uniwersalnego przykładu na to, że nie można być pewnym siebie za bardzo, nawet wtedy, gdy dostaje się nowe maszyny, nowe hale fabryczne i w końcu niezbyt trudną produkcję. Kalosze toć przecież nie komputery!

● Trzeci powód zajęcia się Teofilowem, wiąże się z wypowiedzią I sekretarza KC PZPR podczas poznańskiego Kongresu Techników Polskich. **„Partia oczekuje od techników — powiedział Edward Gierek — przede wszystkim aktywnego włączenia się w realizację planu pięcioletniego, który będzie bardzo trudny... Będziemy więc szukać możliwości zlikwidowania napięć nie na drodze skreśleń tytułów inwestycyjnych, lecz właśnie przez skracanie cykli inwestycyjnych, przyśpieszenie produkcji, a więc szybkie wykorzystywanie środków, które państwo wykłada na te cele".**

Teofilów był z wielu względów ważną inwestycją. Konieczność jak najszybszego dojścia do pełnej zdolności produkcyjnej była sprawą oczywistą. Jak pokazało życie, nie potrafiono przewidzieć mankamentów inwestycji, usunąć ich we właściwym czasie, a wreszcie, zmobilizować odpowiednio wcześniej całe zjednoczenie dla skutecznej pomocy załodze łódzkiej „Gumówki".

Należy więc mieć tylko nadzieję, że następne zakłady, które przyśpieszać będą dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej, które będą skracać cykle inwestycyjne — robić to będą z większym poczuciem odpowiedzialności, w oparciu o głębszą analizę techniczną, na sprawdzonych maszynach i urządzeniach, że zaopatrzone będą w solidną analizę procesu technologicznego, że nie zapomną o częściach zamiennych... itd. itd.

W przeciwnym razie...

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

EKONOMICZNE NARZĘDZIA KSZTAŁTOWANIA STRUKTURY SPOŻYCIA

Dotychczasowe doświadczenia europejskich krajów socjalistycznych, a zwłaszcza Polski, w kształtowaniu polityki spożycia, pozwalają na sformułowanie pragmatycznych, indukcyjnie wywiedzionych prawidłowości. Sformułujemy je odrzucając fetysze, fałszywe teorie i mylące hasła bez pokrycia

ANDRZEJ HODOLY

WSKAZYWANO już niejednokrotnie, że spożycie w dotychczasowym rozwoju gospodarki socjalistycznej traktowane było jako residuum, jako amortyzator wszelkich napięć i niepowodzeń realizacji niezbyt szczegółowych, statycznie i administracyjnie konstruowanych planów. Przez długie lata ukształtowała się taka praktyka planowania, która dopuszczała szerokie marginesy asekuracji odrębnie traktowanych interesów przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów przemysłowych, uniemożliwiając zarazem realnie dialektyczne związki w NPG.

Takie planowanie, statyczne i odcinkowe, powodowało rozliczne dysproporcje, a w konsekwencji minimalizację ostatecznych efektów użytkowych w postaci spożycia, jeżeli nawet nie w ujęciach ewidencyjno-rachunkowych, to w konkretnych wielkościach. Wyraża się ona w niedostosowaniu podaży wartości użytkowych przy określonych cenach do funduszów nabywczych ludności, a inaczej rzecz ujmując — w objawach inflacji, bardziej skomplikowanych u nas, niż w tradycyjnej (kapitalistycznej) gospodarce towarowo-pieniężnej.

Wyścig między dochodami a cenami odbywa się w formach zakamuflowanych, chociaż oczywisty jest dla każdego konsumenta. Formami tymi są:

- **stałość cen detalicznych poszczególnych towarów przy zmianach struktury asortymentu, co powoduje wzrost średnich cen w grupach asortymentowych;**
- **ukryte podwyżki cen, ułatwione nieciągłością zaopatrzenia (towar ściśle określony znika na jakiś czas z rynku, aby potem pojawić się z nową, z reguły wyższą ceną);**
- **rzeczywiste lub częściej pozorne różnicowanie wyrobów (albo sposobu ich oferowania — np. w innym opakowaniu) ułatwiające podwyżki cen;**
- **utrzymywanie stałych cen przy systematycznym pogarszaniu wartości użytkowej (obniżaniu jakości) towarów.**

Objawom tym sprzyja skomplikowany system norm (PN, normy resortowe, branżowe i inne, warunki odstępstw od norm), warunków odbioru i warunków dostaw, a także procedura przyznawania tzw. znaków jakości.

Wskazane formy, w jakich występują przejawy inflacyjne, nie mogłyby się plenić, gdyby nie to, że wspiera je zupełnie szczególna postać inflacji, jaką jest tzw. **rynek sprzedawcy, czyli — ilościowy niedobór towarów lub strukturalne niedostosowanie podaży do popytu.** W tych warunkach, ograniczonej możliwości weryfikacji rynkowej nakładów pracy, społecznej, stosuje się jedynie coraz bardziej mnożące się i coraz mniej skuteczne przepisy administracyjne, nakazujące zwiększanie produkcji, wzbogacanie asortymentu, poprawę jakości, a zakazujące zwyżek cen, obniżania jakości, produkcji przestarzałej itd.

Braki równowagi rynkowej pogłębiają jeszcze zjawiska pozornego rynku sprzedawcy:

- **często niefortunny podział masy towarowej na terenie kraju, oparty raczej na kryteriach formalno-administracyjnych niż na realnym popycie, wobec słabej i powierzchownej znajomości potrzeb rynków lokalnych przez władze dokonujące podziału;**
- **niedobór powierzchni sprzedażowej lub nieumiejętność jej efektywnego wykorzystania oraz rzeczywiste luki w sieci handlowej, opóźniające realizację towaru;**
- **podobne skutki wywoływane niedostatecznym zatrudnieniem i niskimi kwalifikacjami handlowymi pracowników;**
- **bierna postawa pracowników handlu (powszechna obojętność i niechęć sprzedaży towaru) ograniczająca realizację towarów.**

CZY MAMY MODEL SPOŻYCIA?

Powyższa, skrótowa charakterystyka warunków rezydualnej, saldowej roli spożycia i towarzyszących temu objawów szczególnej polityki rynkowej, wskazuje na brak konsekwentnej polityki spożycia, tudzież przemyślanego programu w tej dziedzinie. **Dlatego za hasło bez pokrycia uważam deklamacje o modelu spożycia.**

Aby być właściwie zrozumianym muszę stwierdzić, że istnieje oczywiście pewien najogólniejszy, szkicowy model socjalizmu, cech gospodarki socjalistycznej i społeczeństwa socjalistycznego, wynikający przede wszystkim z socjalistycznych zasad podziału. Natomiast nie ma socjalistycznego modelu spożycia, przy czym model rozumiem tu jako pewną **wzorcową strukturę,** którą staramy się osiągnąć w krótkim lub długi okresie. Pod pojęcie modelu podkłada się niekiedy (nawet często) aktualnie realizowaną strukturę spożycia.

Moje twierdzenie o braku modelu spożycia dotyczy natomiast wzorca, do którego urzeczywistnienia mamy dążyć. W stosunku do spożycia obecnego model powinien być znacznie bardziej racjonalny, nowoczesny i co nader ważne — pożądany zarówno przez jednostki, jak i całe społeczeństwo i władze. Modelu takiego nie ma i dopiero powinien być on wypracowany. Aktualna struktura spożycia nie ma w sobie również nic modelowego; z racji przytoczonych poprzednio, jest ona rezultatem zbiegu rozlicznych przypadków, do niedawna częściej niekorzystnych, rzadziej korzystnych dla spożycia.

Dotychczas rola spożycia ograniczała się w największej mierze do aspektu reprodukcyjnego, w małym tylko stopniu działając pobudzająco (motywująco). Jest to problem najwyższej wagi, ponieważ brak zdecydowanych rozwiązań stawia nas w sytuacji szczególnie trudnej porównawczo; kształtuje ona nie tylko narodowy kompleks niższości, ale zaczyna negatywnie oddziaływać na rozwój gospodarki i życia społecznego, a nawet na rozszerzoną reprodukcję społeczeństwa.

Wydaje się, że przyczyny tego, aczkolwiek skomplikowane, dadzą się łatwo odczytać: **mamy tu do czynienia z utrzymywaniem w praktyce dawno przezwyciężonej w teorii zasady prymatu produkcji, traktowanej jako źródło zarobkowania.** Niedialektyczne i niezgodne z teorią Marksa oderwanie wartości od wartości użytkowej (a praktycznie płacy od jej materialnego ekwiwalentu, można bowiem pobierać wynagrodzenie tylko za przebywanie w miejscu pracy lub za wytwarzanie rzeczy całkiem nieużytecznych, które nie mają szans stania się towarami w rozumieniu Marksa), relacji cen od relacji wartości i nie mające żadnego teoretycznego uzasadniania ustalanie cen „na wyczucie" (proporcje między kosztem własnym, akumulacją i ceną detaliczną), bez zachowania logicznych relacji między cenami towarów o różnej wartości — powoduje chaos ekonomiczny, pomieszanie parametrów prawdziwych z nieprawdziwymi, nie przyczynia się do logiki systemu.

Na system ten składają się układy gałęziowe (resorty wyodrębnione branżowo) i funkcjonalne (np. resort finansów, łączności), między którymi nie ma naturalnych, operacyjnych sprzężeń szeregowych, nie mówiąc już o sprzężeniach zwrotnych. Koordynacja tych układów przez jeszcze jeden układ hierarchicznie nadrzędny i zarazem przesądzający o proporcjach (Komisja Planowania) nie może oczywiście zlikwidować braków archaicznego systemu, działającego archaicznymi metodami.

Powyższe stwierdzenia nie są bynajmniej obojętne dla problematyki spożycia, lecz przeciwnie — mają z nią ścisły związek. Najkrócej konkludując, trzeba wskazać na **brak jednolitej hierarchii wartości,** który dopuszcza dużą dowolność ocen instytucjonalnych i indywidualnych, arbitralność decyzji i oscylację między zadaniami socjalnymi i ekonomicznymi, których hierarchia i polityka realizacji nie została ustalona.

Powyżej nakreślony obraz jest szkicowy i schematyczny, jest uogólnieniem reguły, od której można przytoczyć dowolną ilość wyjątków. Akcentując regułę, uważam, że w niej znaleźć można wytłumaczenie niedomagań systemu gospodarowania, umożliwiającego taką a nie inną wielkość i strukturę spożycia, a równocześnie wywołującego określone postawy ludzkie i wzorce społeczne, pod których auspicjami kształtuje się stosunek do spożycia, aspiracje dochodowe, przeświadczenia o prawach i należnościach oraz niekoniecznie dojrzały stosunek do obowiązków.

WPŁYW DOCHODÓW, PODAŻY I CEN

Powyższy szkic diagnostyczny trzeba uzupełnić charakterystyką wpływu na spożycie głównych czynników ekonomicznych: dochodów, podaży i cen.

Pierwotnym — spośród tych trzech — czynnikiem oddziałującym na spożycie jest wielkość i struktura (rozkład w społeczeństwie według najistotniejszych cech) dochodów osobistych ludności. Kierując się oficjalną statystyką, należałoby stwierdzić **sprzeczność między wysokością średniej płacy w gospodarce uspołecznionej a wysokimi współczynnikami elastyczności wydatków na żywność.** Sprzeczność tę można by wyjaśnić łatwo i jednoznacznie w warunkach równowagi rynkowej (także w sensie strukturalnym, asortymentowym). Dochód jest wprawdzie pierwotną determinantą wielkości spożycia, ale o strukturze spożycia decyduje on wespół z podażą, a nawet — zwłaszcza poza żywnością — o spożyciu decyduje charakter podaży.

Nie ma to zupełnie nic wspólnego z modelowaniem, z dążeniem do racjonalizacji i optymalizacji zespołu wartości użytkowych, z kształtowaniem konsumpcji w kierunku realizacji jakiegoś przemyślanego i uzasadnionego wzorca. Przeciwnie — jak już wskazano **— podaż ma u nas charakter wypadkowej działania różnych i licznych zdarzeń** w żadnych planach nie przewidzianych — często losowych — stanowi **zaprzeczenie planowości.**

Wszyscy znakomicie wiemy z naszych codziennych doświadczeń, że podaż w każdym zakresie jest niestabilna, nieciągła, nierytmiczna, często incydentalna, o strukturze przypadkowej i nie zawsze dostosowanej do popytu. Jest to jedna z przyczyn stwierdzonej poprzednio sprzeczności, gdyż atrakcyjność żywności (wysoka elastyczność) utrzymuje się nadspodziewanie długo i uporczywie, ze względu na [illegible]

- **nieatrakcyjność większości wyrobów przemysłu lekkiego łącznie z przeważnie równie nieatrakcyjnymi towarami importowanymi („rodzynki" wychwytywane w kolejkach i spod lady stanowią nikły ułamek procentu obrotu tzw. „trójbranży");**
- **fragmentaryczną podaż i niską jakość mebli i mechanicznych dóbr trwałych do użytku domowego, co wraz z niedoborem usług instalacyjnych i biernością dostawców (hurtowych i detalicznych) skutecznie hamuje realizację i opóźnia popyt restytucyjny;**
- **niska wartość produkcji edytorskiej (czasopiśmiennictwo, książki, płyty — stanowiące produkcję zarobkową a nie dla zaspokojenia realnych potrzeb) sprzyjająca jedynie wychwytywaniu „rodzynek" o nakładach planowo zaniżanych, a wyczerpywanej częściowo przez sieć biblioteczną, utrudniającej natomiast przesuwanie popytu w kierunku dóbr kulturalnych o trwałej wartości;**
- **zrutynizowanie i spadek ekspansji dobrych wzorów plastycznych (reprodukcje malarstwa, grafika, sztuka ludowa, rzemiosło artystyczne);**
- **zupełny brak w produkcji i podaży tysięcy drobiazgów ułatwiających życie codzienne, czyniących je wygodniejszym, ciekawszym i weselszym;**
- **minimalizację standardu i możliwości wyposażenia mieszkań według własnych indywidualnych gustów, narzucaną obecnie przez budownictwo mieszkaniowe;**
- **niedorozwój i brak zróżnicowania usług;**
- **brak jednolitej i konsekwentnej perspektywy rozwoju motoryzacji.**

Nacisk na rynek żywnościowy jest realnie nadmierny, co — jak już powiedziano — wyraża się w wysokiej elastyczności oraz w dużym udziale wydatków na żywność w wydatkach ogółem, mimo wciąż relatywnie za niskich cen żywności, a za wysokich cen artykułów nieżywnościowych. Tak wysoki udział wydatków na żywność spotyka się jeszcze tylko w paru słabo rozwiniętych krajach Europy (Ameryki z jednej strony, a Azji i Afryki z drugiej — nie bierzemy pod uwagę).

Jest to jednak wtórna przyczyna rzekomej sprzeczności między wysokim średnim dochodem a wysoką elastycznością popytu na żywność. Przyczyną pierwotną jest struktura dochodów. Wbrew sugestiom wynikającym z dość wysokiej płacy średniej, bynajmniej nie musi ona sprzyjać zmianie obecnej struktury spożycia w kierunku wzrostu udziału wydatków pozażywnościowych.

OBIEKTYWNA PRZESŁANKA ELASTYCZNOŚCI

Dysponujemy tylko statystyką płac w gospodarce uspołecznionej, która operując agregatowymi średnimi nie jest w stanie poinformować nas o tym, jak rozkładają się płace zależnie od wielkości gospodarstw domowych i liczby osób zatrudnionych w gospodarstwie. Na podstawie badań budżetów domowych można stwierdzić, że do niższych grup zamożności (dochodowych) należą przeważnie członkowie liczniejszych rodzin; wynikałoby z tego, że **kwoty przypadające na 1 osobę w gospodarstwie domowym stanowią obiektywną przesłankę wysokiej elastyczności popytu na żywność.** Prawda ta została tragicznie potwierdzona przez wypadki grudniowe 1970 r., a także przez późniejsze symptomy (Łódź). Niezależnie od tego, przyczyna charakteryzowana poprzednio (brak podaży konkurencyjnej względem żywności) sprawia, że zainteresowanie żywnością nie zmniejsza się także w zamożniejszych grupach ludności.

Nie bez wpływu na wysoki udział spożycia żywności pozostaje fakt sporego u nas zatrudnienia o motywacji socjalnej, a także rosnące ilości emerytów, rencistów i stypendystów.

Jeżeli chodzi o wpływ cen na kształtowanie spożycia, jest on oczywiście duży, lecz można by go określić jako pośredni. Wynika to z dwóch źródeł:

1 trwałość (stabilność) cen określanych administracyjnie jest większa od trwałości asortymentu, dlatego też istniejąca cena bynajmniej nie oznacza istnienia oznaczonego nią towaru, w pożądanym miejscu i czasie (często bywa, że zaprzestano produkcji danego towaru);

2 przy braku równowagi rynkowej, choćby w postaci strukturalnej niezgodności popytu z podażą, mamy notorycznie do czynienia z trzema rodzajami cen towarów:

- **ceny na artykuły pierwszej potrzeby, stanowiące asortyment o dużej substytucji wewnątrzgrupowej, gdzie cena na ogół nie stanowi bariery w zaspokojeniu potrzeb (żywność, artykuły higieny, środki do prania i czyszczenia itp.), ale może utrudniać przeniesienie częstości popytu na towary wyższego rzędu,**
- **wysokie ceny artykułów poszukiwanych, atrakcyjnych, ze względu na nikłą podaż zawsze znajdujących nabywców, których cena nie odstrasza,**
- **relatywnie za wysokie ceny towarów o słabym popycie, ze względów jakościowych i innych.**

Cena w obu aspektach jest czynnikiem ułatwiającym lub utrudniającym decyzje dyktowane przede wszystkim przez dochód i podaż.

(c.d.n.)

Toruński Klub Dobrej Roboty

TORUŃ, przypomnijmy, jest siedzibą „MERINOTEXU", pierwszego przedsiębiorstwa przemysłowego Polski, które dla rozwiązywania problemów jakości produkcji adaptowało metodę pracy bezusterkowej, nazwaną tu **DoRo,** w skrócie od „dobrej roboty".

Bardzo poważny postęp w jakości produkcji odnotowany już w czasie przygotowania jednego oddziału do pracy metodą DoRo, osiągnięty w wyniku m. in. dość istotnych zmian w systemie zarządzania przedsiębiorstwem i jego strukturze organizacyjnej, walnie przyczynił się do zainteresowania metodą DoRo aktywu społeczno-gospodarczego i politycznego w innych toruńskich przedsiębiorstwach.

Aktualnie cały przemysł czesankowy pracuje metodą DoRo, natomiast jej toruńscy zwolennicy we wrześniu ub. roku założyli **Klub DoRo.** Członkami-założycielami Klubu są przedstawiciele 12 społecznych i zawodowych instytucji z siedzibą w Toruniu. Są to przedstawiciele: Oddziału Rejonowego NOT, Oddziału Terenowego PTE, Terenowego Oddziału TNOiK, Obwodowego Urzędu Jakości i Miar, obydwu toruńskich redakcji: „Gazety Toruńskiej" i „Nowości" oraz Komisji Ekonomicznej przy KM PZPR i pięciu zakładów przemysłowych reprezentujących różne gałęzie przemysłu. A więc: **Toruńskie Zakłady Urządzeń Okrętowych „TOWIMOR", Zakłady Włókien Sztucznych „ELANA", Toruńska Przędzalnia Czesankowa „MERINOTEX", Zakłady Przemysłu Odzieżowego „TORPO", Toruńska Fabryka Wodomierzy „METRON".** Ostatnio Klub przyjął zakład **Centralnych Piwnic Win Importowanych,** który już wprowadza metodę DoRo.

Cel powołania Klubu?

Inspirowanie poprawy jakości produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych w powiązaniu z organizacyjno-fachowym doradztwem i intensywnym oddziaływaniem na instytucje i producentów zrzeszonych w Klubie oraz, w miarę możliwości, umiejętności na całe środowisko rejonu toruńskiego.

Zadaniem podstawowym Klubu jest propagowanie idei dobrej roboty, organizowanie wymiany informacji o przydatności przyjętych teoretycznie założeń dla praktycznego rozwiązywania konkretnych problemów, wymiana doświadczeń o już stosowanych, bądź przygotowywanych do wdrożenia systemów pracy bezusterkowej, tj. podstawowych elementów modelu kompleksowego systemu sterowania jakością. Słowem, chodzi o popularyzację dobrej roboty na sprawdzonych przykładach, modyfikację przyjętych rozwiązań o nowalijki, o uczenie siebie i innych, tropienie rezerw tzw. bezinwestycyjnych, bo o to w istocie chodzi, wspólnymi siłami techników, ekonomistów i organizatorów.

Próby realizacji zadań dobrowolnie sobie narzuconych przez członków-założycieli można ująć w punktach.

1 Z inicjatywy Klubu DoRo zorganizowana została wystawa publikacji o problemach jakości i systemach pracy bezusterkowej. Na pierwszej tego rodzaju wystawie w Polsce dyżury pełnili dyrektorzy zakładów pracujących systemami objętymi wspólną nazwą DoRo. Pewną ilustracją wkładu pracy, jakiego wymagało przygotowanie tego rodzaju wystawy, może być sporządzenie wykazu prac wydanych w kraju i zagranicą na temat produkcji bezusterkowej. Wykaz ten obejmuje 353 pozycje!

2 Na naradzie szkoleniowej dla dyrektorów toruńskich przedsiębiorstw dyskusja koncentrowała się wokół problemów:

- w jakim kierunku przedsiębiorstwo powinno rozwijać kontrolę jakości?
- czy aktualnie można gromadzić informację potrzebną dla sprawnego kierowania przedsiębiorstwem bez zastosowania elektronicznego przetwarzania danych?
- kogo i w jakim zakresie obciążać odpowiedzialnością za poprawę jakości wyrobów?
- czy dyrektor zakładu powinien stać na czele zespołu sterującego jakością produkcji?

Nie była to bynajmniej jedyna narada dyrektorów o charakterze szkoleniowym.

3 W spotkaniu dyskusyjnym Prezydium Klubu DoRo wzięło udział 150 robotników bezpośrednio produkcyjnych z zakładów nie objętych jeszcze metodą DoRo. Celem spotkania było zebranie uwag przodujących robotników na temat trudności, jakich nastręcza w praktyce poprawa jakości produkcji i popularyzacja metody DoRo.

4 Dyskusja z robotnikami przedsiębiorstw pracujących metodą DoRo („Merinotexu", „Torpo", „Elany" i „Towimoru") zakończyła się wnioskiem zobowiązującym Klub DoRo do organizowania częściej tego typu spotkań, poświęconych wymianie doświadczeń na temat: kryteriów oceny jakości pracy, metod informacji o jakości, organizacji służby kontroli jakości itp.

5 Przy Klubie DoRo utworzony został stały Punkt Informacyjny, zobowiązany do opracowywania i udzielania informacji przedstawicielom zakładów pracy i osobom indywidualnym w zakresie metrologii warsztatowej i jakości, systemów pracy bezusterkowej itp. Punkt ten cieszy się dużą frekwencją, dość wspomnieć, że w stosunkowo krótkim czasie udzielił ponad 200 porad w sprawach techniki stosowania DoRo.

6 Na naradzie szkoleniowej dla mistrzów obróbki skrawaniem omawiano m. in. sprawy samokontroli, techniki pomiarów warsztatowych, metrologii technicznej jako narzędzia zapewnienia jakości itp.

Nie sposób ująć w punktach całą żywą działalność toruńskiego Klubu DoRo; przejawia się ona m. in. także w systematycznym szkoleniu pracowników inżynieryjno-technicznych i ekonomicznych zakładów, które przygotowują się do wdrożenia kompleksowego systemu sterowania jakością. A takich zakładów jest kilka w samym Toruniu. Nie bardzo też wiadomo, jak ująć w suchym sprawozdaniu wpływ Klubu DoRo na zakłady, które nie mają siedziby w Toruniu. A wpływ ten jest bezsporny. Dość powiedzieć, że o pomoc w nauce dobrej roboty zgłaszają się przedstawiciele POM z powiatu toruńskiego.

Współpraca z miejscową prasą sprzyja zainteresowaniu toruńskiego społeczeństwa pracą najlepszych pracowników, wyróżniających się **tylko** dobrą robotą, przyczyniając się tym samym do tworzenia atmosfery uznania dla dobrej roboty, ale zarazem sprzyja i rozbudzeniu zapotrzebowania na dobrą robotę poza sferą przemysłową. Tymczasem receptą na dobrą robotę w postaci metody pracy dysponuje przemysł. Toruński Klub DoRo dobry z tej recepty robi użytek.

BW

Trybuna CZYTELNIKÓW

JAK ROZDZIELAĆ MIESZKANIA

ROZDZIAŁ mieszkań stanowi i nadal będzie stanowić przedmiot zainteresowania całego społeczeństwa. Fakt, iż spółdzielczość mieszkaniowa stała się głównym inwestorem miejskiego budownictwa mieszkaniowego powoduje, że zainteresowanie to i dyskusje koncentrują się na spółdzielczej gospodarce lokalowej. Zbyt często jednak dyskusje te toczą się w atmosferze podnieconej emocjami, co nie sprzyja merytorycznemu rozpatrzeniu zalet i wad poszczególnych rozwiązań.

Przykładem była wypowiedź Sylwestra Hetkowskiego („Życie Gospodarcze" nr 28 z dnia 11 lipca br. — „Przydział mieszkań"), szeroko szermującego stwierdzeniami o społecznej niesłuszności dotychczasowych zasad rozdziału mieszkań spółdzielczych, bez próby sprecyzowania na czym niesłuszność ta polega. Przeprowadzony w lipcu br. przez „SZTANDAR MŁODYCH" sondaż opinii społecznej na temat zasad rozdziału mieszkań spółdzielczych wykazał, że ogromna większość wypowiadających się jest za utrzymaniem dotychczasowych zasad z niewielkimi modyfikacjami („Sztandar Młodych" nr 193 z dnia 14—15 sierpnia br.).

Truizmem będzie stwierdzenie, że podstawową zasadą, jakiej należy przestrzegać przy wszelkich zmianach, powinna być uprzednia krytyczna analiza stanu dotychczasowego. Zmianie powinny podlegać te elementy, które w dotychczasowej praktyce nie zdały egzaminu. Sylwester Hetkowski zapomniał o tej zasadzie, co doprowadziło go do przysłowiowego wylania dziecka z kąpielą.

Pełna krytyczna analiza dotychczasowych zasad rozdziału mieszkań spółdzielczych wymagałaby opracowania co najmniej o kilkakrotnie większej objętości niż niniejsza wypowiedź. Spróbujmy zaakcentować jednak podstawowe elementy tej analizy.

Dominująca pozycja spółdzielczości mieszkaniowej jako inwestora budownictwa mieszkaniowego nie jest równoznaczna z dominującym udziałem spółdzielczości w decyzjach o rozdziale mieszkań. W minionym pięcioleciu rozdzielono ok. 808 tys. mieszkań, przy czym liczba ta obejmuje zarówno mieszkania nowo wybudowane, jak i odzysk mieszkań uprzednio już eksploatowanych. Z liczby tej spółdzielcze zasady rozdziału miały zastosowanie jedynie w odniesieniu do ok. 275 tys. mieszkań, tj. 34 proc. ogółu mieszkań rozdzielonych, a 66 proc. mieszkań wybudowanych przez spółdzielnie w tym okresie. Pozostałymi mieszkaniami spółdzielczymi zadysponowały zakłady pracy (116 tys. mieszkań ze spółdzielczego budownictwa zakładowego i resortowego) oraz prezydia rad narodowych (ok. 25 tys. mieszkań w ramach rezerwy na wyburzenia oraz potrzeby kadrowe gospodarki miejskiej).

Dysponenci ci obok mieszkań spółdzielczych zadecydowali również o rozdziale znacznej ilości mieszkań państwowych. Łącznie biorąc w latach 1966—1970 prezydia rad narodowych zadecydowały o przydziale ok. 287 tys. mieszkań, tj. 35 proc. ogółu, a zakłady pracy ok. 246 tys. mieszkań, tj. 31 proc. ogółu. Nie można więc twierdzić, że w minionym pięcioleciu dominował rozdział mieszkań według zasad spółdzielczych.

Czy proporcje te ulegną zmianom w bieżącym pięcioleciu?

Na pewno tak, chociaż nie w zasadniczym stopniu. Pamiętać należy, że blisko 40 proc. programu spółdzielczego budownictwa w latach 1971—1975 stanowić będzie budownictwo dla zakładów pracy, które będą też decydować o tym, kto dostanie te mieszkania. Znaczne będą również ilości mieszkań stawianych przez spółdzielnie do dyspozycji prezydiów rad narodowych na cele związane z wykwaterowaniami osób z budynków wyburzanych oraz na potrzeby kadrowe gospodarki miejskiej, a osoby te imiennie wskazują prezydia rad narodowych. Już w 1971 r. liczba ta wynosi ok. 10 tys. mieszkań. Warto również zwrócić uwagę na wzrastającą liczbę mieszkań, jakimi dysponują prezydia rad narodowych z odzysku. W latach 1966—1970 odzysk ten wyniósł ok. 146 tys. mieszkań (w tym tylko ok. 10 proc. mieszkań niesamodzielnego użytkowania) i nie mniejszy będzie chyba w bieżącym pięcioleciu. Nie likwiduje się też całkowicie inwestycji mieszkaniowych rad narodowych i zakładów pracy.

Ogólne szacunki pozwalają na stwierdzenie, że **w bieżącym pięcioleciu spółdzielcze zasady rozdziału mieszkań będą mieć zastosowanie przy przydziale ok. 40—45 proc. ogółu mieszkań przydzielanych w tym okresie.**

Działalność spółdzielni w dziedzinie gospodarki lokalowej ukierunkowywana jest wytycznymi ustalanymi przez Radę Ministrów. Wytyczne te są i powinny być przenoszone na teren spółdzielni w drodze uchwał Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Prezydia rad narodowych i ich organy powinny sprawować nadzór nad prawidłowością działania spółdzielni, nie powinny jednak działać za spółdzielnię. Do kompetencji organów spółdzielni powinny być pozostawione wszystkie decyzje w sprawach przydziału mieszkań, decyzje podejmowane w granicach określonych wytycznymi Rady Ministrów.

Spółdzielcza forma zaspokajania potrzeb mieszkaniowych opiera się na dwóch podstawowych zasadach:

- **samorządności;**
- **udziału finansowego członków w kosztach budowy przydzielanych im mieszkań.**

Stosunki między spółdzielnią a członkami mają więc charakter organizacyjny i cywilno-prawny. Dlatego też zasady spółdzielczej gospodarki lokalowej były i nadal powinny być kształtowane na płaszczyźnie wzajemnych praw i obowiązków osób ubiegających się o mieszkania i spółdzielni.

W ramach ogólnych zasad spółdzielczej gospodarki lokalowej uwzględniających długość okresu oczekiwania na mieszkanie i dotychczasowe warunki mieszkaniowe, **zdecydowane preferencje w kolejności przydziału mieszkań były i powinny nadal być zapewniane dla osób znajdujących się w rażąco złych warunkach mieszkaniowych.**

Czy dotychczasowe spółdzielcze zasady rozdziału mieszkań naruszyły społeczne kryteria?

Spróbujmy przyjrzeć się danym liczbowym charakteryzującym dotychczasowe warunki mieszkaniowe osób, które otrzymały mieszkania spółdzielcze w latach 1969—1970 (dla tych dwóch lat istnieje szczegółowe rozeznanie). Spośród ogólnej liczby 140 tys. osób, które otrzymały w tym okresie mieszkania ze spółdzielczego budownictwa powszechnego:

5,5 proc. — stanowiły osoby zajmujące pomieszczenia niemieszkalne,

6,5 proc. — osoby z budynków wyburzanych,

29,0 proc. — z lokali zagęszczonych poniżej 5 m kw. powierzchni mieszkalnej na osobę,

7,5 proc. — osoby podnajmujące część izby,

25,0 proc. — osoby nie posiadające samodzielnego mieszkania,

11,0 proc. — osoby zwalniające samodzielne mieszkanie państwowe w dobrym stanie technicznym (preferencja ustanowiona uchwałą nr 122 Rady Ministrów z 20 maja 1965 roku),

6,5 proc. — zamiana mieszkań,

9,0 proc. — pozostałe osoby.

Liczby te mówią same za siebie i są zbliżone do struktury potrzeb członków aktualnie oczekujących na mieszkania spółdzielcze. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że tylko niektóre kategorie warunków mieszkaniowych mogą być wymiernie określone jako rażąco złe. Do kategorii tych należy zaliczyć utratę mieszkania na skutek klęski żywiołowej, rozbiórkę domu czy zajmowanie pomieszczenia niemieszkalnego.

Pozostałe warunki mieszkaniowe mogą być oceniane jedynie w kategoriach subiektywnych. Bo jak rozstrzygnąć czy gorsza jest sytuacja rodziny zajmującej lokal przegęszczony, ale pełnostandardowy, czy rodziny zajmującej lokal niesamodzielny, gdzie współużytkownicy są ze sobą „na noże", czy osoby chorej zajmującej lokal niedogęszczony, lecz pozbawiony podstawowych urządzeń technicznych. A sytuacji takich jest w poszczególnych miastach tysiące, o ile nie dziesiątki tysięcy.

Każdy z ubiegających się o mieszkanie spółdzielcze ma dziesiątki ważkich argumentów przemawiających za tym, że to właśnie on jest najbardziej predestynowany do uzyskania mieszkania. Fizyczną niemożliwością jest rzeczowe rozpatrzenie i obiektywne porównanie tych dziesiątków argumentów każdej osoby spośród tysięcy oczekujących na mieszkania spółdzielcze w poszczególnych miastach.

Na pewno konieczny jest system zdecydowanych preferencji w kolejności przydziału mieszkań dla osób znajdujących się w rażąco złych warunkach, do których zaliczone zostały trzy wymienione wyżej kategorie. System taki został już uruchomiony w pełni przy rozdziale mieszkań w 1971 r., gdzie osoby zajmujące pomieszczenie niemieszkalne, wykwaterowywane z budynków wyburzanych oraz osoby, które utraciły mieszkania na skutek klęsk żywiołowych zostały umieszczone na listach przydziałów poza wszelką kolejnością. Na pewno celowe jest przyspieszenie przydziału mieszkań w innych szczególnych przypadkach, uzasadnionych względami społecznymi czy gospodarczymi i możliwości takie istniały w ramach dotychczasowych zasad. Powinien jednak to być margines w ogólnym systemie rozdziału mieszkań z budownictwa powszechnego.

Z drugiej strony **niezbędne jest zapewnienie ludziom posiadającym przeciętne w naszym kraju warunki mieszkaniowe, by mogli decydować o swoich sprawach mieszkaniowych.** Chodzi tu o to, by zwykły obywatel wiedział, że zaspokojenie jego potrzeb mieszkaniowych — w aktualnej sytuacji gospodarczej kraju — zależy od tego jak szybko uda się te mieszkania wybudować, a nie od poczynań interwencyjnych, by nie powiedzieć dosadniej.

RYSZARD JAJSZCZYK

PAŁACE I CZWORAKI

W licznych wypowiedziach na temat budownictwa mieszkaniowego, jego stanu i perspektyw, zabrakło wypowiedzi dotyczących **warunków mieszkaniowych pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych.** Chociaż nie stanowią oni najliczniejszej grupy zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej (381 tys. osób), to jednak problem ten nie jest z pewnością błahy. Należy bowiem uwzględnić specyfikę zatrudnienia w PGR, która wiąże się ściśle z zapewnieniem pracownikowi nieodpłatnie mieszkania zakładowego. Sprawy te sprecyzowane są w Układzie Zbiorowym Pracy dla pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych i przez obie strony zawierające stosunek pracy traktowane są nierozłącznie; praca — mieszkanie. Na przedsiębiorstwie ciąży także obowiązek budowy i remontów obiektów mieszkalnych, z drugiej jednak strony są one instrumentem zapewniającym gospodarstwu możliwość doboru i regulowania ilości i jakości kadry pracowniczej.

Truizmem byłoby mówić o roli mieszkania w życiu człowieka. Fakt ten nabiera jednak specjalnego znaczenia, gdy **wraca się w domowe pielesze po siedmiu, dziesięciu lub dwunastu godzinach pracy w skwarze albo przejmującym zimnie, w deszczu lub śniegu. Taka jest tu bowiem specyfika pracy.**

Czy jednak mieszkania zakładowe w gospodarstwach rolnych spełniają podstawową rolę miejsca wypoczynku, rekreacji sił? Zamiast odpowiedzi, garść przykładów.

PGR PISARZOWICE; tzw. „pałac", w rzeczywistości ponura budowla z połowy ubiegłego wieku, do niedawna kryta jeszcze gontem. Od metrowej grubości kamiennych murów wieje wilgocią i pleśnią. Grzyb toczy tynki. Meble i garderobę użytkowników tych mieszkań w krótkim czasie pokrywa zieleń pleśni. Jej zapachem przesycone jest powietrze w każdej izbie. Obok, drugi dom mieszkalny, stanowiący część dużego budynku — obory. Wilgoć, grzyb, pleśń, spróchniała podłoga, szerokie szczeliny w drzwiach do mieszkań. Okna, których się nie otwiera, bo grożą wypadnięciem wraz z ramami.

PGR CZARNE. Zabytkowy pałac, w którym mieszka się tylko w parterowych „komnatach". Dwa górne piętra pozbawione stropów, podłóg, drzwi, ram okiennych. Mury pełne głębokich pęknięć i szczelin. Na pozbawionych dachu basztach bujnie pleni się zieleń. Czy można zatem wierzyć w komfort, mieszkalnie użytkowanej części pałacu?

PAŃSTWOWY OŚRODEK HODOWLI ZARODOWEJ — KROSNOWICE. Na kilku budynkach daty ich stawiania: 1851, 1869, 1872. Komisja budowlana w wyniku ekspertyzy nakazała eksmisję 9 rodzin z budynku mieszkalnego, który groził zawaleniem. Do końca pięciolatki z tego samego powodu przywiduje się eksmisję rodzin z dalszych 19 mieszkań. Stan większości mieszkań jest wręcz katastrofalny, przy jednocześnie dotkliwym ich braku.

Przykłady takie i podobne można mnożyć, czy jednak można na ich podstawie dokonywać uogólnień?

Wątpliwości takie mogą się zrodzić po obejrzeniu reportaży telewizyjnych z PGR Łagów, Ossowej Sieni, Udanina, Manieczek i innych potentatów, w ubogiej w mieszkania rodzinie przedsiębiorstw rolnych.

Liczby jednak nie pozostawiają wątpliwości. Wartość budynków mieszkalnych na wsi, wg danych GUS, szacowana jest na 315 mld zł, jednak tylko 12 proc. tej wartości stanowią budynki mieszkalne w gestii państwowych przedsiębiorstw rolnych. Stopień ich zużycia średnio w skali kraju wynosi 49,6 proc. i jest najwyższy w stosunku do innych środków trwałych w rolnictwie. Podkreślić należy, że stopień zużycia jest nader zróżnicowany w poszczególnych województwach i tak na przykład we wrocławskim, przekracza znacznie 60 procent. Równocześnie corocznie maleje wartość brutto budynków mieszkalnych, co ilustruje fakt, że w roku 1966 wartość to wynosiła 30 383 mln zł, w 1968 — 26 253 mln zł, zaś w 1969 już tylko 26 081 mln zł.

Permanentny spadek wartości zasobów mieszkaniowych w PGR niedwuznacznie wskazuje na słabe tempo budownictwa, ograniczony zakres remontów oraz pogarszający się stan budynków mieszkalnych.

Niewątpliwie główne źródło pogarszających się warunków w zasobach mieszkaniowych leży w niewystarczających nakładach inwestycyjnych na ten cel. Jak powszechnie bowiem wiadomo, udział tych nakładów w nakładach inwestycyjnych w PGR ogółem był w ostatnim dziesięcioleciu raczej znikomy. Zwłaszcza w stosunku do potrzeb.

Podobnie zaopatrzenie w materiały budowlane, a szczególnie: w wapno palone, cement, cegłę, dachówkę, tarcicę i szkło okienne — zmalało bardzo odczuwalnie na przestrzeni lat 1966—1970. Fakt ten w sposób istotny wpłynął na ograniczenie rozmiaru remontów, wykonywanych przez własne grupy remontowo-budowlane. Jednocześnie wytworzyła się paradoksalna sytuacja, w której Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego systematycznie ograniczały przerób przeznaczony na potrzeby PGR, na korzyść innych inwestorów.

Obok jednak wymienionych przyczyn działały ujemnie również i inne czynniki. Otóż wyłącznym źródłem finansowania remontów kapitalnych w przedsiębiorstwach rolnych są środki funduszu amortyzacyjnego. Rzecz zrozumiała, że są one ograniczone i nie zawsze wystarczały na pokrycie w pełni kosztów remontów. W licznych przypadkach Prezydia Wojewódzkich Rad Narodowych dofinansowywały WZ PGR dotacjami na te remonty. Poszczególne przedsiębiorstwa wykorzystywały środki z funduszu amortyzacyjnego awansem, nierzadko na kilka lat naprzód. Jednak system rozliczeń remontów kapitalnych wykonywanych własnymi grupami przedsiębiorstw mógł wpłynąć i wpływał na poprawę ich wyników finansowych, co zrozumiałe, budziło szczególne zainteresowanie właśnie tymi remontami administracji gospodarstw.

Przeciwnie działo się w zakresie remontów bieżących. Nakłady na nie stanowią koszty produkcji poszczególnych PGR i bezpośrednio wpływają na wyniki ich działalności. Pomijając już fakt, że w takim układzie nie były one limitowane rzeczywistymi potrzebami lecz możliwościami finansowymi, uzależnionymi od wyników produkcyjnych, to równocześnie **unikano ich wykonawstwa z pełną świadomością. Co więcej, znane są przypadki „zmywania głowy" kierownikom gospodarstw (przez ich zwierzchników) za podejmowanie remontów bieżących.**

W poprzednio istniejącej sytuacji premiowania i uznania za osiągnięcie dodatnich wyników finansowych, bez względu na sposób i cenę, takie działanie ze wszystkimi tego ujemnymi skutkami społecznymi stało się czymś, niestety, naturalnym. **Społeczne szkody takiego działania są wręcz nieobliczalne.** Oczywistą prawdą jest, że wymiana kilku dachówek jest nieporównywalnie tańsza od konieczności wymiany całego dachu. Wiadomo również, że w kosztach tych kryje się także wielokrotnie większe zużycie trudno osiągalnych materiałów budowlanych. I prawdą jest również, że pracownik gospodarstwa obserwujący takie fakty na pewno nie wdrażał się do gospodarności.

Sytuacja w tym względzie w znakomitej większości przedsiębiorstw nie uległa poprawie. Narosłe od lat ogromne potrzeby remontowe, niemożliwe przy posiadanych środkach do szybkiego zaspokojenia, każą zakładać wyłączenie znacznej ilościowo grupy tych obiektów z używalności. Poważny odsetek nowo wybudowanych domów, z powodu złego wykonawstwa, wymaga gruntownego remontu już po dwóch, trzech latach użytkowania. Trudności z zaopatrzeniem w materiały budowlane hamują i ograniczają zakres remontów.

Fakty te nie nastrajają optymistycznie. Budzą poważne obawy czy założone na obecną pięciolatkę zmniejszenie wskaźnika zagęszczenia osób na jedną izbę do 1,34 osób, zostanie w państwowych przedsiębiorstwach rolnych osiągnięte.

Jedyne, jak się wydaje, **wyjście z tej remontowej kwadratury koła tkwi obecnie w poprawie gospodarności substancją budynkową.** W zmianie stosunku (i przepisów) w odniesieniu do potrzeb remontów bieżących. Najmniej kapitało- i materiałochłonnych, przedłużających w sposób istotny żywotność obiektów. I co nie mniej ważne, poprawiających z miejsca trudne warunki mieszkaniowe ogromnej większości pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych.

JERZY KUCHARZ

GOSPODARKA PLANOWA NR 8

W ósmym numerze **GOSPODARKI PLANOWEJ MARIA KORULSKA** zamieszcza artykuł pt. **„Nowoczesność w przemyśle spożywczym".** Autorka dokonuje krótkiej oceny nowoczesności w kilku wybranych branżach przemysłu spożywczego, połączonej z próbą porównania stanu technicznego i technologicznego w krajach rozwiniętych. Ocena ta upoważnia autorkę do wytyczenia ogólnych kierunków, które należałoby zrealizować, aby zarówno ilość, rodzaj produkowanych asortymentów, jak i jakość produkcji przemysłu spożywczego systematycznie zbliżały się do poziomu, który reprezentują przodujące kraje świata. Kierunkami tymi są:

„— uruchomienie nowych bardziej uszlachetnionych asortymentów wyrobów i nowoczesnych rozwiązań technologicznych w odniesieniu do artykułów tradycyjnych, jak i nowych;

— rozwój chłodnictwa składowego i technologicznego zapewniający zmniejszenie strat i wysoką jakość artykułów i surowców podatnych na zepsucie;

— zdecydowana poprawa opakowań w przemyśle spożywczym poprzez stosowanie nowoczesnych surowców opakowaniowych (polietylen niskociśnieniowy, folia PCV, karton typu Expresso Stalox, szkło lekkie do jednorazowego użytku) oraz poprawa etykietowania i litografii, zapewniająca dłuższą trwałość paczkowanych wyrobów i odpowiednią estetykę opakowań;

— rozwój mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych jako przygotowanie do wielkoprzemysłowej produkcji żywności."

*

Prócz tego w omawianym numerze piszą: **JERZY BIELEJEC — Zarys koncepcji prac nad prognozą i programem rozwoju jednolitego systemu transportowego, SEWERYN ŻURAWICKI — W sprawie stanowienia cen w gospodarce socjalistycznej, BRONISŁAW LUBAS — Uwagi o społecznym zainteresowaniu przyszłością, MARIA GÓRECKA — Rozwój oświaty w Polsce — propozycje i postulaty, STANISŁAW OKOŁO-KUŁAK — Z problemów demograficznych gospodarstw chłopskich** (na przykładzie badań na Pomorzu Zachodnim), **MICHAŁ BOROWY — Kwantyfikacja intensywnego wzrostu, RYSZARD WILCZEWSKI — Na marginesie „Kwantyfikacji intensywnego wzrostu", MIROSŁAW NOWICKI — Kształcenie robotników w krajach uprzemysłowionych i MARIAN TEMPCZYK — Zarządzanie przez innowacje.** (ks)

Usługi „Społem" w zakładach pracy

BEZPOŚREDNIA obsługa załóg pracowniczych przez spółdzielnie spożywców i ich oddziały obejmuje coraz więcej zakładów przemysłowych i w ogóle zakładów pracy, przy czym przyjmuje coraz wyraźniej charakter usługowy, zrywający ze starym stylem pracy w pierwszym okresie rozwoju tzw. gastronomii zamkniętej, kiedy korzystanie z przyzakładowej stołówki wynikało przede wszystkim z dotkliwych mankamentów zaopatrzenia rynku, a nie z różnorodności form zaspokajania potrzeb i wymagań pracowników zakładów. Podstawową usługą dla załóg jest żywienie idące w parze z innymi usługami organizacyjnymi na życzenie pracowników, zakładowych organizacji społecznych i zawodowych oraz inicjowanymi przez pracowników i aktyw samorządowy spółdzielczości spożywców.

W 1965 r. „Społem" prowadził 602 przyzakładowe stołówki i bufety, w 1970 r. już 984, w siedmiu miesiącach bież. roku uruchomiono dodatkowo 129 tego rodzaju placówek. Ok. 80 proc. nowych stołówek i bufetów powstało w zakładach produkcyjnych. W 1970 r. nawet trudna sytuacja zaopatrzeniowa i braki lokalowe samych zakładów pracy wynikające z niedostatecznego ich zaplecza socjalno-bytowego, nie zahamowały rozwoju różnych form obsługi spółdzielni spożywców w zakresie żywienia załóg fabrycznych. Wyniki te ilustrują następujące dane:

W 1969 r. w stołówkach pracowniczych wydano ok. 33 mln obiadów, w 1970 r. ponad 37 mln, a w pierwszym półroczu bież. roku przyrost utrzymał się na poziomie 13,5 proc. W 1970 r. ilość wydanych posiłków regeneracyjnych (ponad 13 mln) wzrosła w porównaniu z 1969 r. o 34,6 proc., a w porównaniu z pierwszym półroczem bież. roku o ponad 11 mln (63,3 proc.).

Tak szybkie tempo wzrostu uzyskano dzięki wykorzystaniu możliwości produkcyjnych nie tylko samych stołówek; rozwinięta została produkcja posiłków w spółdzielczych miejskich zakładach gastronomicznych, skąd dowozi się je do zakładów pracy nie posiadających własnych stołówek. W rezultacie w 1970 roku z wymienionych ponad 13 mln posiłków regeneracyjnych ok. 7,5 mln przygotowano w zakładach gastronomicznych, a w pierwszym półroczu bież. roku ponad 6,6 mln.

Spółdzielnie spożywców organizują pomoc dla załóg zakładów pracy, które z różnych względów nie mają własnych stołówek, umożliwiając im spożywanie posiłków w pobliskich stołówkach. W 1970 r. WSS w Warszawie zorganizowała taką pomoc dla załóg 34 zakładów, w Krakowie dla 38, a we Wrocławiu dla 15. Inicjatywa spółdzielni nie ogranicza się do strony techniczno-organizacyjnej obsługi pracowników. W wielu stołówkach przygotowuje się dwa lub trzy zestawy obiadowe, w tym również obiady lekkostrawne dla osób z niedomaganiami przewodu pokarmowego. W wielu zakładach zorganizowano wydawanie mleka, kawy, napojów owocowych.

W okresie prób na szerszą skalę znajduje się wydawanie śniadań. W dziesiątkach zakładów pracy spółdzielnie spożywców prowadzą sprzedaż rozmaitych posiłków stosownie do miejscowych upodobań, potrzeb i warunków. W bufetach pracowniczych utrzymuje się ciągłość zaopatrzenia w wędliny, w zakładach smaży się placki ziemniaczane, placki z jabłkami itp. popularne potrawy domowe. Przy rosnącym popycie na gotowe porcje śniadaniowe ważny staje się sposób ich pakowania. Jest to tym istotniejsza sprawa, że spółdzielnie starają się szybko rozwijać dostawę posiłków do hal fabrycznych dla wszystkich zmian.

Wzrasta produkcja i sprzedaż wyrobów na zamówienie. W wielu zakładach urządza się nawet kiermasze z artykułami przemysłowymi, które łączy się z pokazami różnych towarów i sprzętu domowego. Atrakcją dla nich nie są artykuły szczególnie poszukiwane w sklepach, lecz przede wszystkim trafny dobór przedmiotów, odpowiadający zainteresowaniom i potrzebom załogi danego zakładu.

Dążenie do coraz lepszego przystosowania obsługi załóg do ich zainteresowań i potrzeb przez wiele lat traktowano dość jednostronnie. Obecnie spółdzielcy szybciej wyciągają praktyczne wnioski z obsługi np. załóg zakładów przemysłu lekkiego, w których przeważają kobiety, stąd inaczej traktują ich zaopatrzenie w bufetach, bądź na kiermaszach, niż np. załóg zakładów przemysłu metalowego. Hasło konkretnej pomocy kobiecie pracującej znajduje lepsze pokrycie w praktycznym działaniu. Zmienia się też geografia społecznej obsługi załóg. Charakterystyczny jest fakt, iż rozwijanie tej działalności usługowej spółdzielcy spożywców łączą ściśle z pracą społeczno-wychowawczą. Aktualne hasło rozwijania obsługi załóg przez spółdzielczość spożywców brzmi: KAŻDY ODDZIAŁ WSS LUB PSS OBSŁUGUJE PRACOWNIKÓW PRZYNAJMNIEJ JEDNEGO ZAKŁADU PRACY.

M.S.

Z WYDAWNICTW GUS

Proporcje regionalne

WYDANY ostatnio przez GUS ROCZNIK STATYSTYCZNY POWIATÓW 1971 jest swego rodzaju uzupełnieniem Rocznika Statystycznego o szczegółowe przekroje terytorialne. Ta obszerna (608 stron) publikacja jest przede wszystkim cennym źródłem informacji o poziomie zagospodarowania poszczególnych regionów kraju.

Dane statystyczne wskazują, że proces industrializacji i urbanizacji kraju powoduje stopniowe zmniejszanie się liczby powiatów określanych jako słabo gospodarczo rozwinięte. Jednak obok powiatów o wysokim stopniu uprzemysłowienia i powiatów o wysokiej kulturze rolnej, istnieją regiony wykazujące od lat stagnację zarówno na polu gospodarczym jak i społecznym.

Aktywizacja gospodarcza regionów zacofanych uzależniona jest od POLITYKI INWESTYCYJNEJ. Stąd też na szczególną uwagę zasługują zestawione w publikacji dane o nakładach inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej według powiatów łącznie dla lat 1961—1965 oraz 1966—1970, co daje możność porównań w okresach planów wieloletnich.

Rozpiętości w kształtowaniu się wartości NAKŁADÓW INWESTYCYJNYCH WEDŁUG POWIATÓW w okresie minionej 5-latki są znaczne i kształtowały się od 257 mln zł w powiecie Sejny (białostockie) do 12 585 mln w powiecie Wodzisław Śl. (katowickie). W 24 powiatach wartość nakładów inwestycyjnych w latach 1966—1970 kształtowała się na najniższym poziomie, poniżej 500 mln zł. Powiaty te grupują się zwłaszcza w województwach: białostockim (6), kieleckim (4) i lubelskim (3). Są to powiaty o bardzo niskim odsetku ludności miejskiej, niskich wskaźnikach zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, i w przemyśle, niskich wkładach oszczędnościowych na 1 mieszkańca, a więc powiaty, które określone być mogą jako jednostki o najniższym w kraju poziomie zagospodarowania. Natomiast najwyższe nakłady inwestycyjne w minionym 5-leciu odnotowano w 5 miastach stanowiących województwa oraz w miastach: Katowice, Gdańsk, Gdynia i Szczecin (w każdym z tych miast nakłady przekroczyły 12 mld zł).

Zasadniczą rolę w intensyfikacji gospodarki danego regionu spełnia podstawowy czynnik zmniejszenia dysproporcji w rozwoju sił wytwórczych: UPRZEMYSŁOWIENIE. Rocznik zawiera zestaw informacji o liczbie zakładów i zatrudnieniu w przemyśle, a także o wartości produkcji globalnej przemysłu w ujęciu powiatowym. Dane dotyczące liczby zatrudnionych w przemyśle na 1 000 ludności oraz na 100 km kw pozwalają na porównanie stopnia uprzemysłowienia powiatów oraz na obserwowanie zmian zaistniałych pod tym względem w latach 1965—1970.

ZATRUDNIENIE W PRZEMYŚLE na 1000 ludności wzrosło ze 130 w 1965 r. do 147 w 1970 r. Analiza wskazuje na proces zmniejszania dysproporcji w strukturze przestrzennej przemysłu. W 107 powiatach wskaźnik zatrudnionych na 1000 ludności kształtuje się powyżej średniej krajowej. Obserwujemy spadek liczby powiatów o najniższym poziomie uprzemysłowienia: w 1970 r. jedynie w 7 powiatach zatrudnienie na 1000 ludności kształtowało się poniżej 25 osób (w 1965 r. powiatów takich było 25). Do powiatów o najniższym poziomie uprzemysłowienia zaliczamy obecnie powiaty Sejny, Dąbrowa Białostocka, Wysokie Mazowieckie i Kolno (w woj. białostockim), Radziejów (bydgoskie), Proszowice (krakowskie) i Janów Lubelski.

Stosunkowo słabiej rozwinięty przemysł w danym powiecie może być kompensowany wyższym rozwojem produkcji innych działów gospodarki, zwłaszcza ROLNICTWA. I tak np. spośród wymienionych wyżej powiatów najsłabiej uprzemysłowionych niektóre (Proszowice, Radziejów) uzyskują stosunkowo wysokie, przekraczające przeciętne krajowe wskaźniki charakteryzujące wielkość produkcji rolniczej, co pozwala je zaliczyć do powiatów reprezentujących średni poziom rozwoju gospodarki.

Uzupełnieniem informacji o zagadnieniach inwestycyjnych, produkcyjnych i demograficznych są zamieszczone w publikacji dane charakteryzujące WARUNKI BYTOWE LUDNOŚCI. Na szczególną uwagę zasługują dane o budownictwie mieszkaniowym w latach 1966—1970 zwłaszcza w połączeniu z uzyskanymi ze spisu powszechnego 1970 danymi o warunkach mieszkaniowych ludności. Rocznik Statystyczny Powiatów zawiera również dane w zakresie gospodarki komunalnej, szkolnictwa, kultury, ochrony zdrowia. Odzwierciedleniem siły nabywczej ludności są dane o sprzedaży w handlu detalicznym i oszczędnościach zgromadzonych w PKO i SOP.

Warto dodać, że w bieżącym roku równocześnie z omawianym wyżej Rocznikiem w serii „Statystyka Regionalna" ukazały się dwie bardziej specjalistyczne publikacje, a mianowicie:

● „PRZESTRZENNE ZRÓŻNICOWANIE ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO". Jest to opracowanie o charakterze metodologicznym i empiryczno-analitycznym, stanowiącym próbę badania rozwoju gospodarczo-społecznego powiatów przy wykorzystaniu metod analizy czynnikowej jako techniki syntetycznego pomiaru tempa rozwoju jednostek terenowych na podstawie kilkudziesięciu różnych wskaźników charakteryzujących zjawiska demograficzne, uprzemysłowienia, rozwoju rolnictwa, urbanizacji, poziomu zaspokojenia potrzeb ludności i in.

● „PRZESTRZENNE ZRÓŻNICOWANIE WARUNKÓW BYTOWYCH LUDNOŚCI" Jest to pierwsza próba zastosowania metody analizy czynnikowej do badania przestrzennego zróżnicowania poziomu życiowego ludności. Publikacja to bardzo obszerna (312 stron) i zawiera trzy zasadnicze części: metodologiczną, analityczną oraz tabelaryczną, przy czym szereg opracowań ma tu charakter bardzo dyskusyjny. Jako istotną ciekawostkę możemy tu np. podać, że w ZESTAWIENIU POWIATÓW WEDŁUG SYNTETYCZNEGO WSKAŹNIKA WARUNKÓW BYTOWYCH LUDNOŚCI pierwsze miejsca zajęły: Wolin, Szczecin, Kołobrzeg, Koszalin, Olsztyn i Kłodzko, zaś ostatnie — licząc od końca: Przysucha (białostockie) Kolno (białostockie), Białobrzegi (kieleckie), Szydłowiec (kieleckie), Limanowa (krakowskie) i Opoczno (kieleckie). (Sb)

Różne są przyczyny kooperacyjnych kłopotów. Z reguły niedobory określonych elementów u jednych odbiorców występują równocześnie z nadmiernymi zapasami u innych. Sypią się wtedy gromy na „chomikowanie", niespołeczne podejście — itd. itp. Zaopatrzeniowcy tłumaczą się koniecznością składania zamówień z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, brakiem pewności czy dostawca będzie sukcesywnie i rytmicznie realizował swe zobowiązania i tysiącem innych przyczyn. Czy zawsze jednak rzecz wynika tylko z kruchości kooperacyjnych więzów, z traktowania produkcji zaopatrzeniowej jako czegoś gorszego znacznie od produkcji finalnej?

KOOPERACJA KOOPERACJA KOOPERACJA

NADMIERNE ZAPASY lub INWESTYCJE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

SWEGO czasu wiele mówiono o grze „zapasy — inwestycje". Taka gra istnieje nadal, choć jej reguły mają charakter nieformalny, a w efekcie przegrywa gospodarka jako całość. Popatrzmy, co do tej swoistej gry zmusza przedsiębiorstwa. Przykładem będą zakłady skupione w **Zjednoczeniu Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „MERA".**

*

Przedsiębiorstwa „MERY" charakteryzują się w większości przypadków produkcją indywidualną lub małoseryjną. Do rzadkości zalicza się sytuację, w której mamy do czynienia z serią średnią. Natomiast wielkie serie w ogóle się nie trafiają. Taka jest specyfika trzech podstawowych branż zjednoczenia: automatyki (31 proc. produkcji globalnej w 1970 r.), aparatury kontrolno-pomiarowej (37 proc.) i maszyn matematycznych (10 proc.). W automatyce — każdy produkt końcowy opiera się na innych, zindywidualizowanych rozwiązaniach konstrukcyjnych, w maszynach matematycznych — typów jest kilka, a urządzeń wytwarza się w ciągu roku kilkadziesiąt. Jedynie w aparaturze kontrolno-pomiarowej występuje niewielka powtarzalność.

Indywidualny lub małoseryjny charakter produkcji rzutuje na powiązania kooperacyjne, zwłaszcza na te, które występują na styku zjednoczenie—gospodarka. Bowiem zamówienia przedsiębiorstw skupionych w „MERZE" opiewają zazwyczaj na nikłe ilości. Np. z niechęcią odnosi się dostawca do zamówienia na dostarczenie dwóch kilogramów drutu miedziowego rocznie, jeśli minimum hutnicze wynosi od 500 do 2 000 kg wytopu. Dla dostawcy „MERA" w tym przypadku nie jest partnerem, bo przecież tylu innych odbiorców czeka z utęsknieniem na dostawy o wiele poważniejsze.

Równocześnie ze względu na stosunkowo wysoki standard produkcji wymagania stawiane przed kooperantami są dość wygórowane, stąd też dostawy dla „MERY" są kłopotliwe, ale i zjednoczenie ma z tego powodu nie lada trudności.

To ma swe określone konsekwencje w gospodarce zapasami i w praktyce, aby zapobiec powstawaniu tych trudności, „MERA" może postępować dwojako: albo zwiększać rozmiary zamówień i w ten sposób „wyciągać" niezbędne do produkcji materiały i półfabrykaty, albo też organizować sobie — tam gdzie to tylko możliwe — własną bazę produkcyjną.

Inne rozwiązanie, które mogłoby być wykorzystane — utrzymanie racjonalnego stanu zapasów i korzystanie z potencjału dostawczego całej gospodarki, a nie tylko własnego, wydaje się nierealne w sytuacji, kiedy wciąż jeszcze mamy do czynienia z rynkiem dostawcy. Pewność dostaw kooperacyjnych jest bowiem wtedy niewielka i nie gwarantuje rytmicznego toku produkcji.

Jeśli chcielibyśmy przełamać tę barierę, to konsekwentnie postępując należałoby stosować przymus administracyjny. W chwili obecnej próbuje się zastąpić metodę administracyjną przez wcześniejsze ustawienie potrzeb dostawczych w programach i planach zjednoczenia, co ułatwia zawieranie wieloletnich umów, przyczyniających się do stabilności i pewności dostaw oraz ich rytmiczności. Może to w dużej mierze zapobiec powstawaniu zapasów lub potrzebie organizowania własnej bazy dostawczej. Jednak w „MERZE" odnoszą się sceptycznie do tej metody postępowania, gdyż — jak wykazuje kilkuletnie doświadczenie — poprawiła ona sytuację w kooperacji tylko w niewielkim stopniu.

Droga zwiększania rozmiarów zamówień prowadzi do gromadzenia zapasów, natomiast drugie wyjście — organizowanie własnej bazy — do nadmiernego wydatkowania inwestycyjnych złotówek. Obie więc chłoną w nadmiarze akumulowaną część dochodu narodowego. Jednak **zjednoczenie nie ma wyboru — musi zwiększać albo zapasy, albo inwestycje.** Inaczej nie ma gwarancji, że osiągnie założoną w planie produkcję finalną.

„MERA" kroczy po obu drogach (tworzenie nadmiernych zapasów i rozwój własnej bazy dostawczej). W przeszłości i jeszcze obecnie większe znaczenie — wskutek dość dużego skoncentrowania nakładów inwestycyjnych na produkcję finalną i w związku z tym relatywnie mniejszego na produkcję kooperacyjną wewnątrz zjednoczenia — miała metoda nadmiernego wzrostu zapasów.

Świadczy o tym najlepiej fakt, że na 1 proc. przyrostu produkcji zapasy wzrastały w całym zjednoczeniu w 1968 o 1,7 proc., w 1969 o 0,24 i 1970 o 0,76.

Trudno dojść do tego, czy obniżenie tego wskaźnika w ostatnich 2 latach jest wynikiem poprawiającej się gospodarności samymi zapasami. Można się jednak domyślać wpływu również innego czynnika — rozbudowy własnej produkcji kooperacyjnej.

W obecnej 5-latce w „MERZE" zmienia się specjalizacja. Tak więc na czoło produkcji wysuną się maszyny matematyczne i urządzenia peryferyjne (52,8 proc. produkcji w 1975 r.), mniejszą wagę mieć będzie aparatura kontrolno-pomiarowa (20,3 proc.) i automatyka (19,9 proc.).

Wraz ze zmianą specjalizacji przeobrażeniu ulegają powiązania kooperacyjne. Bowiem przeprofilowanie produkcji prowadzi do względnego wydłużenia serii produkcyjnej, zwłaszcza w zakresie urządzeń peryferyjnych (produkcja średnioseryjna). Ten fakt umożliwia zjednoczeniu — z punktu widzenia technologicznego — zorganizowanie w przyszłości, w większym stopniu niż to było dotychczas, własnej produkcji zaopatrzeniowej.

W tym też kierunku zmierzają plany rozwojowe przedsiębiorstw skupionych w „MERZE". Świadczy o tym spadek udziału kooperacji biernej w stosunku do zużycia materiałowego (w 1970 r. wynosił 38 proc., w 1975 r. 25 proc.). Osiągnięcie tej wielkości związane jest m.in. z uruchomieniem własnej produkcji obudowy do dziurkarek w Błoniu, jak również rozbudową i modernizacją odlewni metali kolorowych PAFAL — Świdnica i LUMEL — Zielona Góra.

Można więc spodziewać się, że dzięki skierowaniu większego strumienia nakładów inwestycyjnych na rozbudowę własnej bazy dostawczej sytuacja w gospodarce zapasami powinna ulec poprawie.

Nie zlikwiduje to oczywiście wszystkich trudności kooperacyjnych. Pozostaną kłopoty z normaliami — wkrętki, nakrętki, śrubki, nity (w tych właśnie dostawach kooperanci potrafią często dostarczyć 5—20 proc. zamówionej wielkości).

Jednocześnie w bieżącej 5-latce „MERA" podejmuje szereg kroków zmierzających do unowocześnienia produkcji. Wiele z nich opierać się będzie częściowo lub całkowicie na rozwiązaniach zagranicznych. Stwarza to dodatkowe zakłócenia w zakresie kooperacji, albowiem rodzima produkcja dostawcza wykonywana jest zgodnie z normami polskimi, nie zawsze będącymi w zgodzie z wymaganiami danej konstrukcji opartej na licencji.

Ten sam problem dotyczy zresztą i krajowych rozwiązań konstrukcyjnych, ponieważ ich wysoki poziom techniczny odbiega od poziomu technicznego produkcji dostawczej. Konstrukcje są nietechnologiczne, a w związku z tym i kosztowne, gdyż wymagają przeorientowania technologii wytwarzania u dostawców lub nadmiernych nakładów na półfabrykaty, bądź też importu kooperacyjnego. W większości przypadków, jak wykazuje doświadczenie, odbija się to negatywnie na stanie zapasów.

Już obecnie zjawisko to w „MERZE" daje znać o sobie z dostateczną siłą. Tak jest z dostawami dla elektroniki w zakresie detali i podzespołów, z produkcją magnesów ze względu na złą jakość, lub z nitami dostarczanymi przez FSC—Lublin. Podobna sytuacja miała miejsce przy dostawach tranzystorów o odpowiednich parametrach, kiedy to „MERA" została „zmuszona" do zakupu tranzystorów o zupełnie odmiennych parametrach, które producent w ten czy inny sposób chce upłynnić.

*

„MERA" nie ustrzegła się choroby, która trapiła cały przemysł maszynowy. Większość wysiłków zjednoczenia koncentrowała się na rozbudowywaniu przede wszystkim mocy wytwórczych dla potrzeb produkcji finalnej, co odbijało się niekorzystnie na dostawach elementów zaopatrzeniowych. Równocześnie prowadziło to do opisanej powyżej gry „zapasy — inwestycje", której nadmierne koszty obciążały całą gospodarkę.

Obecnie podejmowane **wysiłki, zmierzające do pewnej poprawy efektywności produkcji w drodze rozbudowy własnej bazy zaopatrzeniowej wydają się tendencją korzystną. Prowadzi to bowiem do usunięcia podstawowych dysproporcji między kooperacją i produkcją finalną.** Ta ogólna zasada nie może być jednak nadużywana. „MERA" nie powinna wykonywać wszystkiego sama dla siebie, gdyż jest to po prostu bardzo kosztowne i wręcz sprzeczne z podstawowymi zasadami nowoczesnego przemysłu. Z tego względu **nie można podporządkowywać procesu usuwania dysproporcji zaopatrzeniowych tylko potrzebom technologicznym. Decydujące znaczenie ma tu bowiem rachunek ekonomiczny.**

Powstaje wobec tego pytanie: co zjednoczenie powinno robić samo w zakresie kooperacji, a co należałoby poprawić w bazie leżącej poza „MERĄ"? Sprawy tej samo zjednoczenie nie rozwiąże. Leży to bowiem w gestii resortu i poczynań koordynacyjnych w ramach całej gospodarki. **Bez dokładnego programu wszelkie rozwiązania będą wciąż powodować nadmierne koszty bez efektów w nowoczesności produkcji.**

Aktualności

ZNIESIENIE DOSTAW OBOWIĄZKOWYCH A TENDENCJE ROZWOJU PRODUKCJI ROLNEJ

Wobec przygotowywanego zniesienia od przyszłego roku dostaw obowiązkowych produktów rolnych specjalnej uwagi wymaga poprawa warunków obsługi rolnictwa, zwłaszcza na tych odcinkach, które mają istotniejsze znaczenie dla zaopatrzenia rynku, a więc przede wszystkim w zakresie hodowli.

Wydatnej poprawy wymaga zwłaszcza zaopatrzenie wsi w pasze i materiały budowlane oraz analiza opłacalności hodowli. W przeciwnym bowiem przypadku po zniesieniu dostaw obowiązkowych mogą nastąpić tendencje do ograniczenia produkcji hodowlanej, w przypadkach gdy przysparzać ona będzie więcej trudności. W związku z tym rolnicy postulują m.in. następujące posunięcia:

● Zwiększenie limitu kwotowego ulg inwestycyjnych dla większych gospodarstw, których prowadzenie wymaga odpowiednio większych budynków inwentarskich. Obowiązujące jednakowe limity ulg (do 50 tys. zł) w stosunku do gospodarstw większych są niewystarczające, zwłaszcza obecnie, gdy zniesienie dostaw obowiązkowych sprzyjać będzie dalej idącej specjalizacji produkcji. Większe ulgi mogą mieć znaczenie zwłaszcza dla rozbudowy chlewni i obór, tj. dla rozwoju hodowli. O specjalizacji gospodarstw w znacznej mierze decydować będzie bowiem stan posiadanych urządzeń (obór, chlewni, piwnic do przechowywania ziemniaków, silosów itp.) oraz możliwość ich uzupełnienia.

● Zlikwidowanie części mieszalni pasz a w zamian wprowadzenie sprzedaży ich komponentów do samodzielnego mieszania przez rolników (wraz z odpowiednią instrukcją). Jest to możliwe w odniesieniu do szeregu pasz, które w mieszalniach nie są mieszane dość starannie i których transport oraz przechowywanie w stanie wymieszanym przysparzają sporo trudności.

● Zorganizowanie obrotu paszami objętościowymi (słoma, siano i częściowo ziemniaki). Wpływ niekorzystnych wahań w produkcji pasz treściwych na hodowlę jest bowiem łagodzony przez odpowiednie przerzuty tych pasz pomiędzy województwami, powiatami i krajami. Wpływ na hodowlę niekorzystnych wahań w produkcji pasz objętościowych nie jest natomiast łagodzony np. przez prasowanie na szerszą skalę słomy i siana w celu przerzutów pomiędzy województwami. Rolnicy nie mają też możności dokupywania w gminnych spółdzielniach ziemniaków na paszę, chociaż na niektórych terenach ziemniaki nie mogą być w pełni wykorzystane dla potrzeb hodowli ze względu na niski stan pogłowia i brak chlewni.

● Zweryfikowanie kosztów i kalkulacji cen urządzeń do małej mechanizacji chlewni i obór. Wygórowane ceny tych urządzeń hamować mogą bowiem tendencje do specjalizacji gospodarstw w kierunku hodowlanym. (Sb)

POMOC PASZOWA DLA ROLNICTWA

Dostarczenie w bież. roku gospodarczym przez przemysł państwowy i spółdzielczy 3,8 mln ton mieszanek pasz treściwych, a więc o pół miliona więcej niż w ub. roku gospodarczym, jest górną granicą możliwości tego przemysłu. W razie konieczności dodatkowe potrzeby na pasze pokrywane zostaną dostawami śruty zbóż pastewnych oraz roślin oleistych.

Szczególny wysiłek skoncentrowany został na znacznym zwiększeniu produkcji wysokobiałkowych koncentratów i mieszanek. We wszystkich zakładach wprowadzono m. in. zaostrzoną kontrolę surowców oraz gotowych wyrobów. Przestrzega się ściśle wypróbowanych receptur, które są stale udoskonalane przez prowadzenie odpowiednich składników.

Ponieważ wiele zakładów przemysłu paszowego pracuje na przestarzałych urządzeniach, dlatego jeszcze w tym roku przewiduje się uruchomienie nowej wytwórni pasz w Olsztynku. Wytwórnia ta ma produkować ok. 100 tys. ton pasz przemysłowych rocznie. W przyszłym roku podobna fabryka przekazana zostanie w Grodkowie (woj. opolskie). Łącznie nakłady związane z rozbudową i modernizacją przemysłu paszowego w obecnym pięcioleciu wyniosą ok. 1 mld złotych. (msk)

NAWOZY Z „POLIC"

Przed rokiem nastąpił rozruch technologiczny pierwszej wytwórni nawozowej w Zakładach Chemicznych „Police". W tym okresie wyprodukowano 100 tys. ton nowoczesnego, dwuskładnikowego nawozu zawierającego fosfor i azot. Stutysięczną tonę fosforanu amonu załoga „Police" przekazała gospodarstwu PGR Stobno, należącego do jednego z przodujących PGR-ów województwa szczecińskiego.

Obecnie zbliża się koniec drugiego etapu budowy zakładów. Jeszcze do końca bież. roku zbudowana zostanie nowa fabryka kwasu siarkowego produkująca rocznie 400 tys. ton tej substancji — wytwórnia kwasu fosforowego i nawozów. Po wejściu do eksploatacji urządzeń drugiego etapu, „Police" produkować będą rocznie 220 tys. ton nawozów, w przeliczeniu na czysty składnik.

Równocześnie z zakładem wybudowano dla pracowników „Police" 460 mieszkań. W najbliższych latach ogółem inwestycje w zakresie budownictwa mieszkaniowego dla pracowników „Police" wyniosą dalszych 40 mln złotych. (msk)

GAZ DLA MILIONA GOSPODARSTW DOMOWYCH

W najbliższych latach wszystkie miasta liczące powyżej 50 tys. mieszkańców otrzymają gaz. Natomiast wszystkie miasta wojewódzkie, a zarazem także wiele mniejszych zamkną nieekonomicznie pracujące lokalne gazownie i korzystać będą z zasilania gazociągów doprowadzających paliwo ze złóż metanu. Tylko 30 z dziewięćdziesięciu miast 20—30 tysięcznych nie otrzyma jeszcze sieci gazowej. W miastach poniżej 20 tys. mieszkańców ponad 200 posiada już sieć gazową. Dalsze 190 uzyska warunki do gazyfikacji w bież. pięcioleciu. A zatem gaz otrzyma milion gospodarstw domowych, czyli dzięki rozbudowie sieci gazociągów dalekosiężnych i lokalnych w okresie stosunkowo krótkim z gazu korzystać będzie więcej niż 3-4 mieszkańców miast.

Podwojenie produkcji gazu w okresie pięcioletnim dla potrzeb przemysłu i ludności oznacza istotny postęp w energetyzacji kraju, ale równocześnie pociągnie za sobą poważne koszty. Sama tylko budowa gazociągów dalekosiężnych w latach 1971—1975 pochłonie 5,6 mld złotych. Podstawą zaopatrzenia są złoża na niżu i w rejonie przedsudeckim. Systematycznie zwiększa się import metanu z ZSRR. Projektuje się także wzmocnienie układu przesyłowego od granicy państwa w kierunku Górnego Śląska, gdzie importowany metan ma zastosowanie przemysłowe. (msk)

ROBOTY PRZEŁADUNKOWE A PRZEWOZY PKP

Obserwowana w okresie minionych 8 miesięcy br. poprawa sytuacji przewozowej na PKP nie oznacza, że przezwyciężyliśmy już podstawowe trudności. Ponad 5-procentowy wzrost przewozów ładunków przez PKP pozwolił wprawdzie na nadrobienie wielu opóźnień w odbiorze i dostawach towarów. Nadal jednak utrzymuje się dysproporcja pomiędzy zdolnością przewozową transportu kolejowego i samochodowego a potrzebami gospodarki. Daje ono znać o sobie szczególnie w okresach niekorzystnego ukształtowania warunków atmosferycznych oraz w okresach zwiększonych potrzeb przewozowych.

Niepokojące jest więc, że w lipcu i sierpniu br. ponownie nastąpiło osłabienie dyscypliny usługobiorców PKP. Wzrosła bowiem liczba wagonów przetrzymywanych przez usługobiorców ponad czas wolny od kar umownych. Skalę tego zjawiska ilustruje fakt, że liczba wagonów przetrzymywanych ponad czas wolny od kar umownych przekracza już 1 mln wagono-godzin. Największe zaniedbania na tym odcinku występują nadal w przedsiębiorstwach resortu budownictwa i materiałów budowlanych, przemysłu ciężkiego oraz górnictwa i energetyki. Tymczasem zapowiada się, że tegoroczna jesienna kampania przewozowa będzie trudniejsza niż poprzednie ze względu na większe niż zazwyczaj przewozy zboża, konieczność większych przerzutów ziemniaków, zwiększony program budownictwa mieszkaniowego i in. (Sb)

WZROST DOSTAW RYNKOWYCH A NIEZASPOKOJONE POTRZEBY

Sądząc z dostępnych aktualnie danych dostawy artykułów rynkowych z przemysłu do handlu w II półroczu br. będą o ok. 10 proc. wyższe niż przed rokiem, a tempo ich wzrostu będzie wyższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Powinno to umożliwić ograniczenie wielu braków zaopatrzenia rynku. Już obecnie widoczne jest jednak, że wiele braków nie da się zlikwidować.

Można jednak liczyć na odczuwalne złagodzenie braków zaopatrzenia m. in. w wyroby pończosznicze (pończochy stilonowe i skarpety elastilowe), flanelę, maszyny do szycia, rowery, ogniwa bateryjne, radioodbiorniki turystyczne, wanny kąpielowe i umywalki ceramiczne, tarcicę iglastą i płyty pilśniowe. (Sb)

CENA CZY JAKOŚĆ ZAŁAMAŁA SPRZEDAŻ DACHÓWKI

Sprzedaż dachówki ceramicznej na rynku wiejskim spadła z ok. 19,5 mln sztuk w I półroczu ub. r. do ok. 11 mln sztuk w I półroczu br. Wzrosły natomiast znacznie zapasy dachówki (z 11,4 mln szt. w połowie ub. r. do 18,4 mln szt. w połowie br.). Przemysł przypisuje to podwyżce ceny dachówki, którą została objęta zarówno dachówka I jak i II gatunku, a wiele rodzajów dachówki ma obecnie cenę dwukrotnie wyższą niż przed rokiem.

Handel sygnalizuje jednak, że spadek sprzedaży dachówki w znacznej mierze związany jest z niską jej jakością. W związku z tym placówki handlu wiejskiego podjęły specjalne, rozszerzone badania jakości produkowanej w br. dachówki, którymi mają być objęci wszyscy wytwórcy. (Sb)

TRUDNOŚCI ZBYTU CZY ZŁY ASORTYMENT

Według aktualnych ocen, handel nie odbierze z przemysłu w br. części planowanych dostaw obuwia tekstylnego. Przemysł jest więc zmuszony do ograniczania produkcji o 2—2,5 mln par poniżej założeń planu rocznego jeśli nie chce doprowadzić do nadmiernego nagromadzenia zapasów.

Konieczność ograniczenia produkcji obuwia tekstylnego występuje pomimo braków zaopatrzenia w obuwie skórzane i szeroko rozbudowanej produkcji prywatnych zakładów wytwarzających obuwie ranne i filcowe.

Niezbędne jest więc, aby zakłady wytwarzające obuwie tekstylne zwróciły większą niż dotąd uwagę na rozwój produkcji odpowiednio atrakcyjnego obuwia rannego i poszukiwanego na rynku obuwia filcowego. (Sb)

NADWYŻKI TKANIN LNIANYCH

Jak wiadomo, w grudniu br. zostały m. in. podwyższone ceny tkanin lnianych. W związku z tym znacznie spadł na nie popyt. Handel dysponuje więc znacznymi ich zapasami pomimo ograniczenia tegorocznego planu dostaw rynkowych z 40,8 do 39,5 mln metrów. Pozwoliło to jednak na odpowiednie zwiększenie eksportu, a uzyskane wpływy dewizowe umożliwiły zwiększenie dostaw innych poszukiwanych na rynku wyrobów przemysłu lekkiego.

Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że nasz asortyment produkcji tkanin lnianych jest mało atrakcyjny. Zbyt bowiem mało znajduje się

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

PO KONGRESIE TECHNIKÓW

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ABY NIE ZMARNOWAŁO SIĘ...

Coraz żywszy nurt dyskusji nad naprawą Rzeczypospolitej objął również naszych techników. Ich wypowiedzi najczęściej wyrażają gospodarską troskę o przyspieszenie rozwoju kraju i polepszenie wyników całej naszej działalności. Ale forma, której NOT podporządkowuje te dyskusje — a mianowicie kilkuletnia „akcja Kongres" wieńczona parudniowym zjazdem tysięcy inżynierów — choć bardzo efektowna, nie jest jednak efektywna i nie odpowiada potrzebom dzisiejszych czasów.

PRZYGOTOWANIA do VI Kongresu Techników Polskich trwały około trzech lat, obejmując setki tysięcy inżynierów i techników — działaczy gospodarczych i naukowców, specjalistów wszelkich branż. Powołano główny komitet oraz wojewódzkie komitety organizacyjne kongresu, a także prezydia trzynastu sekcji tematycznych wraz z odpowiednikami w każdym województwie. Sekcje te opracowały tezy do dyskusji przedkongresowej, które przesłano do rozważenia w zakładowych kołach dwudziestu stowarzyszeń naukowo-technicznych skupionych w NOT i liczących ponad 300 tysięcy członków.

Wyniki dyskusji, w których uczestniczyło około 200 tysięcy osób, były przedmiotem obrad wojewódzkich konferencji przedkongresowych, a równocześnie organizowano dyskusje na międzywojewódzkich i ogólnokrajowych konferencjach problemowych.

Różne to były dyskusje. Skoro organizowano ich tysiące po najrozmaitszych „liniach i pionach", więc — jak opowiadali mi uczestnicy Kongresu — częstokroć rzecz ograniczała się do „odfajkowania akcji", z formalnym zatwierdzeniem ogólnikowych wniosków. Ale były też gorące dyskusje ludzi, którzy wykorzystywali przedkongresowe konferencje do przedstawienia najrozmaitszych niedomagań działalności swych zakładów i branż oraz wysunęli tysiące konkretnych wniosków, mogących — ich zdaniem — przynieść poprawę sytuacji. Obecnie, gdy tak bardzo potrzebne jest nam uruchomienie wszelkich rezerw — takie dyskusje mogły być nader owocne.

Sęk jednak w tym, że ich wynikiem były uchwały, które w trakcie przedkongresowej akcji przechodzenia „od dołu do góry" z natury rzeczy musiały być coraz bardziej ogólnikowe. Bo, oczywiście, trudno na coraz wyższym szczeblu powtarzać tysiące wysuniętych w zakładach postulatów, często więc sumowano je w postaci bezdyskusyjnie słusznych haseł w rodzaju: trzeba przyśpieszyć postęp techniczny..., ulepszyć system bodźców..., racjonalniej wykorzystać kadrę inżynierską..., pełniej zaspokajać potrzeby społeczeństwa..., i tak dalej i tak dalej.

Co prawda, w projektach uchwał sekcyjnych znalazło się również wiele wniosków bardzo konkretnych, bo np.: wymieniających jaka to produkcję należy szybciej rozwijać czy ulepszać, jakie konkretnie techniki i metody wprowadzać itp. Są to jednak obszerne rejestry życzeń wyrażających co powinniśmy robić, życzeń na ogół słusznych, ale... przeważnie od dawna już znanych, tyle że realizacja tego wszystkiego naraz nie jest ani technicznie, ani ekonomicznie możliwa. Każdy potrafi długo wymieniać co nam jest potrzebne, lecz kłopot w tym, jak tego dokonywać. I raczej w tym kierunku należało nastawiać dyskusję.

Niestety, takiego ukierunkowania dyskusji zabrakło zarówno przed Kongresem, jak również w programowym referacie NOT, rozpoczynającym trzydniowe obrady przeszło trzech tysięcy uczestników poznańskiego kongresu. Przyznano to w podsumowaniu obrad: „referat NOT nie przedstawił jej zadań w realizacji celów postawionych przez partię przed naszym społeczeństwem". Mimo że kierownictwo partii prosiło „o krytyczne i konkretne uwagi na temat planu pięcioletniego, przedstawiające własne poglądy środowisk technicznych, bo tylko w ten sposób można znaleźć rezerwy i poprawić projekt planu. Tylko w ten sposób można pomóc partii i rządowi..."

Czy późniejsze obrady Kongresu w 13 problemowych sekcjach uczyniły zadość temu tak ważnemu dziś dla nas zadaniu? Zacznę od nieco szerszej relacji z obrad sekcji pierwszej, szczególnie interesującej dla ekonomistów.

TECHNICY O EKONOMICE I ZARZĄDZANIU

Już sama nazwa sekcji sygnalizowała, jak ważkie obejmuje ona problemy: „Technika i ekonomika — problemy postępu technicznego i ekonomicznego, doskonalenia zarządzania i planowania oraz systemu informacji". Projekt uchwały sekcyjnej, będący podsumowaniem terenowych dyskusji na te tematy, stwierdzał, że uznaje się za konieczne:

● **intensywne wykorzystanie czynników produkcji i postępu technicznego** (przez optymalne wykorzystanie potencjału zakładów, nieustanny postęp konstrukcji i technologii, rozwijanie specjalizacji i kooperacji — również międzynarodowej, polepszenie jakości produkcji),

● **doskonalenie zarządzania i planowania** (przez ulepszanie prognozowania i programowania, zwiększanie zaangażowania kadr kierowniczych, wprowadzanie nowoczesnej organizacji, uelastycznienie polityki cen, udoskonalenie metod i analizy kosztów, usprawnienie zaopatrzenia),

● **ulepszanie informacji i ich przetwarzania** (przez wyposażenie przedsiębiorstw w krajowe lub importowane urządzenia orgatechniki, przyśpieszenie rozwoju elektronicznego przetwarzania danych, rozwijanie sieci ośrodków obliczeniowych, wdrażanie zautomatyzowanych systemów informacyjnych, zorganizowanie odpowiedniego doradztwa).

Fot. M. Holzman

Niewiele dodać, nic ująć. Było to więc zestawienie ogólnie znanych potrzeb — ale bez próby określenia, jak konkretnie realizować cały ten postęp przy ograniczonych przecież możliwościach materialnych, kadrowych i organizacyjnych, jakie wobec tego kierunki usprawnień są dziś najpilniejsze i realne.

Bardziej już konkretna była całodniowa dyskusja podczas sekcyjnych obrad. Wielu mówców zabierało głos w sprawach, które „leżały im na sercu" i na których się znali, wysuwali też szereg bardzo konkretnych postulatów. Oczywiście nie sposób tu streszczać wszystkich tych wypowiedzi, więc tylko przytoczę w telegraficznym skrócie tematykę niektórych z nich:

— ROLA DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA: ile to ma on zadań, jak liczne grożą mu kary i równocześnie jak ograniczone są jego uprawnienia (skoro aby np. zmienić jakiegoś pracownika musi wręcz organizować całą intrygę).
— ROLA TECHNIKÓW W PODNOSZENIU EFEKTYWNOŚCI HANDLU ZAGRANICZNEGO: szkodliwość tendencji „antyimportowych" ograniczających międzynarodową specjalizację, nienowoczesność i niekonkurencyjność wielu wyrobów naszego przemysłu, niewłaściwa polityka licencyjna.
— ANTYBODŹCE zmuszające przedsiębiorstwa do powiększania „przerobu" przez maksymalizację kosztów materiałowych, co prowadzi do ogromnego marnotrawstwa.
— NIEMOŻNOŚĆ OBNIŻENIA JEDNEJ POZYCJI KOSZTÓW (materiały) np. o 1500 tys. wtedy, gdy wymaga to zwiększenia innej pozycji (płace) o 250 tys. Niemożność utworzenia własnej, kilkuetatowej placówki doświadczalnej przy możliwości powołania dla tych samych zadań — ale z „innej puli" — kilkudziesięcioosobowego zakładu z osobną administracją itp.
— NAIWNA WIARA, ŻE KOMPUTERY WSZYSTKO ROZWIĄŻĄ i będą liczyły inaczej niż ludzie w sytuacji, w której najpierw trzeba uporządkować gospodarkę i ewidencję dostosowując ją do wykorzystywania komputerów.
— MOŻLIWOŚĆ SKRACANIA CZASU PRACY w wielu przedsiębiorstwach i branżach przy pozostawieniu tych samych zadań i środków, co zachęcałoby do wyszukiwania dróg szybszego wzrostu wydajności pracy.
— SZKODLIWOŚĆ PRÓB ODGÓRNEGO REGULOWANIA wszystkich odcinków działalności przedsiębiorstw przez lawinowo narastającą ostatnio falę zarządzeń.
— DYSPROPORCJE rozwoju bazy surowcowej i przetwórstwa w naszym kraju.
— NIESŁUSZNOŚĆ WIĄZANIA BODZCÓW EKONOMICZNYCH ZE STOPNIEM WYKONANIA PLANU, gdyż zachęca to do minimalizacji zadań.
— POTRZEBA USPRAWNIENIA specjalizacji i kooperacji.
— NADMIERNA FORMALIZACJA wszelkich kontroli, konieczność ich „umerytorycznienia".
— KŁOPOTY Z JAKOŚCIĄ i znaczenie, jakie tu może mieć wprowadzenie metod analizy wartości.
— Jak ZŁA ORGANIZACJA PRACY pogarsza wyniki działalności przedsiębiorstw.

I tak dalej, i tak dalej. Wiele wypowiedzi było rzeczywiście interesujących, wiele było przepojonych rzetelną troską o polepszenie sytuacji w danej dziedzinie, choć szereg postulatów było co najmniej dyskusyjnych. Ale dyskusji nikt nie podejmował, na to nie było już czasu.

Oczywiście, wysuniętych w trakcie sekcyjnych obrad kilkudziesięciu wniosków, jako bardzo różnorodnych, często dyskusyjnych a nieprzedyskutowanych — nie można było dołączyć do projektu sekcyjnej uchwały. W tej sytuacji dyskusja choć interesująca, nie mogła doprowadzić do konkretnych postulatów. Zmiany projektu uchwały zaproponowane przez komisję wnioskową polegały w gruncie rzeczy na niezbyt istotnych poprawkach i uzupełnieniach.

A dyskutanci poczuli się zawiedzeni skoro wnioski, z którymi przyjechali na Kongres nie mogły być ani rzetelnie przedyskutowane, ani odpowiednio uwzględnione w uchwale. Część mówców dała wyraz swemu niezadowoleniu z wyników obrad, w końcu jednak i oni nie widzieli innego wyjścia, jak zgodzić się na ogólnikową uchwałę.

BRANŻOWE POSTULATY

Wprawdzie mogłem się przysłuchiwać obradom tylko jednej sekcji Kongresu, ale ze sprawozdań sekcji pozostałych można się zorientować, że sytuacja była tam podobna. Choć dzięki większemu zawężeniu tematyki dyskusje i wysnuwane z nich wnioski mogły być już bardziej konkretne.

I tak w sekcji KADRY TECHNICZNE I BAZA NAUKOWO-TECHNICZNA była mowa m.in. o potrzebie: określenia długofalowej koncepcji studiów technicznych, prawnego uregulowania ochrony tytułu techników, koncentracji prac zaplecza technicznego na najistotniejszych dla gospodarki zagadnieniach, sprawniejszego kierowania ruchem wynalazczym, zwiększenia użyteczności prac NOT.

Uchwała sekcji GOSPODARKA PRZESTRZENNA mówi m.in. o konieczności: ochrony przyrody, integralności gospodarki przestrzennej we wszystkich skalach i na wszystkich szczeblach planowania, wykształcenia na szczeblu wojewódzkim silnych organów gospodarki przestrzenią i w ogóle doskonalenia metod sterowania rozwojem przestrzennym w skali kraju oraz poszczególych regionów.

Sekcja GOSPODARKA PALIWOWO-ENERGETYCZNA postulowała m.in. rozszerzenie zastosowania różnych nośników energii szlachetnej, rozwój krajowego wydobycia ropy, zwiększenie tempa zagospodarowania złóż gazu, modernizację przemysłu koksochemicznego, prace nad energochemiczną przeróbką węgla, usprawnienie budownictwa obiektów energetycznych, przyspieszenie unowocześnienia urządzeń itp.

W sekcji ELEKTRONIKA, AUTOMATYKA, TELEKOMUNIKACJA stwierdzono konieczność rozbudowy przemysłu półprzewodnikowego i podzespołów elektronicznych, przemysłu urządzeń telekomunikacyjnych, bazy nadawczej i przekaźnikowej telewizji i radiofonii, potencjału produkcyjnego elektronicznych maszyn cyfrowych oraz przemysłu automatyki i aparatury pomiarowej.

— Z kolei sekcja BUDOWA I EKSPLOATACJA MASZYN, APARATURY I URZĄDZEŃ stwierdziła m.in., że rozproszenie produkcji maszyn przy braku jednostki koordynującej w układzie międzyresortowym nie zapewnia harmonijnego rozwoju oraz powoduje nierównomierność wykorzystania potencjałów produkcyjnych i niemożność efektywnej specjalizacji. Postulowano też zapewnienie pierwszeństwa dla produkcji maszyn i urządzeń technologicznych jako warunku modernizacji gospodarki oraz szybszy rozwój specjalizowanej i skoncentrowanej produkcji elementów typowych i normaliów.

Sekcja GEOLOGIA I GÓRNICTWO podkreśliła osiągnięcia polskiego górnictwa i jego niedostateczne wyposażenie w nowoczesne urządzenia oraz postulowała m.in.: dalszy rozwój górnictwa surowców, a zwłaszcza węgla, doskonalenie kompleksowych metod geologicznych, zagospodarowanie złóż węgla kamiennego w Lubelskiem i brunatnego w Łódzkiem, kompleksową mechanizację prac przodkowych, podnoszenie bezpieczeństwa prac górniczych, integrację zaplecza badawczego i projektowego wszystkich branż górniczych.

W sekcji HUTNICTWO I ODLEWNICTWO zwrócono uwagę na szczególnie tu silną konieczność oparcia o długofalowe programowanie rozwoju, postulowano też skoncentrowanie produkcji surowcowej w centralnym i nowoczesnym zakładzie regionu śląsko-dąbrowskiego przy likwidacji przestarzałych wydziałów innych hut tego regionu, przyspieszenie kompleksowej modernizacji odlewni, rozwój i unowocześnienie hutniczego przetwórstwa.

Sekcja CHEMIA podkreśla w swej uchwale znaczenie tej dziedziny dla podniesienia dobrobytu społeczeństwa przy rozwiązywaniu np. problemów wyżywienia i ubrania. Postulowano tu przyspieszenie rozwoju chemii przez intensyfikację działalności istniejących zakładów, dalsze zainteresowanie sprawami produkcji rolniczej i hodowlanej oraz przetwórstwa rolno-spożywczego, przyśpieszenie rozwoju petrochemii oraz z przetwórstwem na tworzywa sztuczne i włókna syntetyczne, podniesienie poziomu przemysłu barwników.

W sekcji ROLNICTWO I WYŻYWIENIE LUDNOŚCI postulowano m.in.: rozszerzenie badań naukowych, ulepszenie programów szkolenia, zwiększenie mechanizacji gospodarstw indywidualnych, specjalizację gospodarstw państwowych, rozszerzenie ferm przemysłowych tuczu, zwiększenie zaopatrzenia i obsługi rolnictwa, modernizację floty rybackiej i wprowadzenie wystarczających ilości nowoczesnego opakowania.

O obradach sekcji BUDOWNICTWO, MATERIAŁY BUDOWLANE, GOSPODARKA KOMUNALNA a także sekcji WŁÓKNO, SKÓRA, DREWNO I PAPIER napiszą oddzielnie nasi sprawozdawcy, bliżej interesujący się problematyką tych branż.

Sekcja TRANSPORT I KOMUNIKACJA zajęła się niezadowalającym stanem tych dziedzin i postulowała m.in.: racjonalny podział zadań transportowych między poszczególne działy transportu, szybszą modernizację wszystkich działów, szybkie wprowadzenie paletyzacji i konteneryzacji przewozów, rozwój transportu lotniczego.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu — obrady poszczególnych sekcji Kongresu dały w sumie dość pełny obraz zadań poszczególnych branż naszej gospodarki. I choć w dyskusjach sekcyjnych poruszano wiele konkretnych, nieraz też kontrowersyjnych spraw — uchwały z konieczności już musiały być bardziej ogólnikowe. Ale czy takie wyliczenie i tak już przecież znanych generalnych potrzeb rozwoju gospodarki jest rzeczywiście owocne?

DZIŚ JUŻ TRZEBA INACZEJ

Dziś już nietrudno wyliczać dziedziny, które przydałoby się nam jak najszybciej rozwijać. Jednak rzecz nie w tym, iż nie wiemy, jaką dziedzinę produkcji czy usług powinniśmy szybciej rozbudowywać i unowocześniać, ale **jak to robić przy ograniczonych przecież środkach, jak środki te najefektywniej wykorzystać w ramach poszczególnych dziedzin, co koniecznie robić, a z czego na razie zrezygnować.** Są to sprawy nader trudne i sami technicy nie będą w stanie ich rozwiązywać nawet przy współpracy z ekonomistami, która jak dotychczas nie jest dostateczna.

Nie chodzi tu o podjęcie konkretnych decyzji. Podejmowanie takich decyzji — to prawo i obowiązek polityków i kierowników naszej gospodarki. Jednak **zadaniem m.in. techników jest przygotowanie konkretnego, liczącego się z realiami społeczno-ekonomicznymi naszej gospodarki, materiału fachowego, dającego różne warianty rozwiązań z odpowiednim techniczno-ekonomicznym uzasadnieniem każdego z nich.**

W przedkongresowych i kongresowych dyskusjach były dość liczne elementy takiego gospodarskiego myślenia, ale brakło już dla nich miejsca w ostatecznych uchwałach, które obejmując całokształt działalności gospodarczej z konieczności musiały być ogólnikowe. I właściwie nie wiadomo do kogo adresowane!...

Dziś, gdy cały kraj żywo interesuje się kierunkami i metodami rozwoju i ulepszenia naszej gospodarki, **nie czas już na „akcje dla akcji" pochłaniające wiele energii, a z natury rzeczy nie mogące wzbudzić większego zainteresowania merytorycznego. Natomiast bardziej niż kiedykolwiek są krajowi potrzebne twórcze dyskusje nad tematami dotyczącymi konkretnych i możliwych do realizacji zadań najbliższego okresu.**

Taką właśnie dyskusję na wielką, ogólnonarodową skalę inicjuje dziś partia przed zbliżającym się Zjazdem. Dzięki temu **powstała możliwość, aby nie zmarnowało się to, co w przedkongresowych i kongresowych dyskusjach inżynierów i techników było konkretne i twórcze,** a nie mogło się znaleźć we wnioskach i uchwałach. Sprawy te, po konfrontacji z przedzjazdowymi tezami właśnie teraz nie tylko można, ale koniecznie trzeba raz jeszcze przedyskutować, jednak już w ścisłym powiązaniu z aktualnymi możliwościami najbliższych lat i w ścisłym współdziałaniu z ekonomistami. Bo tylko w ten sposób twórcze inicjatywy szerokich rzesz naszych inżynierów i techników będzie można naprawdę efektywnie wykorzystać.

Komu i jak służą sanatoria

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Jeśli jednak przejrzy się wg miesięcy wykorzystanie miejsc sanatoryjnych, zwłaszcza w uzdrowiskach atrakcyjnych, okaże się że liczba pracowników fizycznych spada w sposób, który trudno wytłumaczyć spadkiem potrzeb. Np. w Kołobrzegu w sierpniu proporcje pracowników fizycznych do umysłowych kształtują się jak 8 do 145, podczas gdy w styczniu było 228 pracowników **fizycznych a 193** umysłowych, podobnie w Ciechocinku i Krynicy.

Nie chodzi tu zresztą o anachroniczny już w wielu wypadkach podział na pracowników fizycznych i umysłowych. Dane te sygnalizują bardziej niepokojące zjawisko. Związki zawodowe i inne instytucje rozdzielające skierowania, ulegają, zwłaszcza w okresach urlopowych, naporom nie tyle chorych, co „chętnych" do przebywania w uzdrowisku.

Leczenie uzdrowiskowe jest w Polsce bezpłatne. Ogromną zasługę ma ruch zawodowy, że w okresie, kiedy wywierano silny nacisk na wprowadzenie odpłatności za wszelkie formy akcji socjalnej — potrafił zachować bezpłatność usług sanatoryjnych, związanych przecież w sposób bezpośredni z ochroną zdrowia pracowników i ich rodzin. W sanatoriach przebywają chorzy, mający zwolnienie lekarskie, jeśli lekarz stwierdzi konieczność sanatoryjnego leczenia, i ludzie korzystający z dorocznego urlopu jeśli pobyt w sanatorium jest wskazany ze względów zdrowotnych bądź profilaktycznych. Jest rzeczą niezmiernie ważną — przy tak skromnych możliwościach zaspokojenia potrzeb — żeby z bezpłatnego skierowania do sanatorium korzystali właśnie ci, którym jest ono bardzo potrzebne, którzy nie mogą w inny sposób zapewnić sobie wypoczynku regenerującego w pełni zdrowie i siły.

Ale jak ustalić odpowiednie proporcje i sprawiedliwy rozdział, kiedy tylu jest organizatorów i gestorów tego lecznictwa? Wydaje się paradoksem, ale **mimo dotkliwego braku miejsc i długiego okresu oczekiwania na skierowanie, co roku w poszczególnych turnusach nie wykorzystuje się wszystkich miejsc.** Na przykład sanatorium Chemików w Dusznikach w 1969 r. nie wykorzystało 70 miejsc. Świadczy to o tym, że dystrybucja skierowań wciąż jeszcze daleka jest od doskonałości, a dysproporcje między możliwościami i warunkami leczenia uzdrowiskowego w różnych branżach rażąco niesprawiedliwe.

Nikt bowiem nie kwestionuje, że pracownicy ciężkich, trudnych zawodów muszą mieć więcej skierowań niż inni, ale niektóre wskaźniki są uzasadnione wyłącznie rozwojem własnej bazy wypoczynkowej. Hutnicy mają 37,2 proc. skierowań na 1 000 zatrudnionych (dane bieżącego roku), chemicy 34,7, górnicy 31,8, kolejarze 30,1 proc., ale metalowcy mają już tylko 18 proc., budowlani, których zawód też jest niełatwy i chorób zawodowych występuje tu wiele — 19,1 proc., włókniarze — 21,3.

Takie dysproporcje występują już po licznych korektach, przeprowadzonych przez CRZZ, która, zgodnie z przyjętymi w 1966 r. zasadami, z liczby skierowań uzyskanych przez rozwój własnej bazy sanatoryjnej 20 proc. przeznacza na potrzeby innych związków.

POROZUMIENIE BRANŻOWE

W 1966 r. podjęto również działanie zmierzające do likwidacji marnotrawstwa spowodowanego rozproszeniem budownictwa sanatoryjnego oraz do pełniejszego wykorzystania istniejącej bazy.

Powstała idea powołania tzw. branży uzdrowiskowej, która zespalałaby działanie rozmaitych gestorów na terenie uzdrowisk. Komisja Ogólnobranżowa przy Zjednoczeniu „Uzdrowiska Polskie" i komisje branżowe w ośrodkach lecznictwa uzdrowiskowego koordynowałyby poczynania zarówno w sprawach medycznych, jak i technicznych, gospodarczych, inwestycyjnych, remontowych, szkoleniowych, kulturalnych i socjalnych zarówno dla kuracjuszy jak i dla pracowników poszczególnych obiektów uzdrowiskowych.

Przytoczone wskaźniki niskiego wykorzystania kosztownego przecież zaplecza przyrodoleczniczego oraz urządzeń gospodarczych, świadczą wymownie, jak bardzo potrzebna była taka koordynacja działalności wszystkich gestorów na terenie uzdrowisk. Miałaby ona także **kapitalne znaczenie dla ogólnego rozwoju uzdrowiska, dla jego właściwego przestrzennego zagospodarowania. Obecnie uzdrowiska to zlepek obiektów budowanych wg gustu i możliwości finansowych inwestora, a nie w myśl założeń urbanistycznych optymalnie dostosowanych do warunków, zasobów miejscowych i potrzeb lecznictwa.**

Celowości więc porozumienia nikt nie mógł kwestionować. Mimo to dopiero w I kwartale 1970 r. zdołano zorganizować 9 ośrodków branżowych i na posiedzeniu Komisji Ogólnobranżowej dr Zdzisław Szamborski, dyrektor Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie" stwierdził, że „okres wątpliwości, nieufności i oporów mamy już za sobą".

Być może, ale nie ma ośrodka, w którym wszyscy użytkownicy przystąpiliby do tzw. BOLU, czyli Branżowego Ośrodka Lecznictwa Uzdrowiskowego. Wprawdzie CRZZ na szczeblu centralnym podpisała porozumienie branżowe, ale niektóre zarządy główne związków zawodowych (nawet ZG Zw. Zaw. Górników!) nie podejmują tego kroku. Prace koordynacyjne przebiegają niezwykle opornie.

W Dusznikach i Iwoniczu zorganizowano wspólną dyspozytornię transportu. Należy do niej połowa użytkowników. W wielu ośrodkach część gestorów wspólnie użytkuje pralnie, co umożliwiło likwidację małych i nierentownych placówek. W Ciechocinku coroczna dzierżawa łóżek od „Orbisu" poprawia wyniki lecznictwa i przynosi korzyści „Orbisowi". Włókniarze w Busku poprosili nawet o przejęcie administracji ich ośrodka przez PP Uzdrowiska.

A więc sukcesy pewne już są. Najłatwiej porozumienie osiąga się integrując działalność kulturalną, natomiast przy chęci podjęcia wspólnej inwestycji komunalnej, np. ujęcia wody itp., w której kosztach partycypowaliby wszyscy uczestnicy porozumienia trudności piętrzą się, bo każdy organizator sanatoriów ma inne możliwości uruchomienia kredytów i jeśli przedsięwzięcie dotyczy środków limitowanych, to sprawa grzęźnie na martwym punkcie.

Słowem, **cele porozumienia były szerokie i społecznie uzasadnione, ale realizacja przebiega z ogromnym trudem.**

Szacuje się, że dotychczas koordynacja branżowo przyniosła 2,5-procentową obniżkę kosztów. Trudno to ściśle obliczyć, gdyż struktura organizacyjno prawna kontrahentów porozumienia jest różna, a brak

Porty wychodzą z impasu

ZBIGNIEW WYCZESANY

Minione lata nie były łatwe dla portów polskich. Wysokie tempo wzrostu obrotów handlu zagranicznego drogą morską (zwłaszcza towarów masowych), z reguły przewyższające ustalenia planowe, nie było zharmonizowane z programem inwestycyjnym portów. W rezultacie powstawały napięcia w pracy portów, a z czasem — całkowite wyczerpywanie się zdolności przeładunkowych.

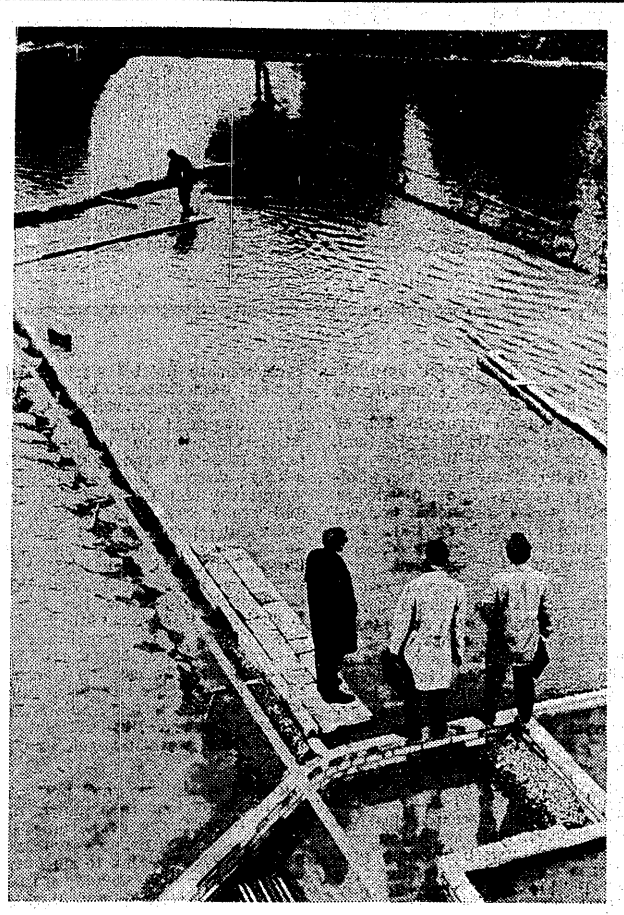

Port Północny w miniaturze — model, na którym przeprowadza się wszechstronne badania funkcjonowania przyszłego obiektu. Foto: Z. Kosycarz

NAPIĘCIA w pracy portów łagodzone były częściowo przez ich rozbudowę, ale podejmowane inwestycje portowe miały raczej charakter przedsięwzięć interwencyjnych, w niedostatecznym stopniu uwzględniały bowiem przemiany w transporcie morskim. Typowym przykładem może tu być budowa specjalistycznej bazy węglowej Świnoujście II.

Bazę tę zbudowano dla zapewnienia eksportu węgla do Francji, przewidując, że będą ją obsługiwały statki o nośności do 25 tys. ton. Dla tego typu statków przygotowano więc zaplecze składowe i odpowiednio głębokie nabrzeża. Już po uruchomieniu tej bazy okazało się, że będzie ona musiała obsługiwać dodatkowe kierunki eksportu, przy czym z uwagi na żądanie importerów powinna być przystosowana do obsługi statków o nośności do 50 tys. DWT. Trzeba więc było podejmować dodatkowe inwestycje, zarówno w samym porcie, jak i w bezpośrednim zapleczu.

Niedostateczny potencjał przeładowczy portów wyrównywany był maksymalnym wykorzystaniem czasu pracy. Porty zagraniczne pracują na jedną lub dwie zmiany, u nas we wszystkich portach praca trwa na trzy zmiany. W szczególnie trudnych momentach uruchamia się dodatkową rezerwę dokerów, składającą się ze studentów i osób zatrudnionych w innych dziedzinach gospodarki.

Pomimo tych trudności porty morskie przekroczyły zadania minionego planu pięcioletniego o 8,2 mln ton przeładowanych towarów. W 1970 r. obroty portów były wyższe od założeń planu na ten rok o 3,3 mln ton. Uzyskanie tych wyników związane było z ogromnym wysiłkiem załóg portowych, zwłaszcza, że ogólne trudności pogłębiały dodatkowo bardzo ciężkie warunki atmosferyczne (długotrwałe mrozy i opady). Ogółem nasze porty przeładowały w ubiegłym roku ponad 36 mln ton ładunków. Najwyższe obroty uzyskał zespół portowy Szczecin-Świnoujście (16,5 mln ton); Gdańsk przeładował ponad 10 mln ton, a Gdynia — 9,5 mln ton. Poważną część obrotów portowych stanowiły ładunki tranzytowe (blisko 5 mln ton).

NIEZBĘDNA MODERNIZACJA

Aktualna i przewidywana sytuacja w portach morskich nasuwa konieczność podjęcia kroków zmierzających do znacznej ich rozbudowy i modernizacji, tak, aby w niedługim stosunkowo czasie uzyskać niezbędne wyprzedzenie potencjału przeładunkowego wobec potrzeb kontrahentów. Zwrócić trzeba przy tym szczególną uwagę, aby działalność inwestycyjna w portach dostosowana była do kształtujących się tendencji w transporcie morskim.

W żegludze światowej na szerokim froncie postępuje gwałtowny proces przemian w dziedzinie technologii przewozów i przeładunków. Wyrazem tego jest specjalizacja tonażu, stałe powiększanie się jednostkowej wielkości statków, jak również nieustające dążenie do przyspieszenia przepływu ładunków i skrócenia czasu postoju statków w portach. Zmiany jakościowe w systemie transportu morskiego wywołują potrzebę dostosowania także i naszych portów do nowych zadań. Zarówno wielkim statkom-masowcom, jak i statkom kontenerowym musi być zapewniona wysoka sprawność obsługi i skrócenie do minimum postoju w porcie przy czynnościach przeładunkowych.

Wysoka sprawność portów może być osiągnięta tylko przez budowę specjalistycznych baz przeładunkowych, dostosowanych do specyfiki poszczególnych towarów i zapewniających szybkość przeładunku kilkudziesięciu tysięcy ton na dobę w odniesieniu do masowców, a przy statkach kontenerowych — możliwość przeładunku w ciągu kilku godzin. Porty, które do tych zmian nie dostosują się w najbliższych latach, zepchnięte zostaną do kategorii portów peryferyjnych, omijanych przez nowoczesną żeglugę. Może to więc spowodować trudności w przewozach ładunków polskiego handlu zagranicznego, jak również trudności w pozyskaniu ładunków tranzytowych.

Nasze porty są tylko częściowo przystosowane do nowych zadań. Działa już wspomniana poprzednio, specjalistyczna baza przeładunkowa węgla Świnoujście II, która może obecnie przyjmować statki rzędu 32—50 tys. DWT. Uruchomiono ostatnio bazę przeładunku siarki płynnej w porcie gdańskim o wysokiej wydajności, a w końcowym stadium budowy jest urządzenie do przeładunku siarki kruszonej, również o tej samej wydajności. Zanurzenie przy nabrzeżu ogranicza wprawdzie wielkość statków do 20 tys. DWT, ale przy tym tonażu jest to wielkość wystarczająca.

NAJWIĘKSZA INWESTYCJA

Podstawową inwestycją portową w okresie najbliższych 5 lat jest budowa tzw. Rejonu Przeładunków Towarów Masowych w Gdańsku, zwaną również Portem Północnym.

Będzie to praktycznie nowy port. Po zakończeniu I etapu budowy, w 1976 r., roczne przeładunki Portu Północnego wynieść powinny ok. 11 mln ton, na co złoży się: 5 mln ton węgla, 4 mln ton ropy naftowej oraz 2 mln ton produktów naftowych. Nowy port wyposażony zostanie w wysoko sprawne urządzenia, umożliwiające wielkie przeładunki w ciągu doby.

Nie bez znaczenia jest także przystosowanie nabrzeży dla obsługi statków o nośności 100—120 tys. DWT, tj. dla największych jednostek, jakie mogą obecnie pływać po Bałtyku.

Budowa tej największej inwestycji portowej dyskutowana była od dłuższego czasu. Jest to bowiem inwestycja kosztowna — przewiduje się, że tylko w bieżącym pięcioleciu koszty budowy wyniosą 3,1 mld zł (w cenach 1970 r.). Tu i ówdzie wysuwano wątpliwości co do lokalizacji nowego portu. Przeprowadzono więc liczne prace studialne i analizy ekonomiczne. Prace te posłużyły jako podstawa do wyboru lokalizacji głębokowodnego rejonu przeładunku towarów masowych w Gdańsku.

Z trzech portów, które wchodziły w rachubę, Świnoujście — zlokalizowane w ujściu Świny jest najbardziej oddalone od naturalnych głębokości na Bałtyku, co powodowało bardzo wysokie koszty robót czerpalnych, a ponadto stwarzało trudności manewrowania dużymi statkami w wejściu do portów w Świnoujściu i Szczecinie. Port Gdynia, zlokalizowany blisko naturalnych głębokości, ze względu na istniejącą zabudowę ma ograniczone możliwości rozwojowe. Można oczywiście w tym porcie zbudować nową bazę przeładunku towarów masowych, ale zamyka to dalsze zagospodarowanie tego portu dla przeładunków drobnicy. W Gdyni ponadto brak jest możliwości zlokalizowania bazy przeładunkowej paliw płynnych. Te względy przesądziły lokalizację na korzyść Gdańska, który ma najlepsze warunki dalszego rozwoju w perspektywie.

Budowa Portu Północnego jest skomplikowanym przedsięwzięciem technicznym. W przeciwieństwie np. do portu gdyńskiego, w którym wykonywano na dużą skalę roboty hydrotechniczne od strony lądu, Port Północny zlokalizowany jest w Zatoce Gdańskiej, a więc w morzu. Spośród 79 hektarów przewidzianych dla celów portowych 42 hektary uzyska się drogą refulacji obszarów wodnych. Zakres prac przy budowie Portu Północnego obejmuje m. in. wyczerpanie 7 mln m sześć. namułów, narefulowanie 2,2 mln m sześc. piasku, ułożenie 20 km torów kolejowych, zamontowanie 3,5 tys. ton konstrukcji stalowych, 5 tys. ton urządzeń, wykonanie 100 skrzyń falochronowych (każda wielkości budynku mieszkalnego czterokondygnacyjnego) dla budowy 2,5 km falochronu głównego. Obecnie wartość prac na budowie (tzw. przerób) wynosi 1 mln zł dziennie, w 1973 r. wartość tych prac wynosić będzie 3,5 mln zł dziennie.

Największa inwestycja portowa w okresie powojennym — Port Północny, nie wyczerpuje zamierzeń w dziedzinie rozbudowy portów w najbliższych latach. Kontynuowana jest budowa bazy fosforowej w Gdańsku, realizuje się drugi etap rozbudowy Świnoujścia II oraz trwa budowa bazy Świnoujście III (dla zaopatrzenia w surowiec zakładów chemicznych w Policach).

DROBNICA - KONTENERYZACJA

Wymienione inwestycje powinny zapewnić właściwe warunki dla przeładunku towarów masowych w ciągu najbliższych kilkunastu lat (przewidywana jest jeszcze budowa po 1975 r. kolejnej, czwartej bazy przeładunkowej w Świnoujściu). A jak kształtują się perspektywy wzrostu przeładunków, drobnicy?

Z uwagi na kosztowne inwestycje w bazach przeładunków masowych, zakres inwestycji w dziedzinie przeładunków drobnicy zarówno obecnie, jak w ciągu najbliższych lat, jest stosunkowo niewielki.

Przypomnijmy, że istotą konteneryzacji jest przewóz ładunków w kontenerze od producenta do końcowego odbiorcy. Daje to dużą oszczędność na robociźnie przy poszczególnych fazach przeładunku, przyspiesza przewóz, zaoszczędza opakowanie oraz eliminuje uszkodzenia i ubytki. Jednakże warunkiem wyciągnięcia maksymalnych korzyści z konteneryzacji jest jej rozwój kompleksowy, a to wymaga odpowiedniego wyposażenia producentów i odbiorców krajowych w urządzenia przeładunkowe, organizacji kolejowych punktów zbiorczych, kolejowych i samochodowych środków przewozu kontenerów itp. Z tych względów przeładunek kontenerów w portach stanowi tylko jedno z ogniw całego łańcucha transportowego i wielkość tego ogniwa zależy od możliwości rozwoju przewozów kontenerowych w całym kraju.

W latach 1971—1975 prowadzona więc będzie głównie modernizacja istniejącego potencjału przeładowczego na nabrzeżach konwencjonalnych. Modernizacja ta obejmować będzie m.in. wymianę i dozbrojenie nabrzeży w żurawie i sprzęt przeładunkowy, pewną rozbudowę powierzchni składowej oraz budowę zaplecza remontowego dla sprzętu zmechanizowanego (nie zrealizowaną w latach ubiegłych). W wyniku tych prac poprawie ulegnie jakość obsługi konwencjonalnych statków drobnicowych. Trzeba się jednak liczyć, że wyższy od planowanych wzrost przeładunków drobnicowych może spowodować powstanie dla portów dużych trudności ze względu na brak rezerw w zdolności przeładunkowej.

PRAWIDŁOWA ORGANIZACJA

Usprawnienie działalności portów w niemałym stopniu zależy od kontrahentów. Przejście na nowoczesne formy obsługi statków i ładunków w portach wymaga nowego określenia powiązań kooperacyjnych pomiędzy poszczególnymi uczestnikami obrotu portowego. Konieczność szybkiej obsługi statków i przerzucenia przez bazy specjalistyczne dużych ilości ładunków w krótkim czasie wymaga również istotnego usprawnienia przepływu dokumentacji, obiegu dyspozycji, synchronizacji wykonywania poszczególnych czynności, składających się na cały proces przerzutu masy towarowej. Dotyczy to zarówno ogniw resortu żeglugi, jak i Ministerstwa Komunikacji, Ministerstwa Handlu Zagranicznego i innych resortów gospodarczych.

Organizacja i prawidłowa koordynacja przerzutu masy towarowej przez porty oraz wzajemne powiązania między uczestnikami obrotu portowego muszą zwłaszcza zapewnić:

- **Dokładniejszą synchronizację podejścia do portu statku i ładunku (statki w ogóle, a szczególnie statki wielkie, nie mogą czekać na towar);**
- **Przygotowanie zakładów do odbioru z portu ładunków importowanych w takich terminach i ilościach, aby pozwalały na szybki wyładunek statku. Jeśli nawet statek wyładowuje towar nie bezpośrednio na wagony, lecz do magazynu lub na plac, również i w tym przypadku konieczna jest szybka wysyłka towaru z portu, w celu zrobienia miejsca dla ładunków przywożonych przez następne statki;**
- **Terminowe i zgodne z zapotrzebowaniem podstawianie do portów wagonów próżnych dla wywozu towarów ze statków lub z magazynów i placów (w latach ubiegłych ostro występujące braki wagonów były przyczyną zasadniczych trudności w pracy portów);**
- **Przyspieszenie manipulacji i formalności związanych z obsługą statków i towarów oraz przygotowania dokumentów dla statków i towarów. Usprawnienia w tej dziedzinie mogą w dużym stopniu skrócić postoje statków w portach.**

Podjęte inwestycje w portach w dużym stopniu powinny złagodzić napięcia w pracy portów. Budowa nowych placów składowych ograniczy zjawisko przestoju statków z powodu braku środków transportowych, a równocześnie przebieg wagonów w stanie próżnym z portów w głąb kraju. W wyniku bowiem niedostatecznych możliwości w dziedzinie przeładunków pośrednich (ze statku lub z wagonu na plac składowy lub do magazynu), w portach dominuje przeładunek bezpośredni, co w praktyce oznacza, że albo statek oczekuje na wagony, albo wagony na statek. Narastanie zadań przeładunkowych i wzrost jednostkowej wielkości statków komplikowało funkcjonowanie kolei nie tylko na styku z portami, ale w obrębie całego systemu kolejowego.

W ostatnich kilkunastu latach obserwuje się w świecie zarówno modernizację istniejących portów, jak i budowę nowych obiektów. Nasze porty w minimalnym zakresie poddawane procesom modernizacji stopniowo stawały się przestarzałe, mniej konkurencyjne w stosunku do innych portów bałtyckich. Sądzić więc należy, że podjęte prace inwestycyjne i modernizacyjne przywrócą naszym portom wysoką rangę w żegludze bałtyckiej i światowej.

---

kalkulacji kosztu jednostkowego uniemożliwia dokładne wyliczenie efektywności i rentowności posunięć integracyjnych.

Mimo porozumienia zresztą jeszcze w ubiegłym roku FWP w Polanicy postanowił uruchomić duży węzeł zabiegowy, choć rezerwy zabiegowe uzdrowiska sięgają 40 proc.

LECZYMY DROGO

Dlaczego tak się dzieje?

Wynika to po pierwsze **z wad organizacyjnych w działalności zaplecza uzdrowiskowego, z niskiego często poziomu usług świadczonych kuracjuszom w sanatoriach państwowych,** co skłania poszczególne instytucje do zapewnienia lepszych warunków sanatoryjnego lecznictwa swoim pracownikom i do organizacji własnych, niezależnych od nikogo placówek przyrodoleczniczych i gospodarczych.

Po drugie — trzeba to sobie otwarcie powiedzieć — **z zakorzenionego u nas głęboko partykularyzmu, braku ogólnospołecznego podejścia do wielu problemów.**

Każdy zakład, każdy resort uczestniczyć chce w swego rodzaju przetargu. Wytargować jak najwięcej dla siebie, a że to prowadzi do ogromnego marnotrawstwa społecznych środków, o to nikogo głowa nie boli.

Należy tu podkreślić, że stosowana w ubiegłych latach polityka wobec spraw społecznych sprzyjała tej „przetargowej" działalności resortu w dziedzinie budownictwa sanatoryjnego. Środki przeznaczane na ogólny rozwój uzdrowisk były — w stosunku do rosnących potrzeb — coraz mniejsze. I co gorsze, nawet te fundusze, które na ten cel już przeznaczono, były w ostatnich latach najczęściej zamrożone przez limity ustalane dla przedsiębiorstw projektowych i budowlanych, spychające na szary koniec inwestycje socjalne.

W tej sytuacji przepisy i bariery obejść lub przełamać mogły tylko wielkie zakłady pracy i resorty, grupujące podstawowe dla gospodarki gałęzie przemysłu. I dobrze się stało, że niektóre z nich w pełni doceniając fakt, iż między funkcjonowaniem przemysłu a zdrowiem pracowników występuje sprzężenie zwrotne, łożyły znaczne środki na wzrost bazy uzdrowiskowej. **Droga zakładowego budownictwa jest jednak o wiele kosztowniejsza, mniej korzystna dla ogółu i nieraz wywołująca społeczne perturbacje.** Prowadzi bowiem nie tylko do marnotrawienia rozproszonych środków, lecz do dysproporcji między warunkami bytowymi pracowników różnych branż, budzi więc poczucie niesprawiedliwości i... umacnia partykularyzm.

Z wszystkich tych ujemnych stron „resortowego" budownictwa sanatoryjnego zdawano sobie sprawę. Stąd próby wtórnego niejako podziału przez CRZZ nowo wybudowanych miejsc dla związków mniej zasobnych, mniej prężnych stąd idea porozumienia branżowego pod kierownictwem Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie".

Były to jednak poczynania nieśmiałe, połowiczne, robione pod strachem, żeby przypadkiem potentaci nie zniechęcili się do działalności inwestycyjno-uzdrowiskowej, bo lepiej przecież budować drogo i nieekonomicznie niż... wcale. Te połowiczne usiłowania nie mogły jednak przynieść większych rezultatów.

PROPOZYCJE

Teraz — jak świadczą o tym opublikowane **WYTYCZNE** dyskusji przedzjazdowej — zmieniło się zasadniczo podejście do spraw socjalnych. W lipcu br. uchylono uchwałę nr 46/70 zakazującą rozpoczynania inwestycji o charakterze wczasowym.

„Ochrona zdrowia powinna mieć zapewniony priorytet wśród planowanych nakładów" — stwierdza się w Wytycznych.

Trzeba więc zastanowić się nad sposobami jak najracjonalniejszego i najbardziej uzasadnionego społecznie wykorzystania tych nakładów, a przede wszystkim nad znalezieniem takich form integracji, które stałyby się obowiązujące dla wszystkich i przyniosły nie 2,5 lecz kilkudziesięcioprocentową obniżkę kosztów budownictwa i eksploatacji urządzeń sanatoryjnych, co nie jest wcale założeniem nierealnym.

● Z 73 861 łóżek w uzdrowiskach czynnych jest przez cały rok zaledwie 34 784. Pozostałe wykorzystywane są tylko 2 do 3 miesięcy. **Uruchomienie tych miejsc, powiększenie ich o kwatery prywatne, wprowadzenie dwuzmianowej pracy urządzeń balneologicznych** (ludzi do obsługi nie brak) może już dziś odbyć się drogą bezinwestycyjną.

● Warto też rozważyć, **czy w dalszej perspektywie należy zachować podział sanatoriów niejako według technologii produkcji, gdyż związek chorób zawodowych z technologią nie jest już tak ścisły jak dawniej.** Pylica w górnictwie, zatrucia w przemyśle chemicznym stały się dziś o wiele rzadszymi zjawiskami niż zaburzenia dróg oddechowych, układu krążenia, choroby nerwicowe, wrzodowe — tzw. choroby cywilizacji, które można nazwać zawodowymi, choć nie są związane ze specyficznymi warunkami produkcji. Lepiej więc chyba można wykorzystać kadrę lekarzy i skuteczniej leczyć w sanatoriach wyspecjalizowanych według schorzeń, a nie według specyfiki branżowej przemysłu.

● Poza tym **należałoby się zastanowić nad formami finansowania działalności uzdrowiskowej.** Występujące obecnie rozproszenie środków prowadzi do marnotrawstwa, a finansowanie świadczeń według stanu posiadania bazy urządzeń socjalnych pogłębia dysproporcje, utrwala niesprawiedliwy podział. **Może więc korzystniejsze byłoby finansowanie wszystkich sanatoriów ze środków ZUS, prowadzenie ich przez jedną instytucję wyspecjalizowaną,** która byłaby prawdziwym i dalekowzrocznym gospodarzem uzdrowisk i kupowanie przez poszczególne związki zawodowe usług sanatoryjnych według potrzeb i sprawiedliwie określonych możliwości.

*

Przy wszystkich tego typu rozważaniach, a zwłaszcza decyzjach pamiętać należy o jednym, że ci co łożyli na rozwój bazy uzdrowiskowej nie mogą uzyskać w wyniku zmian gorszych warunków leczenia sanatoryjnego, że **równać można tylko górę.** Pełną więc integrację można będzie przeprowadzić dopiero wtedy, gdy Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie" potrafi zapewnić powszechnie taki poziom usług, jaki osiągnięto już w najlepszych sanatoriach.

Nie jest to zadanie proste, ale przy pewnych nakładach i wysiłku organizacyjnym możliwe do wykonania. Poczynania w tej dziedzinie stosunkowo szybko przyniosłyby znaczne zwiększenie stanu posiadania i nie odsuwałyby tym samym na dziesiątki lat planu stworzenia możliwości leczenia sanatoryjnego dla 2,5 mln ludzi rocznie, planu przekształcenia uzdrowisk w ośrodki prowadzące nie tylko wąsko pojętą działalność rehabilitacyjną, lecz niezbędną w naszych warunkach profilaktyczno-leczniczą, służącą sprawiedliwie całemu społeczeństwu.

ANNA KUSZKO

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA AJENTA ZA POWIERZONE MU MIENIE SPOŁECZNE

Wobec wątpliwości, jakie przepisy należy stosować obecnie, po wejściu w życie nowego kodeksu karnego, do ajentów, którym powierza się mienie społeczne, w razie spowodowania niedoboru, mianowicie art. 206 kodeksu karnego[1]), dotyczący ogólnie przestępstw przeciwko mieniu, czy też art. 218 tegoż kodeksu[2]), Sąd Wojewódzki w Rzeszowie zwrócił się do Sądu Najwyższego z następującym pytaniem:

„Czy osoba zatrudniona na podstawie umowy ajencyjnej ponosi odpowiedzialność za spowodowanie zawinionego niedoboru w mieniu społecznym wyłącznie na podstawie przepisu art. 206 k.k., czy też może również odpowiadać za ten niedobór na mocy art. 218 § 1 k.k.?"

Na pytanie to Sąd Najwyższy uchwałą z dnia 30 marca 1971 r. nr VI KZP 76/70 udzielił następującej odpowiedzi:

Osoba, która zawarła umowę ajencyjną z jednostką gospodarki uspołecznionej, ponosi odpowiedzialność karną za spowodowanie zawinionego istotnego niedoboru w mieniu tej jednostki wyłącznie na podstawie art. 218 k.k.

W uzasadnieniu swej uchwały Sąd Najwyższy tak umotywował swe stanowisko:

„Do czasu wejścia w życie kodeksu karnego z 1969 r. przestępstwo gospodarcze polegające na spowodowaniu niedoboru w mieniu społecznym kwalifikowano z art. 286 d.k.k., gdy sprawcą był urzędnik w rozumieniu art. 292 tegoż kodeksu i art. 46 m.k.k. Natomiast gdy odpowiedzialność za niedobór ponosił ajent, a więc osoba nie będąca urzędnikiem, stosowano przepis art. 269 d.k.k.

W kodeksie karnym z 1969 r. przestępstwo niedoboru przewiduje art. 218 k.k. W myśl tego przepisu ten, kto na skutek niedopełnienia obowiązków lub przekroczenia uprawnień w zakresie nadzoru nad mieniem społecznym, jego ochrony lub gospodarowania tym mieniem stworzy chociażby nieumyślnie możliwość powstania niedoboru, jeżeli istotny niedobór nastąpił, ponosi odpowiedzialność karną na podstawie art. 218 k.k.

Zauważyć przy tym należy, że w przeciwieństwie do art. 286 d.k.k podmiotem przestępstwa z art. 218 k.k może być każdy, kto w stosunku do mienia społecznego ma obowiązki lub uprawnienia w zakresie nadzoru, ochrony lub gospodarowania tym mieniem. Przepis ten bowiem nie wiąże wymienionych w nim obowiązków czy uprawnień z pełnieniem funkcji lub zajmowaniem określonego stanowiska. Mogą więc one (tj. obowiązki, uprawnienia) wynikać z innego również tytułu, np. z tytułu zawartej między jednostką gospodarki uspołecznionej a ajentem umowy, mocą której ten ostatni, podejmując się prowadzenia określonej działalności gospodarczej, zobowiązuje się do ochrony i odpowiedniego zabezpieczenia przekazanego mu mienia społecznego i do właściwego gospodarowania tym mieniem. Jeżeli zatem zaniedbania ajenta w zakresie tych obowiązków doprowadzą do powstania istotnego niedoboru w mieniu społecznym, poniesie on odpowiedzialność karną z art. 218 k.k.

Podniesiona w pytaniu Sądu Wojewódzkiego okoliczność, że ajent nie jest pracownikiem jednostki gospodarki uspołecznionej, na której szkodę działał powodując niedobór, nie ma w omawianej kwestii znaczenia, takiego bowiem wymagania nie stawia przepis art. 218 k.k.

Również z faktu zamieszczenia art. 218 k.k. w rozdziale dotyczącym przestępstw gospodarczych nie wynika, by warunkiem odpowiedzialności z tego przepisu było niedopełnienie obowiązków lub przekroczenie uprawnienia, wynikających ze stosunku pracy.

Rozdział XXX k.k., jak wynika z treści zamieszczonych w nim przepisów, zawiera nie tylko przestępstwa, których podmiotem może być wyłącznie pracownik danej jednostki gospodarki uspołecznionej (np. art. 217, 221 § 1, 223 § 1), ale również takie przestępstwa, których podmiotem może być każdy (np. art. 218, 219, 220, czy 222).

Ponieważ nowy kodeks karny, odmiennie niż kodeks karny z 1932 r., stypizował przestępstwa gospodarcze tak co do podmiotów tych przestępstw jak i co do ich strony przedmiotowej, przeto orzecznictwo Sądu Najwyższego w zakresie wykładni art. 286 k.k. z 1932 r. straciło w znacznej mierze swą aktualność. Dotyczy to także art. 269 d.k.k, który to przepis, jak to już na wstępie zaznaczono, był stosowany do czynów polegających na spowodowaniu niedoboru w mieniu społecznym przez ajentów a popełnionych przed wejściem w życie kodeksu karnego z 1969 r. tylko dlatego, że ajent nie mógł być podmiotem przestępstwa z art. 286 d.k.k.

Art. 206 obowiązującego k.k., będący odpowiednikiem art. 269 d.k.k., nie będzie miał zastosowania do tego rodzaju czynów popełnionych po 1 stycznia 1970 r., albowiem przedmiotem ochrony prawnej, z tego

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

przepisu jest wyłącznie mienie indywidualne i osobiste, a nie mienie społeczne."

★

Należy nadmienić, że już nieco wcześniej, w wyroku z dnia 2 lutego 1971 r. nr V KRN 3/71 Sąd Najwyższy wypowiedział następujący pogląd:

Ajent, który przez niedopełnienie obowiązku nadzoru nad mieniem społecznym stwarza choćby nieumyślnie możliwość powstania niedoboru — jeżeli niedobór w mieniu istotnie nastąpił — ponosi odpowiedzialność karną z art. 218 kodeksu karnego[2]).

1) Art. 206. Kto, będąc obowiązany do zajmowania się sprawami majątkowymi innej osoby, działa w związku z tym na szkodę jej interesów majątkowych, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

2) Art. 218. § 1. Kto, nie dopełniając obowiązku lub przekraczając uprawnienia w zakresie nadzoru nad mieniem społecznym, jego ochrony lub gospodarowania nim, stwarza chociażby nieumyślnie możliwość powstania niedoboru, jeżeli istotny niedobór w mieniu nastąpił, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

§ 2. Jeżeli niedobór został w całości wyrównany, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OGÓLNE WARUNKI UMÓW O GENERALNE DOSTAWY MASZYN I URZĄDZEŃ

Ukazało się zarządzenie Ministrów Przemysłu Ciężkiego i Przemysłu Maszynowego z dnia 17 lipca 1971 r. w sprawie ogólnych warunków umów o generalne dostawy maszyn i urządzeń w obrocie krajowym między jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 43, poz. 275).

Ogólne warunki umów, zamieszczone jako załącznik do zarządzenia, normują m.in.: 1) warunki umowy przedwstępnej, 2) zawarcie i wykonanie umowy, 3) rękojmię za wady fizyczne i gwarancję i 4) odpowiedzialność odszkodowawczą.

Ogólne warunki generalnych dostaw stosuje się — w myśl zarządzenia — do umów o dostarczenie technologicznie nierozłącznego zestawu maszyn, urządzeń (łącznie z importem kompletacyjnym wraz z materiałami instalacyjnymi), stanowiącego całkowite wyposażenie obiektu inwestycyjnego, oraz wykonanie innych świadczeń związanych z realizacją tego obiektu.

Generalny dostawca działa we własnym imieniu oraz na własny rachunek i odpowiada wobec zamawiającego za prawidłowe funkcjonowanie dostarczonego zestawu maszyn i urządzeń bez względu na to, czy wykonał je sam, czy pochodzą one od dostawców krajowych lub zagranicznych.

Ogólnych warunków generalnych dostaw nie stosuje się do umów, w których generalny dostawca zobowiązuje się do wykonania kompletnego obiektu. Działa on wówczas w charakterze generalnego realizatora inwestycji na zasadach określonych odrębnymi przepisami.

Maszyny i urządzenia stanowiące kompletne wyposażenie obiektu powinny być dostarczone z częściami zamiennymi przewidzianymi w umowie, przepisach szczególnych lub dostarczanymi zwyczajowo. Wraz z potwierdzeniem zamówienia na dostawę maszyny lub urządzenia dostawcy obowiązani są przesłać generalnemu dostawcy wykaz części zamiennych, ich cen i norm zużycia.

SKRÓCONY CZAS PRACY W NIEKTÓRYCH ZAKŁADACH PRACY PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Uchwała nr 162 Rady Ministrów z dnia 6 sierpnia 1971 r. (Monitor Polski Nr 45, poz. 288) wprowadziła na okres do końca 1975 r. skrócony czas pracy dla pracowników zatrudnionych na kilkudziesięciu stanowiskach pracy w następujących zakładach podległych Ministrowi Przemysłu Maszynowego: 1) w Poznańskich Zakładach Elektrochemicznych „Alco", 2) w Zakładach Akumulatorowych w Piastowie, 3) w Fabryce Akumulatorów w Bielsku-Białej, 4) w Przedsiębiorstwie Remontu i Dozoru Akumulatorów w Warszawie.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

NOWE KURSY KORESPONDENCYJNE JĘZYKA ESPERANTO

Biorąc pod uwagę fakt, że wiele osób pragnących uczyć się języka esperanto z braku czasu nie może uczęszczać na kursy stacjonarne w określonych dniach i godzinach, Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów postanowił zorganizować specjalny kurs korespondencyjny.

Kurs rozpocznie się jesienią br. (kolejne grupy uruchomione zostaną we wrześniku, październiku, listopadzie) i składać się będzie z dwóch semestrów. Opłata za jeden semestr wynosi 180 zł. W sumę te włączony jest koszt podręcznika, skryptu i materiałów pomocniczych, zawierających wskazówki metodyczne. Szczegółowych informacji udziela Polski Związek Esperantystów, Zarząd Główny, Warszawa, ul. Jasna 6.

Galopujące dewizy

JACEK TRZASKOWSKI

Fot. Z. Raczkowska

Na listach eksportowych znajdują się towary, których wywóz jest mniej lub bardziej opłacalny, a ich ceny można ustalić biorąc za punkt odniesienia poziom kosztów produkcji. Natomiast handel końmi swoją specyfiką nasuwa porównanie do transakcji dziełami sztuki, gdzie cena nie jest uzależniona od wysokości kosztów produkcji i często zdarzają się przypadki uzyskiwania ceny wyższej niż ta, którą płacono z pierwszej ręki. Na przykład polski koń arabski Nabor sprzedany w 1962 roku do USA za 16 tys. dolarów został kilka lat później odprzedany za sumę 150 tys. dolarów.

MIĘDZYNARODOWE statystyki ostatnich lat wykazują znaczne ożywienie handlu końmi. Rynek ten rozszerza się z jednej strony przez wzrost zainteresowania sportem jeździeckim, z drugiej strony przez popularyzację wyścigów.

W krajach zachodnich, gdzie samochód przestaje być symbolem sytuacji ekonomicznej jednostki, w grupach o wysokim poziomie dochodu powstaje zapotrzebowanie na nowy towar luksusowy — konie.

Hodowla koni stała się więc intratnym interesem, przeżywa obecnie swój renesans. Zdecydowany prymat w tej dziedzinie utrzymuje Wielka Brytania, posiadająca równocześnie najstarsze tradycje. Konie angielskie, mimo wysokich cen, cieszą się dużym zainteresowaniem ze strony kupców. Na aukcje, organizowane przez firmę British Bloodstock Agency, zjeżdżają klienci z całego świata, nie brak też jest przedstawicieli krajów socjalistycznych. W 1970 roku na aukcji w Newmarket suma uzyskana ze sprzedaży zamknęła się liczbą 9,7 mln dol., co dawało przeciętną 7 tys. dolarów za konia. Należy jednak zwrócić uwagę na ekskluzywność angielskiej hodowli, dostarczającej w większości koni wyścigowych.

Na wzmiankę zasługuje dynamiczny rozwój hodowli japońskiej, która startując w 1939 roku z poziomu 800 matek stadnych w 1970 roku osiągnęła 5 tys. sztuk, opierając się głównie na materiale importowanym z Anglii.

NIE WYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

Hodowla koni w naszym kraju ma duże tradycje, o ile jednak w Europie konie pełnej krwi angielskiej dominowały w zainteresowaniach hodowców, to Polska była znana jako dostawca doskonałych koni arabskich. Folbluty nie mają zbyt długiej historii hodowlanej, jednak mimo to odnosiły one sukcesy na początku XX wieku i w okresie międzywojennym. Właśnie tamten okres to szybki wzrost ilości koni pełnej krwi i arabów.

Ze względu na dewastację pogłowia koni w czasie ostatniej wojny i właściwie startowanie od zera, nie osiągnęliśmy jeszcze poziomu sprzed 1939 roku. Obecnie w stadninach znajduje się 350 matek stadnin pełnej krwi angielskiej i 120 — pełnej krwi arabskiej. Liczby te wskazują na jednoroczne maksymalne możliwości „produkcyjne" we wzroście pogłowia tej grupy koni. Przed wojną liczba matek folblucich wynosiła 800. W porównaniu do Wielkiej Brytanii, gdzie jest ich około 15 tysięcy, podane wyżej liczby dotyczące Polski są rzeczywiście niewielkie. Zresztą, wobec prężności hodowli japońskiej nie możemy mieć zbyt wygórowanych planów w dziedzinie eksportu tej grupy koni.

A jednak **szybki wzrost cen w krajach zachodnich kieruje uwagę niektórych kupców oraz prywatnych właścicieli na nasz rynek, gdzie po relatywnie niższych cenach można kupić dobry koński towar.** Na aukcjach w Łącku, Poznaniu i Sopocie pojawia się coraz więcej dewizowych klientów, a obroty „Animexu", zajmującego się między innymi sprzedażą koni, rosną z roku na rok. W roku 1970 eksport koni zamknął się liczbą 1 428. Oznacza to, iż w ciągu trzech lat wzrósł o 160 proc.*). Daje się zaobserwować wyraźne ukierunkowanie geograficzne eksportu według ras koni. Polskie konie arabskie najbardziej interesują klientów amerykańskich, konie wyścigowe — norweskich, pozostałe natomiast trafiają do Szwajcarii, Belgii, NRF i krajów skandynawskich.

W ostatnich latach następuje skokowy wzrost eksportu koni. Dla lat 1968—69—70 odpowiednie liczby wynosiły: 881, 1 233, 1 428 sztuk (nie wlicza się tzw. koni menażowych ok. 500 sztuk rocznie). W całości eksportu rzuca się w oczy relatywnie wysoki udział wartościowy koni pełnej krwi. Odpowiednie liczby wynoszą: 5 proc. udziału ilościowego, 25 proc. udziału wartościowego. Wprawdzie ceny nie dorównują tym, które uzyskiwane są za konie angielskie czy francuskie, to jednak **kilkanaście tysięcy dolarów za konia — z punktu widzenia opłacalności jest ceną bardzo zachęcającą do sprzedaży.** Wskaźnik ilościowy wzrostu dla omawianego okresu wynosi 162 proc. natomiast wskaźnik wartościowy 163 proc. Wynika z tego zestawienia, że na przestrzeni ostatnich lat ceny były stabilne. Biorąc pod uwagę wspomniane już zjawisko wzrostu cen na rynkach zachodnich (prawie 100 proc. eksportu kieruje się na te rynki) trzeba znaleźć odpowiedź, dlaczego tendencja ta nie występuje w handlu końmi polskimi?

DLACZEGO TAK TANIO?...

Ciekawy wniosek można wyciągnąć z zestawienia danych dotyczących wzrostu ilości i wartości materiału pochodzącego od różnych właścicieli, a mianowicie ośrodków państwowych i klubów jeździeckich. Odpowiednie wskaźniki za okres 1968—70 wynoszą dla pierwszych: wzrost ilości 130 proc., wzrost wartości 126 proc. Dla drugiej grupy wskaźniki te wynoszą: wzrost ilości 225 proc. i wartości — 302 proc. Takie różnice wynikają z faktu, iż **ceny uzyskiwane za konie sportowe, przygotowane do brania udziału w konkursach i skokach (klubowe) kilkakrotnie przewyższają ceny uzyskiwane za konie wierzchowe, lekko zajeżdżone (stadniny). Te ostatnie stanowią aż 75 proc. liczby eksportowanych koni i właśnie w tej grupie istnieją największe możliwości poprawy wskaźników wartościowych eksportu.**

Chodzi o „intensywne" przygotowanie koni mających stanowić materiał eksportowy. Forsowanie bowiem sprzedaży poprzez zwiększanie „surowych" — jak to się fachowo określa — nienaskakanych i niezajeżdżonych koni z punktu widzenia opłacalności nie jest zjawiskiem pozytywnym. Przygotowanie jednak koni o wyższej wartości eksportowej stanowi duży problem organizacyjny i wymaga współpracy stadnin z klubami jeździeckimi. Dzieje się bowiem tak, iż personel w ośrodkach państwowych ze względu na inne, nie związane z hodowlą koni zajęcia, nie jest w stanie rozwiązać tej sprawy własnymi siłami.

Przeciętny koszt uzyskania czteroletniego konia pełnej kondycji waha się w granicach 40—50 tys. złotych. Jednak przy obliczaniu opłacalności eksportu okazuje się, iż mimo uzyskania wysokich kwot dewizowych za pojedyncze egzemplarze w sumie nie jest to interes lepszy od przeciętnego. Dzieje się tak dlatego, że **producenci prowadząc działalność nie związaną z hodowlą koni, obciążają buchalteryjnie operacje handlu końmi latając w ten sposób dziury finansowe na innych odcinkach działania.** Jest to problem wart zasygnalizowania, gdyż stanowi jedną z barier prawidłowego wzrostu hodowli.

Zlikwidowanie w 1958 roku Centralnego Zarządu Hodowli Koni doprowadziło do tego, że stadniny, nie będąc wyodrębnionymi jednostkami organizacyjnymi, borykają się ze sprawami, które z punktu widzenia hodowli koni można nazwać działalnością pozaoperacyjną (hodowla krów, uprawa zbóż itp.). Doprowadziło to do sytuacji, w której to, co powinno być głównym obiektem zainteresowania (konie) schodzi na plan drugi. Na dobrą sprawę z 32 stadnin koni, działających w Polsce, tylko jedna w Strzegomiu ma warunki do hodowli pełnowartościowego materiału końskiego.

Wyodrębnienie organizacyjne hodowli koni postawiłoby stadniny w rzędzie najlepiej prosperujących jednostek gospodarczych i zwiększyłoby możliwości uzyskania dodatkowych kwot dewizowych, a konie stałyby się jednym z najbardziej opłacalnych artykułów eksportowych. Tak więc suma 5 mln złotych dewizowych uzyskanych w roku 1970 z tytułu eksportu koni mogłaby być wydatnie zwiększona. Istnieje więc duża szansa, której wykorzystanie leży w interesie zainteresowanych instytucji.

Organizacja i przygotowanie reklamowe związane z eksportem koni nie są postawione na wysokim poziomie i zawsze przy tego rodzaju imprezach organizowanych w Polsce jest dużo improwizacji. Warto chyba naśladować pewne formy i techniki sprzedaży wypracowane przez wspomnianą na wstępie firmę angielską BBA. Na 2 miesiące przed rozpoczęciem aukcji instytucja ta wysyła do wszystkich zainteresowanych katalogi z bogatą informacją, dotyczącą poszczególnych koni. Daje to możliwość rozpatrzenia się w oferowanym materiale, a nawet telefonicznego czy telegraficznego zarezerwowania konia.

„Animex" informuje swoich klientów poprzez ogłoszenia w zagranicznej prasie fachowej wysyłając katalogi i broszury. Jednak niejednokrotnie się zdarza, że po przyjeździe do Polski klient nie może dostać koni wymienionych w spisie, gdyż są one już sprzedane. Druga sprawa, to męczące podróże z jednej stadniny do drugiej w celu obejrzenia przedstawionych do sprzedaży koni. Zniechęca to niektórych klientów tym bardziej, iż zdarza się, że konie te znajdują się w stadninach położonych na różnych krańcach Polski. Słuszne byłoby więc zorganizowanie na wzór angielski dwóch czy trzech aukcji rocznie i gromadzenie na nich koni przeznaczonych do sprzedaży w jednym miejscu i czasie.

PO DEWIZY INACZEJ

Wraz z podnoszeniem się poziomu hodowli wzrasta wartość koni pełnej krwi, których głównym sprawdzianem hodowlanym są wyścigi. Właśnie tutaj istnieją nowe możliwości, inne od tradycyjnych, polegających na sprzedaży koni za granicę.

Jak wykazały próby wyścigowe z końmi radzieckimi i węgierskimi, nasze konie nie ustępują ani jednym, ani drugim. Obydwa wspomniane kraje uczestniczą w mitingach organizowanych w Austrii, NRF, a nawet we Francji. Wpływy uzyskiwane z tej formy sprawdzianu wartości koni wynoszą w tych krajach po kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznie.

Różne przyczyny złożyły się na to, że dopiero w tym roku polskie konie wezmą udział w wysoko notowanych wyścigach na torach zachodnich. Ich wyniki będą wykładnikiem poziomu, na jakim stoi hodowla rodzimych folblutów i przyczynią się do popularyzacji polskiego konia za granicą.

I tu wyłania się sprawa będąca od lat piętą achillesową przy wyjazdach polskich koni za granicę, a mianowicie transport. Samochód do ich przewożenia nie był konstruowany z myślą o tak „delikatnym ładunku". Powoduje to, iż konie po 1 000-kilometrowej podróży tracą na swej formie i nie są w stanie sprostać konkurentom. Dyrekcja Państwowych Torów Wyścigów Konnych dobija się o przyznanie funduszu dewizowego na zakup odpowiedniego samochodu. Do tej pory bezskutecznie. Przysłowie mówi: „Nie zasiejesz, nie urośnie". Tak też jest w tym przypadku, a przecież nie chodzi o astronomiczną sumę, gdyż cena takiego samochodu wynosi ok. 20 tys. dolarów i zapewne zwróciłaby się w ciągu maksimum 2 lat.

Dziwny zarazem jest fakt braku zainteresowania ze strony firm przewozowych PKS i LOT (na Zachodzie konie transportuje się drogą powietrzną), gdy z kraju za granicę wywozi się ok. 2 tysięcy koni rocznie. Za usługi związane z ich transportem do kas wymienionych instytucji wpłynęłyby wcale pokaźne kwoty.

W sumie istnieją pełne szanse większego niż obecnie wpływu „galopujących dewiz". Niezbędne są jednak posunięcia organizacyjne, które umożliwiłyby pełne wykorzystanie tych możliwości.

*) Milczarek J., Polak K.: W dalszym ciągu „zielone światło" dla eksportu koni gorącokrwistych. „Koń Polski" nr 2, 1971 r.

LISTY

O zgubnym wpływie modelu Kaleckiego parę uwag polemicznych

Staram się uważnie śledzić naszą literaturę ekonomiczną i, zdaje się, nie popełnię błędu, twierdząc, że z opublikowaniem recenzji Sławomira Kozłowskiego i Jana Waszczyńskiego („Życie Gospodarcze", nr 35/1971) i literatura ta zyskała dwa nowe (młode) pióra. Recenzując książkę prof. K. Secomskiego pt. „Elementy polityki ekonomicznej" (Warszawa 1970), Autorzy skorzystali z okazji, by wyrazić swój krytyczny stosunek do modelu wzrostu gospodarki socjalistycznej stworzonego przez Michała Kaleckiego. Tego właśnie dotyczą moje uwagi.

Oto opinie S. Kozłowskiego i J. Waszczyńskiego:

„Na marginesie tych rozważań warto wspomnieć, że przyjęcie i próby analiz dotyczących jedynie wąsko pojmowanych zagadnień wzrostu wiążą się w dużym stopniu z nazwiskiem M. KALECKIEGO. Jego to bowiem model wzrostowy, wszechwładnie panujący przez wiele lat we współczesnej ekonomii socjalizmu w Polsce, ma wąski, tylko rzeczowy charakter".

„Z rozważań poświęconych modelom wzrostu wynika, że autor (K. Secomski — T.K.) dostrzega wady modelu KALECKIEGO, szczególnie jego wąski, w zasadzie jednoczynnikowy charakter. Widzi konieczność rozszerzenia tego modelu".

„Autor zauważa wpływ tworzonych modeli na doktrynę polityki ekonomicznej. Na marginesie tego stwierdzenia warto zauważyć, że obserwowany dziś w Polsce „moloch inwestycyjny" oraz zachwianie proporcji między akumulacją a spożyciem ma swe przyczyny także w jakimś stopniu we wpływie modelu KALECKIEGO na oficjalną doktrynę polityki ekonomicznej".

Jednostronność opinii zawartej w dwóch pierwszych cytatach tymczasem pominę. Spróbuję natomiast udowodnić zasadność opinii dokładnie przeciwstawnej do tej, która zawarta jest w cytacie trzecim. Twierdzę, że ZASŁUGI KALECKIEGO NALEŻY SIĘ DOPATRYWAĆ W UPORCZYWEJ CHOCIAŻ MAŁO EFEKTYWNEJ, WALCE PRZECIWKO „MOLOCHOWI INWESTYCYJNEMU" I DYSPROPORCJOM MIĘDZY AKUMULACJĄ A SPOŻYCIEM. ŻE MODEL KALECKIEGO MÓGŁ PRZYCZYNIĆ SIĘ DO RACJONALIZACJI NASZEGO SYSTEMU PLANOWANIA, A NIE DO PODSYCANIA OWEGO „MOLOCHA". TWIERDZĘ, ŻE JEŻELI OBECNIE „MOLOCH" TEN JEST MNIEJ DOTKLIWY, NIŻ KILKANAŚCIE LAT TEMU, TO JEST W TYM „W JAKIMŚ STOPNIU" ZASŁUGA KALECKIEGO. Argumenty:

1. Po raz pierwszy Kalecki przedstawił swą formułę wzrostu na drugim zjeździe ekonomistów polskich w czerwcu 1956 r. Formuła ta była wymierzona przeciwko powszechnemu wówczas (prof. B. Minc należał do wyjątków) dogmatowi o prymacie działu I nad II jako rzekomej prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej. Dodajmy, że wyodrębnienie w owej formule pozainwestycyjnych czynników wzrostu dochodu narodowego było na owe czasy rzadkością.

2. W r. 1959 Kalecki opracował pierwszy w Polsce perspektywiczny plan rozwoju gospodarczego Polski, przyjmujący za główne zadanie osiągnięcie w 1975 r. ówczesnego poziomu stopy życiowej NRF. Wszyscy zainteresowani wiedzą, że plan ten został zignorowany bynajmniej nie dlatego, że zakładał zbyt szybkie tempo wzrostu akumulacji, lecz że było wręcz przeciwnie.

3. W r. 1963 Kalecki opublikował na łamach „Życia Gospodarczego" artykuł o podstawowych zasadach planowania wieloletniego. Tendencji do planowania „bohaterskiego" przeciwstawiał tu „zasadę realności planu" i dowodził, że w połączeniu z „zasadą uwzględniania kształtowania się spożycia na bliską metę" uczy ona „umiaru w ustalaniu tempa wzrostu".

4. W następnym roku Kalecki opublikował w tym samym piśmie (dla nas starszych pamiętny) artykuł pt. „Uwagi o planie gospodarczym na lata 1966—1970". Ostatnio przypominano w paru pismach parokrotnie, że Kalecki domagał się pewnego zmniejszenia zadań inwestycyjnych właśnie w imię zasady uwzględniania wzrostu stopy życiowej na krótką metę. Dodać tu można, że w tym samym artykule domagał się także stworzenia niezależnej instytucji ekspertów, którzy badaliby efektywność proponowanych inwestycji.

5. „Model Kaleckiego" to nie tylko gola formuła, lecz jej rozwinięcie i uzasadnienie, czemu Kalecki poświęcił znaną, chociaż coraz trudniej dla młodszych dostępną, łatwiejszą do nabycia w wielu obcych językach niż w polskim, książkę („Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej", pierwsze wydanie 1963, drugie 1968). A w książce tej zawarte są m.in. następujące tezy:

● NIE ZAWSZE POŚWIĘCENIE POTRZEB BIEŻĄCEJ GENERACJI JEST KORZYSTNE DLA PRZYSZŁEGO (LUB PRZYSZŁYCH) POKOLENIA. Nadmierne podnoszenie stopy inwestycji może doprowadzić do negatywnych skutków w spożyciu nie tylko na krótką, lecz także na długą metę. W pewnych warunkach wysokiej stopie wzrostu towarzyszy wysokie tempo wzrostu dochodu narodowego przy jednoczesnej stagnacji lub nawet spadku konsumpcji.

● BADAJĄC SYTUACJĘ, W KTÓRYCH WZRASTAJĄCA STOPA AKUMULACJI PROWADZI DO WZROSTU KONSUMPCJI NA DŁUŻSZĄ METĘ, KALECKI PRZECIWSTAWIAŁ SIĘ Z CAŁĄ OSTROŚCIĄ PROPOZYCJOM, KTÓRYCH REALIZACJA PRZYNIOSŁABY WPRAWDZIE KORZYŚCI KONSUMPCYJNE NA DŁUŻSZĄ METĘ, ALE KORZYŚCI TE ZOSTAŁYBY OKUPIONE ZBYT WIELKIMI STRATAMI W KONSUMPCJI NA KRÓTKĄ METĘ. Dlatego przeciwstawiał się mechanicznej akceptacji tzw. złotej reguły wzrostu. Reguła ta bowiem okazuje się optymalnym rozwiązaniem konsumpcyjnym tylko wtedy, gdy układ znajduje się już na owej „złotej ścieżce". Natomiast wejście na nią może być nie do przyjęcia ze względu na wysokie straty w konsumpcji bieżącej. Podobnymi względami motywowana była jego krytyka „równania akumulacji" B. Minca i W. Przelaskowskiego (patrz: „Ekonomista" nr 6/1961 oraz nr 3/1962), w którym dostrzegł uproszczoną próbę uzasadnienia wysokiego udziału akumulacji „jego wpływem na maksymalizację konsumpcji w dłuższym okresie".

Biorąc zapewne to wszystko oraz inne analizy Kaleckiego odnoszące się do barier wzrostu, analizy, które uczą planistów liczenia się z rzeczywistością, a tym samym uderzają w ów legendarny „moloch inwestycyjny", prof. K. SECOMSKI świadomie przyjął za podstawę swych rozważań „wszechwładnie panujący model wzrostowy Kaleckiego", a uzupełnienia, jakie do tej formuły zaproponował najzupełniej mieszczą się w logice formuły Kaleckiego. Jest to kwestia raczej heurystyczna, niż merytoryczna, czy ograniczymy zakres pojęcia mieszczącego się w U Kaleckiego i dodamy obok owe pięć „elementów wzrostu, decydujących o nowoczesnym rozwoju gospodarki", czy też potraktujemy te elementy jako konkretyzację U. Nie ma więc podstaw do tego, by traktować książkę Secomskiego jako próbę zdezawuowania modelu Kaleckiego. OSOBISCIE DOPATRZYŁEM SIĘ W TEJ KSIĄŻCE, PRZYTŁUMIONEJ CO PRAWDA PRZEZ ATMOSFERĘ OKRESU (KSIĄŻKA UKAZAŁA SIĘ JESIENIĄ 1970 R.) TENDENCJI DO REHABILITACJI KALECKIEGO JAKO EKONOMISTY, KTÓREGO OBRANO SOBIE W OSTATNICH LATACH ZA OBIEKT NIEMARNYCH I POZANAUKOWYMI WZGLĘDAMI PODYKTOWANYCH ATAKÓW.

W recenzji młodych autorów znalazło się, prawdopodobnie zupełnie nieświadomie, echo tych ataków, co jest zjawiskiem smutnym a zarazem pouczającym.

TADEUSZ KOWALIK

Odwrotna strona medalu

W dążeniu do zasilenia Skarbu Rząd decyduje się na różne zabiegi fiskalne. Jednym z takich zabiegów jest postępowanie określone zarządzeniem Ministra Finansów nr 53 z dnia 8. 4. 71 (MP 22 poz. 143) w sprawie udzielania w 1971 r. przez banki bonifikat od przedterminowych spłat kredytów wypłaconych ludności do końca ubiegłego roku na inwestycje i kapitalne remonty.

Prasa pisała już na ten temat. Wystarczy przeto przypomnieć, że bonifikaty przysługują w granicach od 4 do 25 proc. przedterminowych spłat, w zależności od okresu, jakiego dotyczą: przy okresie rocznym bonifikata wynosi 4 proc., dwuletnim — 8 proc., trzyletnim — 12 proc. itd., a począwszy od okresu sześcioletniego — 25 proc. Np. jeżeli raty całoroczne wynoszą 10 tysięcy złotych, a pożyczkobiorca zamierza je uregulować za sześć lat naprzód, to faktycznej spłacie podlega nie 60 tys. zł, lecz tylko 45 tysięcy, pozostałe bowiem 15 tysięcy — stanowiące 25 proc. należności regulowanej, zostaje zbonifikowane czyli umorzone.

Takie operowanie bonifikatami jest ekonomicznym (a nie administracyjnym), a więc — wydawałoby się — słusznym

JÓZEF PIETRZYKOWSKI

Jak zwiększyć produkcję mleka

W poprzednim artykule*) omówiliśmy niektóre elemnty gospodarki mlecznej w kraju. Niska mleczność krów, rozdrobnienie i rozproszenie produkcji w sektorze indywidualnym przy równoczesnym utrzymywaniu się ekstensywnych warunków produkcji, stwarzają niełatwe zadania dla niezbędnych i postulowanych zmian. Również w gospodarstwach uspołecznionych czynnikami pobudzającymi produkcję mleczną częściej bywają administracyjne wskaźniki i dyrektywy, niż świadome dążenie do zwiększania wydajności. W Polsce pojęcie specjalizacji w produkcji mleka jest hasłem, którego istotę trudno byłoby poprzeć modelem organizacyjnym.

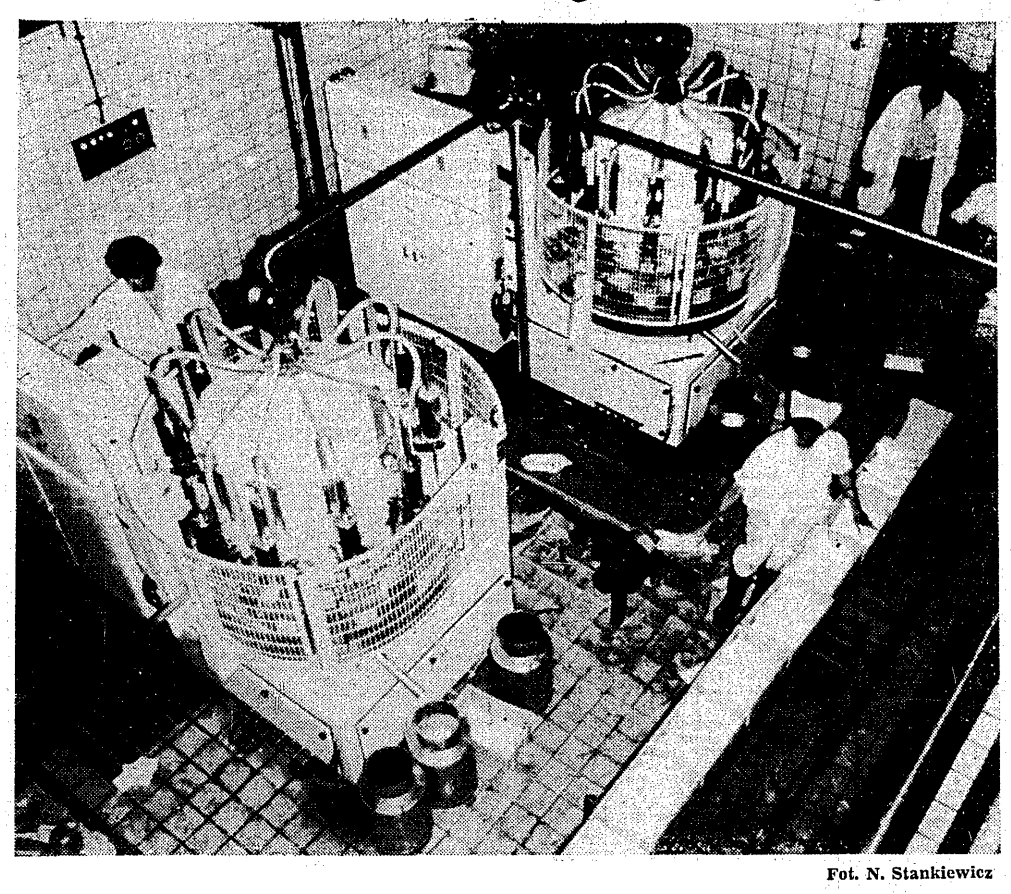

Fot. N. Stankiewicz

PRZEŚLEDZIMY teraz zasadnicze kierunki rozchodu mleka w Polsce w oparciu o tzw. bilanse mleczne opracowywane przez GUS.

Jeżeli przyjąć produkcję globalną za 100, rozchody mleka przedstawiały się następująco:

Wyszczególnienie	Struktura procentowa		
	1965*)	1970*)	plan 1975
Produkcja globalna mleka	100,0	100,0	100,0
— dostawy do spółdzielni mleczarskich	32,3	36,6	40,7—41,3
Rozchód			
— na spasanie	9,3	9,2	10,6—10,6
— samozaopatrzenie ludności rolniczej i mieszanej	43,3	41,0	36,2—35,6
— sprzedaż wolnorynkowa	15,1	13,2	12,3—12,5

*) wg GUS

Z tych liczb tylko wielkość skupu jest pozycją udokumentowaną. Pozostałe zaś, a szczególnie ilość mleka przeznaczonego na spasanie i sprzedaż wolnorynkową oparte są często na rozbieżnych szacunkach. Jeżeli jednak skonfrontujemy owe 36,6 mlek. skupionego przez mleczarstwo z faktem, że 94 proc. sołectw w Polsce objętych było w końcu 1970 roku organizacją skupu — nasuwa się wniosek, że faktycznie mleka towarowego w kraju jest niewiele.

Nie licząc się z kosztami, mleczarstwo sięgnęło po najdrobniejsze ilości mleka. Jeżeli koszt skupu 1 l mleka wyniósł w roku 1970 średnio 0,28 zł, to np. w województwach kieleckim i krakowskim — 0,38 zł, a w rzeszowskim — 0,43 zł. W wielu wypadkach koszt skupu niewielkich ilości mleka z odległych wsi przekraczał jego wartość.

*

Aby zagwarantować wykonanie wskaźników przyjętych na rok 1975, przemysł mleczarski musi skupić w tym okresie o ponad 1 500 mln l mleka więcej niż w roku ubiegłym. Przyjmując, że poziom ilości mleka zużywanego obecnie na samozaopatrzenie wsi, spasanie i inne nie kierowane do skupu rozchody jest mniej więcej stały, **cała ta ilość pochodzić powinna ze zwyżki produkcji mleka towarowego głównie przez wzrost wydajności krów i doskonalszą organizację skupu.**

Często dużo uwagi poświęca się pozycji „spasanie" licząc tutaj na zwolnienie pewnych towarowych rezerw. Okazuje się jednak, że oddziaływanie terenowej służby zootechnicznej jest mało skuteczne, gdyż przeciętny rolnik dalej nie uznaje tych systemów żywienia cieląt, które pozwalają znacznie ograniczyć zużycie mleka. Poza dość konsekwentnym upodobaniem naszej wsi do tradycyjnych form produkcji, problem nadmiernego spasania mleka wiąże się z brakiem tanich i dobrych, o gwarantowanej jakości pasz dla młodych zwierząt. Nie ulega wątpliwości, że białko mleka jest najtańszą i najlepszą paszą białkową. Ogromne znaczenie posiada fakt produkowania jej na miejscu w gospodarstwie, a tym samym wyeliminowania jakiegokolwiek ryzyka w jego wartości odżywczej — czego niestety nie można powiedzieć o paszach przemysłowych i mleku odtłuszczonym oferowanym przez mleczarnie.

Ilość mleka pełnego przeznaczonego na spasanie jest u nas bardzo wysoka, ale przy braku tanich pasz mlekozastępczych dla cieląt i prosiąt nie będzie się zmniejszać szczególnie w sytuacji, gdy nowy układ cen na żywiec spowodował wyraźne ożywienie w podejmowaniu tych kierunków produkcji.

Drugą ciekawą pozycją jest spożycie mleka przez ludność rolniczą. Wg danych IER (Rocznik Statystyczny 1969) wynika, że spożycie to w wielu województwach przekracza 500 l na osobę rocznie, w tym ponad 200 l mleka płynnego spożywczego. Przyjmując bilans mleka w kraju w oparciu o szacunki GUS wynika, że średnie spożycie mleka (surowca) w Polsce przekroczyło w ubiegłym roku 390 l na osobę. Obecny przeciętny statystyczny poziom spożycia mleka i perspektywa na lata najbliższe stawia więc Polskę w rzędzie największych konsumentów na równi z krajami skandynawskimi, w których istnieje tradycja wysokiego udziału mleka w wyżywieniu ludności.

Należy jednak pamiętać o dużej dysproporcji między spożyciem mleka i jego przetworów przez ludność wiejską i miejską. Przemysł mleczarski praktycznie bowiem zaopatruje tylko tę drugą grupę. Wynika to zresztą z ograniczonej puli mleka, jaką dysponuje. Zaopatrzenie ludności z produkcji przemysłu mleczarskiego w przeliczeniu na osobę kształtuje się następująco.

		1965 r.	1970 r.	Plan 1975 r.
— mleko spożywcze	l	35,6	43,8	50,7
— śmietana	„	1,8	2,7	3,3
— napoje	„	0,8	2,1	3,4
— twaróg	kg	1,2	2,2	2,7
— sery dojrzałe i topione	„	0,9	1,5	2,1
— masło	„	2,6	3,6	4,2

Na tym tle ciekawie prezentują się prognozy FAO oceniające wielkości spożycia mleka (mleko i przetwory w przeliczeniu na mleko) dla Polski i innych krajów w roku 1975:

Polska	429	Dania	515
NRD	436	Francja	416
Czechosłowacja	331	NRF	412
Węgry	191	Holandia	391
Rumunia	157	Szwecja	492

Jeżeli jednak spojrzymy na te liczby z pozycji miejskiego konsumenta — to okaże się, że ta grupa ludności spożywać będzie dużo mniej mleka i jego przetworów, niż zaleca współczesna dietetyka.

*

Mimo iż średnie statystyczne wskaźniki czynią z nas światową potęgę mleczarską, wiele jest problemów, które komplikują racjonalną gospodarkę mlekiem.

Jedynym z utrapień naszego mleczarstwa jest duża sezonowość podaży mleka. Wskaźnik sezonowości w roku 1970, określający stosunek dostaw mleka w okresie od 1 listopada do 30 kwietnia do pozostałych sześciu miesięcy letnich przedstawiał się jak 1 : 1,80. W woj. koszalińskim — 1 : 1,64, rzeszowskim — 1 : 2,55, olsztyńskim — 1 : 2,43, białostockim — 1 : 2,35 a w rejonach o ustabilizowanym wysokim poziomie rolnictwa był niższy. Przykładowo dla woj. opolskiego określa się go stosunkiem 1 : 1,44, a bydgoskiego — 1 : 1,66. Tak wysokie różnice w podaży mleka oznaczają praktycznie, że w okresie wczesnego lata spółdzielnie mleczarskie dosłownie zalewane są rzeką mleka, przed którą ratują się np. sezonowym zaostrzeniem kryteriów oceny surowca przy odbiorze, a w okresie zimowym i wczesnej wiosny sięgają bez względu na koszty po każdą kroplę mleka.

Brak dostatecznych mocy przerobowych w zagospodarowaniu białka mleka, na cele spożywcze bywał powodem nawet okresowego odmawiania przyjmowania mleka od drobnych dostawców w szczytach podaży, lub przyjmowania tylko tłuszczu mleka (śmietany).

W ubiegłym roku przy wysokiej sezonowości dostaw wykorzystano moce przerobowe białka aż w 94 proc., wyłączając równocześnie z przerobu konsumpcyjnego 37 proc. skupionego białka mleka. **Analiza kierunków rozchodu białka dowodzi, że stanowczo za małe są możliwości przerobu mleka na proszek mleczny chudy z przeznaczeniem na pasze, napoje mleczne itd.** W roku 1970 wyprodukowano 14 642 ton mleka pełnego w proszku, tj. o ponad 1 600 ton więcej niż wynoszą techniczne możliwości tych urządzeń. Łącznie na wszelkie koncentraty mleczne, łącznie z mlekiem zagęszczonym spożywczym, pełnym i chudym w proszku oraz przeznaczonym na pasze zużyto zaledwie 6,4 proc. skupionego surowca. **Dalej dominuje u nas maślarski kierunek produkcji.** W roku 1965 zużyto 64,5 proc. skupionych jednostek tłuszczu na masło, a w roku ubiegłym — 60,0 proc.

Planowane zadanie wzrostu produkcji globalnej mleka i znacznego wzrostu skupu mleka wiążą się z koniecznością szybkiej modernizacji zaplecza produkcyjnego. Na ogólną liczbę aż 56 proc. zakładów mleczarskich wybudowanych było ponad 50 lat temu. Największe zakłady oddane w ostatnich latach posiadają niewielką zdolność przerobu (miejskie — 220 tys. l na dobę, terenowe — 120 tys. l).

Przykładowo zakład miejski w Helsinkach (680 tys. mieszkańców) przerabia 350 tys. l na jedną zmianę. Inne mleczarnie w Finlandii często wyposażone są w wieże o zdolności suszenia 20 tys. l na godzinę. Największe z wież (linii) suszarniczych w Polsce posiadają zdolność suszenia 5 tys. l mleka na godzinę. Jeszcze większe zdolności przerobowe mają zakłady-proszkownie np. we Francji. Sięgają one od 500—1 300 tys. l na dobę. Wiele z tych fabryk mleka w proszku pracuje tylko 4—5 miesięcy w roku, odciążając inne zakłady w okresach, gdy zapotrzebowanie na mleko spożywcze jest niższe lub gdy podaż mleka przekracza zapotrzebowanie.

Przygotowanie odpowiedniej bazy dla zabezpieczenia sprawnego odbioru i zagospodarowania mleka w warunkach dużej sezonowości produkcji jest niezbędne.

Mimo iż proszkownie należą do inwestycji drogich — są one jedynym wyjściem w rejonach o mniejszym zapotrzebowaniu na nietrwałe artykuły mleczarskie, a dużej produkcji mleka (województwa zachodnie i północne). W chwili obecnej zapotrzebowanie państwowych gospodarstw rolnych na chude mleko w proszku i tzw. pasze mlekozastępcze pokrywane jest w 20—30 proc. Przy większej produkcji tych artykułów istnieje możliwość częściowej niwelacji sezonowości podaży mleka towarowego, przez wprowadzenie w tym czasie pasz mlekozastępczych głównie w sektorze państwowym.

*

W ostatnim okresie coraz częściej w ukierunkowanej specjalizacji gospodarstw dostrzega się szansę wzrostu produkcji rolnej. Przy braku odpowiednich warunków produkcji i obecnym stanie organizacyjnym obsługi rolnictwa, specjalizacja gospodarstw w produkcji mleka jest trudna.

Właśnie ów **brak specjalizacji wynikający z poziomu, warunków techniczno-ekonomicznych oraz struktury naszego rolnictwa, jest jednym z najbardziej istotnych elementów hamujących intensyfikację produkcji nie tylko mleka, ale również innych produktów rolniczych.**

Jedną ze skutecznych form kształtowania przez państwo polityki rolnej jest oddziaływanie ekonomiczne, poprawiające opłacalność danego kierunku produkcji, ale i one posiadają ograniczoną skuteczność, jeżeli środki i warunki produkcji nie ulegają równoczesnemu poszerzeniu i doskonaleniu. Działają tylko do momentu, gdy techniczne możliwości zaczną limitować dalszy postęp. Niestety w warunkach gospodarki drobnotowarowej możliwości zastosowania mechanizacji prac w oborach, jako organizacyjnego czynnika intensyfikacji produkcji mleka są bardzo ograniczone, a wieloletnie zaniedbania są w tym aspekcie powszechnie znane.

Ponieważ jednak sektor indywidualny dostarcza 77 proc. mleka ogółem skupionego przez spółdzielczość — ta grupa dostawców wywiera największe piętno na szeregu problemach naszego mleczarstwa i musi być wreszcie dostrzegana przez przemysł maszynowy, budownictwo oraz pozostałe instytucje kształtujące politykę rolną w szerokim pojęciu. Jeżeli warunki produkcji nie ulegną zmianie, to dalsze podwyższanie cen skupu nie przyniesie pożądanych skutków.

Specjalizacja gospodarstw polega na produkowaniu ograniczonej ilości artykułów towarowych o wysokiej, standardowej jakości. Specjalizacja gospodarstw rolnych korzystna jest wówczas, gdy powoduje obniżenie łącznych kosztów wytwarzania. We wszystkich krajach uprzemysłowionych, głównym celem specjalizacji gospodarstw w zakresie produkcji mleka jest obniżenie kosztów wytwarzania przy równoczesnym zapewnieniu wysokiej jakości. Wiąże się to z powiększeniem liczebności poszczególnych stad przy jednoczesnym podnoszeniu mleczności krów, higieny chowu, doju oraz zmian w technologii produkcji pasz i żywieniu.

Specjalizacja gwarantowałaby wysoką jakość surowca. Obecny stan higieny mleka jest zły i ogranicza technologiczne możliwości produkcji szlachetnych artykułów mleczarskich. Tylko 3,3 proc. mleka skupuje się w najwyższej klasie jakościowej. Poziom higieny produkcji mleka i jego jakości jest u nas niski.

W warunkach braku rąk do pracy specjalizacja w rolnictwie jest konieczna, gdyż powoduje lepsze wykorzystanie tych środków trwałych, które zastępują pracę rolnika, zwiększa techniczną wydajność pracy i urządzeń, powoduje jednostkowe potanienie produkcji. Ponadto specjalizacja może zapobiec spadkowi produkcji, prowadzi do wzrostu wydajności pracy i rentowności, ułatwia wprowadzenie postępu i nowej techniki.

W naszych warunkach **szczególnie predysponowane do specjalizacji mogłyby być gospodarstwa wielkotowarowe oraz niektóre chłopskie.** Ogólna liczba gospodarstw posiadających trzy i więcej krów wynosi około 550 tysięcy. Posiadają one 50 proc. pogłowia krów. Przeciętna obora państwowa i spółdzielcza liczy 73 krowy, a w grupie gospodarstw chłopskich trzy i więcej stanowiskowych, przeciętna obora liczy 4,1 krowy.

Jeżeli jednak mówimy o specjalizacji w produkcji mleka, to trudno kwalifikację oprzeć wyłącznie o ilość posiadanych krów. Za pojęciem specjalizacja kryje się określony model organizacyjny gospodarstwa, zależny od wielu czynników wymagających nie tylko uproszczenia produkcji, ale ukierunkowania jej w oparciu o lokalne warunki i ekonomiczne kalkulacje. Jak dotychczas nikt w Polsce nie może sprecyzować modelu takiego gospodarstwa, bowiem i Instytut Ekonomiki Rolnej i Instytut Przemysłu Mleczarskiego nie podejmowały takich badań w szerszym ujęciu.

Moim zdaniem — **bez podjęcia energicznych i kompleksowych badań w tym kierunku, pojęcie „specjalizacji gospodarstw w produkcji mleka" pozostanie hasłem, którego dalej nie będziemy rozumieć do końca, choć upatrujemy w nim szansę uzdrowienia naszej gospodarki mlekiem.** W pierwszym etapie więcej uwagi należałoby poświęcić w tym aspekcie gospodarce wielkotowarowej, której produkcja stale wzrasta, jest bardziej stabilna oraz posiada tę zaletę, że dostarcza dużych partii mleka przy możliwości uzyskania wysokiej jego jakości.

*) Nr 36/71 — „Dlaczego wciąż mało mleka".

W sprawie obrazy księgowych

instrumentem działania. Sądząc po dużych korzyściach, jakie daje ten instrument zainteresowanym kredytobiorcom, spodziewać się można nasilenia przedterminowych spłat i tym samym osiągnięcia przez Rząd zamierzonego efektu fiskalnego.

Wypada przyjrzeć się odwrotnej stronie medalu. W świetle omawianego zarządzenia ogół kredytobiorców podzielić by można na 2 zasadnicze grupy: taką, która znajdzie możność przedterminowego spłacenia kredytów — i taką, która tej możności nie znajdzie (zdecydowana większość). Problem by nie istniał, gdyby na ten podział miała wpływ wyłącznie gospodarność kredytobiorców: kto lepiej gospodarzy, akumuluje łatwiej środki i zyskuje dodatkowe korzyści. To rzecz zrozumiała. Ale ile czasu wcześniej można zakumulować dobrze tj. gospodarnie zainwestowanie czy zaangażowane środki finansowe?

Miesiąc, kilka miesięcy, rok? Kilka lat wydaje się okresem tak imponującym, że zakrawa już na „cud gospodarczy". „Cudy gospodarcze" nie są chyba jednak zjawiskiem tak częstym, aby na nich można oprzeć kalkulację fiskalną. Wyżej zatem opisane posunięcie fiskalne może się opierać tylko na przeświadczeniu a priori — słusznym zresztą — że część kredytobiorców „stać na to", że po prostu jest dostatecznie bogata.

Ale wtedy nasuwa się przypuszczenie, że zaciągnięty kredyt przez zasobnych kredytobiorców nie był posunięciem, przynajmniej w całej wysokości, bezwzględnie koniecznym, czyli gospodarczo (sensu stricto) uzasadnionym. W takim razie osiągnęła korzyść w postaci bonifikaty jest przynajmniej w części premią za niegospodarność. Ale nie ten aspekt jest najważniejszy.

Chodzi głównie o to, że zostaje wprowadzony podział kredytobiorców na niezasobnych i zasobnych (jeśli nie bogatych), przy tym premiuje się tych drugich właściwie za to, że są zasobni, za to, że mają pieniądze, gdy równocześnie stosuje się normalne rygory aż do egzekucji włącznie przy windykacji rat od niezasobnych kredytobiorców. A to już jest sytuacja rażąco paradoksalna, zważywszy, że występuje w ustroju socjalistycznym.

Z tym aspektem wiąże się fakt, że ogół niezasobnych obywateli „obdarowuje" bogatych (bo to przecież „nasze" pieniądze), nie zyskując w zamian nawet gwarancji, iż przez to przysłuży się Skarbowi, ponieważ spłacający przed terminem pożyczki mogą zaciągać z kolei nowe pożyczki — i tak „da capo al fine", bo przepisy nie kładą temu tamy. To znaczy spłaty można dokonać z myślą o nowym zadłużeniu się, bez obowiązku odczekiwania jakiegoś określonego czasu.

No, i jaka możliwość ożywienia spekulatywności w kręgach pożyczkobiorców! Sytuacja może się przecież w przyszłości potwórczyć, w ich oczywiście mniemaniu, zatem może zaistnieć pęd do wygórowanych potrzeb kredytowych, co w jakiś sposób grozi zniweczeniem efektu polegającego na obecnym nasileniu wpłat.

Chyba więc wydano zarządzenie nr 53 w aspekcie zbyt jednostronnym, bez zagłębienia się w to, jaką cenę trzeba zapłacić za planowane efekty fiskalne.

HENRYK PAGOSZ
Poznań

Księgowy przeprasza księgowych

W związku z listem p. Z. Rzepki („Protest księgowego", Ż. G. nr 34 z dnia 22. 8. 1971 r.) wyrażam ubolewanie, że autor tego listu prawdopodobnie nie przeczytał dokładnie mojego artykułu, wobec czego uznał zastosowane przeze mnie ironiczne określenie „gryzipiórek" — niezrozumiałe po wyrwaniu go z kontekstu — za obrazę wielotysięcznej rzeszy zasłużonych pracowników.

Pomijam fakt, że według interpretacji pana Rzepki obraziłem przede wszystkim... sam siebie, jako że od 25 lat pracuję właśnie jako „gryzipiórek", początkowo jako księgowy, a obecnie jako ekonomista. Istotne jest to że z całej treści mojego artykułu jednoznacznie wynika postulat rzeczywistego (a nie tylko deklaratywnego, jak to miało miejsce m. in. w uchwale nr 224 RM) podniesienia rangi pracowników ekonomicznych (a więc i księgowych).

Zastosowanie przeze mnie kwestionowanego określenia miało właśnie charakter protestu przeciw niewłaściwemu traktowaniu ekonomistów (księgowych) jako „gorszej kasty" pracowników. W tej sytuacji protest przeciw protestowi uważam za zasadnicze nieporozumienie.

Jak wynika z uwagi Redakcji, „Ż. G." zrozumiało moje intencje (i moje sformułowania) właściwie. Przesyłając artykuł do ewentualnego opublikowania, liczyłem się oczywiście z polemiką, zwłaszcza że szereg wysuniętych przeze mnie postulatów ma charakter dyskusyjny. Spodziewam się jednak zarzutów rzeczowych, a nie werbalnych.

BOLESŁAW ECKHARDT
Kraków

Przebywając na urlopie nie miałem możności czytania „Życia Gospodarczego" i dopiero obecnie przeczytałem zaległe egzemplarze i artykuł zamieszczony w numerze 31 p. B. Eckhardta pt.: „Miejsce ekonomistów". Całkowicie zgadzam się z protestem kol. Rzepki zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym" nr 34, co do obraźliwego sformułowania użytego w tym artykule w stosunku do półmilionowej rzeszy księgowych w Polsce przez zaliczenie ich do „gryzipiórków".

Wyjaśnienie Redakcji, że użyte sformułowanie nie jest obraźliwe i należy je potraktować jako dowcip, moim zdaniem jest dla księgowych niewystarczające, gdyż jak wynika z artykułu, autor jest na takim poziomie intelektualnym, że zdawał sobie dokładnie sprawę z roli i znaczenia użytego określenia.

Panu Eckhardtowi pragnę zakomunikować, że spośród wszystkich grup pracowników administracyjnych i ekonomicznych najintensywniej pracują pracownicy księgowości, bo zmusza ich do tego rodzaj i charakter tej tak bardzo odpowiedzialnej a zarazem żmudnej pracy.

Praca w księgowości, to praca stała, ciągła i systematyczna. Tu nie ma kolesiów, ani chochołów, bo tu trzeba stale pracować, gdyż inaczej wytwarzają się zaległości, co utrudniłoby dostarczenie na czas materiału potrzebnego dyrekcji przedsiębiorstwa do zarządzania oraz do różnego rodzaju sprawozdań. Wydaje się, że obrażanie tej grupy pracowników należy uważać co najmniej za poważny nietakt, a jeżeli to miałby być dowcip — to trzeba przyznać, że dowcip ten był bardzo niedelikatny i nie na miejscu.

Moim zdaniem przeproszenie księgowych powinno nastąpić na łamach „Życia Gospodarczego" przez autora, niezależnie od Redakcji. Jeżeli ktoś kogoś obrazi, powinien go przeprosić i to nie przynosi mu żadnej ujmy, odwrotnie, świadczy tylko o jego wysokiej kulturze.

STANISŁAW URAWSKI
Warszawa

Z bocznej trybuny

Nie jestem stałym czytelnikiem „Życia Gospodarczego". Niemniej z zainteresowaniem czytam niektóre problemowe artykuły. Wielka szkoda, że b. dużo cennych koncepcji gospodarczych umieszczanych na łamach Waszego pisma jak na razie nie wciela się w życie. W ostatnim okresie, a w szczególności w nr „Życia" z dn. 4.VII; 11.VII. i 18.VII. poświęcono dużo miejsca reformie studiów ekonomicznych. W tym przedmiocie ze wszech miar na uwagę zasługuje artykuł Józefa Kalety, w którym daje niezwykle trafne uzasadnienie konieczności zreformowania uczelni ekonomicznych i podniesienia rangi zawodowej absolwentów tychże uczelni.

Dlatego z pewnym zdziwieniem i zażenowaniem przeczytałem w „Życiu" z dn. 4.VII. i 11.VII. dwa listy pt. „Czy nie za dużo „sodowej wody" i „Kiedy skończy się spór o tytuł". Zanim przystąpię „ad rem" — pragnę zaznaczyć, że stoję na uboczu jakichkolwiek osobistych zainteresowań tytułem, o którym mowa.

Po zapoznaniu się z treścią owych listów odnoszę wrażenie, że ich autorzy (znani redakcji) traktują zagadnienie reformy studiów ekonomicznych, a co za tym idzie przygotowania odpowiednich kadr naszej gospodarce, bardzo płasko i powierzchownie. Sprowadzają oni tak bardzo ważkie zagadnienie do sporu, czy walki o tytuł i pragną jak najszybciej zamknąć na ten temat dyskusję, zostawiając wszystko po staremu. Takie stanowisko nie wytrzymuje żadnej krytyki, bowiem idzie o to, by program studiów ekonomicznych stał się adekwatny do naszej współczesnej gospodarki, która musi oprzeć się na bazie wysokiej techniki i naukowo-technicznego zarządzania. Wiodąca rola naukowego zarządzania w tym sprzężeniu wydaje się być bezsporna (tak chyba jest w większości krajów wysoko uprzemysłowionych. Niestety, dotychczasowi absolwenci naszych szkół zarówno technicznych, a zwłaszcza ekonomicznych nie są w pełni przygotowani do tej roli. Siłą faktu często zarządcami stawali się ludzie przypadkowi — nie mając większego przygotowania uczyli się oni dopiero na własnych błędach. Najbardziej doskonały komputer nie potrafi obliczyć strat poniesionych przez gospodarkę narodową z tego tytułu. Nie mam tu na myśli dopuszczalnych i nieuchronnych często błędów, które mogą towarzyszyć każdemu działaniu.

Podświadomie wyczuwam, że autorzy wspomnianych listów należą raczej do rzeszy zwolenników powolnego działania i starają się bronić swego stanowiska tak płytkimi argumentami jak „woda sodowa", czy przytaczaniem doktrynerskich definicji encyklopedycznych.

Wniosek jest nieskomplikowany. Dotychczasowy technik (nie chodzi o stopień wykształcenia) musi mieć za współpartnera wysokiej klasy fachowca w zakresie zarządzania i kierowania określonym organizmem gospodarczym. Od przyszłych zreformowanych uczelni oczekujemy właśnie tej miary fachowości. Wiadomo, że wizja przyszłej pracy, działania, awansów przychodzi z czasem, a przyszły absolwent na pewno chce wiedzieć od razu przy rozpoczęciu studiów, w jaki sposób ukoronuje swój wysiłek. Tytuł ekonomisty jest w tym przypadku pustką, gdyż w posługiwaniu się nim jest tak ogromna rozpiętość sięgająca od ekonomisty (który mógł nie posiąść ekonomicznego wykształcenia) do magazynowania odpadków nieużytkowych do ekonomisty tej miary co Oskar Lange.

Dotychczasowa praktyka wykazała, że „ekonomista" czy „dyplomowany ekonomista" u nas nie przyjął się i dlatego należy szukać nowego odpowiednika.

S. ZURKO
Szczecin

ŚWIAT · EKONOMIA · POLITYKA

WOLNOAMERYKANKA contra DŻUDO

W LISTOPADZIE 1969 ROKU, podczas wizyty w Waszyngtonie, japoński premier Sato oświadczył: „Oba wielkie mocarstwa, leżące naprzeciw siebie po obu stronach Pacyfiku... i które są pierwszym i drugim mocarstwem wolnego świata... utworzyłyby nowy ład, oparty na pokoju i dobrobycie".

Znakomita synteza stosunków japońsko-amerykańskich. Piękna retoryka w iście wschodnim stylu, a zarazem ujęcie w jednym zdaniu niemal wszystkich zasadniczych elementów, określających wspólnotę ideologiczną, przypomnienie realiów geopolitycznych, wyeksponowanie aspektu siły materialnej oraz sugestia na przyszłość. W niepamięć puszczono przy tym niedawne dzieje, kiedy oba mocarstwa zwarły się w bezlitosnej walce m. in. o różnice w interpretacji nowego ładu w strefie Pacyfiku.

Japońska sztuka retoryki, japońskie kanony taktyki politycznej znają pojęcie „hara-gei" (hara — brzuch, gei — sztuka). Jest to umiejętność szczególnie ceniona w Japonii i w ogóle w Azji. Polega z grubsza na tym, że człowiek myśli jedno, mówi zaś zupełnie coś innego. Nigdy więc do końca nie wiadomo, co taki mistrz „hara-gei" ma na myśli, do czego prowadzi jego równie zawiła, co i kwiecista frazeologia.

Lecz Japończycy potrafią być również bardzo bezpośredni. W swoim czasie w trakcie burzliwej ekspansji handlowej towarów „made in Japan" na rynkach świata, w tym także na rynkach strefy Pacyfiku, gdzie w twardych konfrontacjach wypierano konkurentów amerykańskich, w przededniu ogłoszenia Planu Ikedy (planu podwojenia dochodu narodowego w latach 1961—1970) pismo "Ekonomisto" pisało: „Znajdowaliśmy się przez dłuższy czas w szpitalu, a koszty pobytu pokrywali Amerykanie. Dziś czujemy się zupełnie dobrze". Również w roku 1969 japoński minister finansów (obecnie minister spraw zagranicznych) Fukuda stwierdził, mówiąc o wynikach VII Sesji Japońsko-Amerykańskiej Komisji do spraw Handlu i Współpracy Gospodarczej:

„Sesja obecna zdecydowanie różni się od poprzednich... Przedtem Japonia znajdowała się w sytuacji, kiedy była zmuszona prosić USA o różne rzeczy. Obecnie układ uległ odwróceniu i rolę petenta przejęli Amerykanie".

Sądzić wypada, że „przejęli" bez entuzjazmu, zwłaszcza że postępująca recesja gospodarki amerykańskiej, osłabienie pozycji międzynarodowej dolara, brak perspektyw na wyjście z impasu, w który wmanewrowali ten potężny kraj realizatorzy „globalnej strategii", nakładały się na brak zrozumienia ze strony sojuszników tak europejskich, jak i azjatyckich, odmawiających partycypacji w kosztach bądź skutkach gospodarczych konfliktu wietnamskiego.

W ostatnich latach stosunkowo harmonijna dotychczas współpraca gospodarcza japońsko-amerykańska doznała kilku poważnych wstrząsów. Mimo iż chłonny rynek amerykański jest największym obszarem ekspansji japońskich handlowców, zaś jego udział w całości eksportu Japonii wynosi ok. 30 proc., to jednak współpracę tę coraz częściej zastępowała mniej lub bardziej ukryta rywalizacja. Producenci amerykańscy domagali się od rządu ukrócenia „nieuczciwej konkurencji" towarów japońskich, z którymi nie byli w stanie konkurować, z kolei eksport USA napotykał wszędzie konkrencję spod znaku „wschodzącego słońca" i faktu tego nie sposób było zmienić bez uciekania się do szczególnie drastycznych posunięć.

Dopóki chodziło jedynie o konkurencję handlową, Amerykanie poprzestawali jednak na protestach werbalnych, na incydentalnym działaniu. Ale nastały całkiem „złe czasy" i ku zdumieniu, a nawet przerażeniu, Amerykanów, japońskie banki wkroczyły na międzynarodowy rynek finansowy.

W 1968 roku Bank of Tokyo założył w Paryżu i w Luksemburgu filie, które mają za zadanie finansowanie japońskich inwestycji w Europie oraz dokonywanie szerokiego wachlarza operacji bankowych. Nieco później 6 banków japońskich rozpoczęło emisje papierów wartościowych na rynku amerykańskim. W tym też czasie Japonia ponownie przystąpiła do Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei. Pod koniec lat sześćdziesiątych japońskie banki stosują szeroką politykę kredytową, zwłaszcza w jenach, w krajach Trzeciego Świata oraz w innych krajach, gdzie dotychczas wszechwładnie panował dolar, pozycji zaś amerykańskich instytucji finansowych nic zdawałoby się nie mogło zagrozić.

Przyszedł sierpień 1971 roku. Prezydent Nixon wystąpił z drastycznym programem sanacji gospodarki amerykańskiej. Przeciął (bądź zawiesił) więź dolara ze złotem oraz wprowadził 10-procentowy „domiar" na towary importowane do USA. Ponadto Amerykanie ponowili swe żądania rewaluacji „silnych walut", przede wszystkim marki i jena. To był prawdziwy szok dla partnerów i klientów USA na całym świecie. Szczególnie wstrząśnięci byli decyzją Nixona Japończycy.

Dodatkowym, ale bynajmniej nie drugorzędnym, wstrząsem było dla nich ogłoszenie w Waszyngtonie postanowienia o wizycie prezydenta USA w Pekinie. W ciągu jednej chwili piękna synteza stosunków japońsko-amerykańskich, zaprezentowana zaledwie półtora roku temu przez premiera Sato, została poświęcona przez potężnego sojusznika, który bądź co bądź zobowiązał się do konsultacji ze swoim japońskim partnerem wszystkich posunięć tak politycznych, jak i gospodarczych. Na dźwiganym w żmudnym wysiłku gmachu przyjaźni japońsko-amerykańskiej pojawiła się wyraźna rysa od fundamentów aż po sam dach.

Należy stwierdzić, iż jen znajdował się od dłuższego czasu pod silną presją międzynarodową (nie tylko amerykańską) i poszczególne kraje stanowczo domagały się rewaluacji jego zaniżonego kursu. W gruncie rzeczy sprawa rewaluacji „wisiała w powietrzu", o czym pisałem stosunkowo niedawno na tych łamach. Lecz Japończycy niemniej stanowczo odrzucali wszystkie sugestie z tym zabiegiem związane. Również i obecnie stanowisko Japonii w tej kwestii nie uległo zasadniczej zmianie, aczkolwiek Bank of Japan wprowadził pod koniec sierpnia tzw. płynny kurs jena, co stanowi zaledwie zapowiedź przyszłej ewentualnej rewaluacji, jedynie minimalnie podwyższając obowiązujący dotychczas kurs jena do dolara.

W chwili obecnej japońskie rezerwy złota i dolarów (głównie — oczywiście — dolarów) przewyższają zapasy złota w Forcie Knox i najprawdopodobniej Japonia ze swymi 11 mld rezerw walutowych znalazła się na pierwszym miejscu w świecie kapitalistycznym. A jednak... O cóż więc cały spór?

Problem jest stosunkowo prosty. Japonia nie zajmuje pozycji, jak pisze część prasy zachodniej, krótkowzrocznej czy też desperackiej. Nie jest też „czarnym charakterem międzynarodowego dramatu walutowego", jak to określa „Financial Times". Brytyjski dziennik nie bez racji zwraca uwagę, iż:

„Japonia od samego początku swego „cudu gospodarczego" odczuwała w sposób obsesyjny potrzebę maksymalnego zwiększania eksportu, by przy jego pomocy opłacać ogromny import surowców koniecznych dla rozwoju przemysłowego kraju. Zdaniem Japonii kurs wymiany jena ma kluczowe znaczenie dla ekspansji eksportu i odgrywa rolę fundamentu tych wszystkich zawiłych prognoz, które są cechą charakterystyczną japońskiego planowania gospodarczego. Wreszcie — a nie jest to czynnik najmniej ważny, choć wymieniamy go na końcu — obecny parytet wynoszący 360 jenów za 1 dolara jest symbolem zazdrośnie strzeżonej przez Japonię samodzielności."

Japończycy słusznie twierdzą, że rewaluacja jena natychmiast odbije się niekorzystnie na konkurencyjności ich eksportu, co z kolei pociągnie za sobą nieobliczalne wprost konsekwencje nie tylko dla ambitnych zamierzeń wygrania „wyścigu" z całym światem do roku 2000, lecz spowoduje natychmiastowe perturbacje w przemyśle wiodących gałęzi, głównie nastawionych na wywóz: Huty, fabryki samochodów, elektronika oraz szereg innych branż czują się już dziś zagrożone zarówno jeśli chodzi o perspektywy eksportu na rynek amerykański, jak i w innych częściach świata. W tym kontekście przygotowywana od dłuższego czasu ekspansja eksportowa w krajach socjalistycznych nabiera szczególnej wymowy, staje się dla handlu zagranicznego Japonii problemem czołowym.

Po raz pierwszy Japończycy przekonali się, że nie należy lekceważyć sugestii bądź presji ze strony USA. Sojusznik — rywal zastosował serię chwytów w stylu wolno-amerykańskim. Ale pierwszym kanonem dżudo jest sztuka bezbolesnego spadania w pozycji, z której łatwiej przejść do ataku. Zresztą Japończycy już zapowiedzieli, że będą zmuszeni zastosować retorsje. Powstaje jednak pytanie — jakie? Ubiegając niejako swoich kontrpartnerów Amerykanie dają do zrozumienia, iż decyzja o przekazaniu Okinawy nie jest ostateczna, a to w sensie procedury formalnej jej zatwierdzenia przez Kongres, gdzie wymaga się 2/3 głosów...

W dniach 9—10 bm. w Waszyngtonie miała miejsce wizyta japońskiego ministra spraw zagranicznych Fukuda, który był tam przyjmowany z najwyższą kurtuazją. Można powiedzieć, że Amerykanie postanowili rzucić swego japońskiego rywala na „czerwony dywan" dyplomatycznego protokołu. Pewne ustępstwa strony japońskiej, która na jedno sobie nie może pozwolić, a mianowicie na zbyt daleko idące osłabienie zdobytych pozycji na rynku USA, napotkały „sympatię i zrozumienie" strony amerykańskiej. Czy to wystarczy? Wydaje się, że jesteśmy świadkami całkowicie nowej fazy stosunków japońsko-amerykańskich. Wydaje się również, iż Japonię czeka konieczność rewizji tak planów gospodarczych, jak i konieczność podjęcia doniosłych decyzji politycznych bez oglądania się na interesy swego amerykańskiego kontrahenta.

WŁODZIMIERZ WOWCZUK

ZA GRANICĄ PISZĄ:

● Tygodnik **LITIERATURNAJA GAZIETA** w numerze 31 zamieścił obszerny artykuł pt. **„Kobieta: rodzina i praca".** Autor artykułu, doktor nauk ekonomicznych, profesor **M. Sonin** zastanawia się nad sprawą stworzenia warunków umożliwiających kobiecie łączenie obowiązków żony i matki z pracą zawodową, odpowiadającą jej wykształceniu i kwalifikacjom:

Każdy działacz gospodarczy dobrze wie, że płynność kadr wśród kobiet jest duża. Tłumaczy się to z reguły sprawami rodzinnymi: albo miejsce pracy jest zbyt daleko położone od domu, albo nie ma z kim zostawić dzieci, albo zmiana, na której pracuje kobieta, koliduje z rytmem życia rodziny, albo urodziło się dziecko, albo syn się ożenił itd. itp. Słowem kobieta nie zawsze może i nie zawsze chce iść pod prąd swego życia rodzinnego, a jej los osobisty częstokroć decyduje o jej karierze zawodowej. Wszystkie te motywy „rodzinne" wyrastają do rangi motywów o dużym znaczeniu ogólnopaństwowym.

W Związku Radzieckim obowiązuje zasada równej płacy za równą pracę, bez względu na to, kto tę pracę wykonuje — mężczyzna, czy kobieta. Jednakże im cięższa jest praca, tym wyższe jest wynagrodzenie. A tymczasem praca kobiet powinna być lekka i zarazem dobrze opłacana. Jak wiadomo, kobiet nie powinno się zatrudniać przy ciężkiej pracy. Pozostaje zatem tylko praca wysoko kwalifikowana.

Jednakże obiektywne warunki są tego rodzaju, że kobiety mają mniej możliwości podnoszenia kwalifikacji — aniżeli mężczyźni. Okazuje się więc, że lżejsza, wykwalifikowana i wysoko opłacana praca nie jest tak dostępna dla kobiet, jak by mogło wydawać się na pierwszy rzut oka.

Omówiona wyżej sytuacja istnieje tylko w dziedzinie pracy fizycznej. Jeśli chodzi o wykształcenie ogólne, to dziewczęta zazwyczaj wykorzystują jednakowe dla wszystkich możliwości w stopniu większym niż chłopcy. Wykazują przy tym większą pilność. W klasach dziewiątych — dziesiątych szkół średnich według danych z 1968/69 roku szkolnego dziewczęta stanowiły 56 proc., a chłopcy tylko 44 proc.; w technikach i innych średnich szkołach specjalnych — odpowiednio 54 i 46 proc.

Jednakże na wyższych uczelniach sytuacja jest już inna. Odsetek studentek jest tu niższy i wynosi 47 proc.

Kończą się studia. I co dalej? Młode specjalistki częstokroć w praktyce nie mogą zająć jednakowej pozycji z mężczyznami-specjalistami. Przed zamążpójściem i urodzeniem dziecka nasze córki i siostry dają się poznać jako bardzo silna i zdolna płeć. Kiedy jednak zakładają własną rodzinę, zaczynają prowadzić dom, rodzą dzieci, włączają się jak gdyby hamulce... W pewnych gałęziach gospodarki narodowej nie widać jakoś kobiet na kierowniczych stanowiskach.

Na kursach podnoszenia kwalifikacji w Instytucie Gospodarki Narodowej im. Plechanowa, gdzie niedawno prowadziłem cykl wykładów, rozpisano anonimową ankietę. Zawierała ona następujące pytanie: czy przyjęłybyście do pracy kobietę ciężarną w pierwszym, drugim, piątym miesiącu ciąży? Prawie 60 proc. mężczyzn odpowiedziało „nie". Kobiety były mniej kategoryczne, ale jednak 40 proc. słuchaczek też odpowiedziało na to pytanie „nie". Tak więc przyszła matka w momencie przystępowania do pracy traktowana jest już nie jako specjalistka, lecz jako kandydatka na urlop macierzyński, a potem an urlop w związku z opieką nad dzieckiem. Trudno nawet powiedzieć, ile takich kobiet nie może z tego tytułu wnieść należytego wkładu do produkcji, nauki i kultury.

A przecież istnieje ustawa, w myśl której przyszła matka, pragnąca przystąpić do pracy zawodowej, nie powinna spotykać na swej drodze żadnych przeszkód administracyjnych. Ale spotyka je niekiedy, a dyrektor od siedmiu boleści, który odpowiadając „nie", wyobraża sobie, że zaoszczędza w ten sposób pieniądze państwowe, w rzeczywistości trwoni pieniądze wydane na wykształcenie kobiety.

Powinniśmy z całym zrozumieniem odnieść się do faktu, że w sumie dzień roboczy pracującej matki jest znacznie dłuższy, niż dzień roboczy mężczyzny. Obowiązki domowe splatają się z obowiązkami produkcyjnymi. Dlatego ogromne znaczenie mieć może wprowadzenie na szeroką skalę systemu zatrudniania w niepełnym wymiarze godzin. Jest to szczególnie ważne dla matek mających małe dzieci.

Szerokie upowszechnienie systemu półetatów pozwoli częściowo zwolnić z pracy te kobiety, które nie mogą pracować w ciągu całego dnia roboczego; i — na odwrót — to pozwoli wciągnąć do produkcji te kobiety, które nie mogą bądź nie chcą pracować na pełnym etacie w dziedzinach usług, gdzie notabene lwią część zatrudnionych stanowią kobiety.

Nie można całego naszego życia podporządkować tylko temu, co jest wygodne dla produkcji. Gdy chodzi o los pracującej matki twierdzenie to przekształca się w aksjomat. Przecież dzieci nie tylko chorują, płaczą, kapryszą, dostają dwójki, rozbijają sobie nosy; dzieci nawet dorastające wymagają takiej intensywnej troski macierzyńskiej, której nie da się ani obliczyć, ani wymierzyć. Toteż jeśli stworzymy naszym kobietom w najbardziej napiętym okresie ich macierzyństwa takie warunki, które pozwolą im pracować tyle ile mogą i chcą, dobrze przysłużymy się sprawie.

● Czy opinie o pracownikach wystawiane przez zakłady pracy powinny zawierać ocenę polityczną i czy powinny zawierać m. in. informację o tym, czy pracownik jest, lub nie jest członkiem partii, lub związku zawodowego? Tę kwestię — niezwykle istotną dla osób, które poszukują pracy — porusza w ostatnim numerze tygodnik Komitetu Centralnego KPCz **TRIBUNA,** w artykule podpisanym przez odpowiedzialnego za politykę kadrową w przedsiębiorstwach **M. Matejkę.** Oto streszczenie tego artykułu w relacji AFP:

Wyrażając m. in. ubolewanie w związku z tym, że „niektóre zakłady pracy nie umieszczają w opiniach wystawianych pracownikom żadnej oceny politycznej", M. Matejka krytykuje stanowisko członka Sądu Najwyższego Czech. Arnosta Duschnera, który niedawno wyraził przeciwny pogląd na łamach wydawanego przez ministerstwo sprawiedliwości czasopisma prawniczego.

„Zakład pracy — pisał A. Duschner — nie może bez zgody zainteresowanego umieszczać w wystawianej opinii oceny jego życia prywatnego poza godzinami pracy i nie ma prawa decydować o tym, czy pracownik dobrze spełnia swe funkcje polityczne, związkowe itp. Nie można też uzależniać oceny dojrzałości politycznej pracownika od faktu, czy jest on członkiem partii politycznej, czy związku zawodowego. Tego rodzaju informacje nie są czynnikami opiniującymi i nie powinny figurować w opinii wystawianej przez zakład pracy".

W artykule na łamach TRIBUNY M. Matejka wyraża natomiast pogląd, że opinie wystawiane przez zakłady pracy powinny także zawierać informacje na temat postawy pracownika w okresie 1968—1969 oraz powinny poinformować czy zmienił on lub nie swoje błędne poglądy z tamtego okresu, czy popiera aktualną politykę partii i czy oddziałuje w tym kierunku na swoich podwładnych, bądź towarzyszy pracy.

● Brytyjski dziennik **GUARDIAN** zamieścił komentarz na temat zmian wewnętrznych w Jugosławii, w którym czytamy m. in.:

Nowy kolektywny prezydent (Prezydium SFRJ) jest interesującym eksperymentem w zakresie przekazania władzy. Chociaż utworzenie tego organu związane jest z potrzebą znalezienia następcy prezydenta Tito, to jednak cel powołania tego organu jest znacznie głębszy. Najczęściej powtarzającym się sloganem w Jugosławii jest „etatyzm", słowo oznaczające nadużycia scentralizowanej władzy biurokratycznej. Obecnie Jugosławia próbuje znaleźć rozwiązanie. Nie chodzi tu przy tym o zniesienie władzy państwowej, lecz o przekazanie władzy sześciu republikom. Od tego czasu republiki będą posiadać szerszą władzę w zakresie ściągania podatków i decydowania o swoim budżecie.

Jeżeli „etatyzm" rozwinie się w nowych władzach republikańskich, naród nie będzie mógł obwiniać za to odległy Belgrad, lecz własne władze lokalne. Celem przyświecającym utworzeniu nowego organu jest zmniejszenie napięć jakie spowodował nacjonalizm... Jego podłożem były sprawy związane z mocno zróżnicowaną redystrybucją dochodu. Czy powinno się pozwolić na dalszy szybki rozwój bogatszych republik północnych w nadziei, że korzyści odniosą również pozostałe republiki? A może istniejącą nierówność lepiej usunąć kosztem ich wzrostu gospodarczego? Nowe poprawki konstytucyjne stanowią kompromis. Republiki będą miały większą autonomię, lecz rząd federalny będzie nadal zajmować się rejonami nierozwiniętymi.

● Organ związkowy **TRUD** w dwóch kolejnych numerach (183 i 184/71) zamieścił artykuł pt. **„Towary wszystkim potrzebne — dwa aspekty jednego problemu".** Jego autorami są: naczelnik podwydziału Gosplanu ZSRR — **D. Ukraiński** i główny specjalista tego resortu — **J. Gałkin.** Drukujemy fragmenty artykułu:

Oto zwyczajny, niestety, obrazek: półki sklepowe uginają się pod ciężarem obuwia, ale klient obrzuca je obojętnym wzrokiem i wychodzi. Ale oto nagle w opustoszałym wnętrzu formuje się długa kolejka — w sprzedaży znalazły się deficytowe modele. Szybko znikają i znowu następuje cisza...

Klienci nie mogą także kupić wielu innych artykułów, jak lodówki o dużej pojemności, półautomatyczne pralki z mechanicznymi wyżymaczkami, telewizory z szerokim ekranem. Jedna z przyczyn — asortyment nie odpowiada popytowi ludności. Produkcja np. lodówek rośnie, ale poszukiwane stanowią tylko 4 proc. całej wytwarzanej ilości. Tak samo jest z pralkami; 12,5 proc. takich, o jakie klienci się ubiegają, a tymczasem magazynowe zasoby starych konstrukcji osiągnęły 36 proc. w stosunku do tegorocznego planu produkcji. Powstaje więc swoisty paradoks.

Dziwne to, ale konflikt między popytem i podażą nie dotyka interesów przedsiębiorstw, które produkują wyroby, nie mogące znaleźć nabywcy. Uważa się, że zakłady takie zrealizowały plan, ich załogi są wyróżniane i premiowane, podczas gdy takie wyroby oznaczają zużyte niepotrzebnie surowce i materiały, fundusze płacy i inne zasoby. Obecna sytuacja umożliwia wykonanie planu produkcji i zysku przy jednoczesnym znacznym naruszeniu zobowiązań odnośnie asortymentu, jakości, terminu i rozmiarów dostaw wyrobów dla zamawiających. Nierzadko się zdarza, że np. w wielkich zakładach budowy maszyn cały wysiłek załogi kierowany jest na uzyskanie globalnych wskaźników w rublach w produkcji podstawowej i nikt się specjalnie nie przejmuje, jeśli nie dopełniono umów w zakresie towarów rynkowych.

Jeszcze gorzej przedstawiają się sprawy w fabrykach, które specjalizują się w produkcji rynkowej. Oto niektóre cyfry: cały zeszłoroczny przyrost produkcji obuwia — 40 mln par — znalazł się w magazynach, nie jest kupowany przez ludność. W przemyśle odzieżowym produkcja w tym okresie zwiększyła się o 24 proc., ale ponad połowa wyrobów nie znalazła nabywcy. Czym to można wyjaśnić? Okazuje się, że chociaż działalność gospodarcza przedsiębiorstw reglamentowana jest umownymi zobowiązaniami, posiadają one jednak w zasadzie czysto formalny charakter i nie uwzględnia się ich przy ocenie realizacji planu wytwórczego. Efekt jest taki, że plan wykonuje się przede wszystkim przy pomocy „wygodnych wyrobów", nie bacząc na konkretny asortyment. Przedsiębiorstwo w rezultacie nic na tym nie traci — jego wskaźniki ekonomiczne mogą się nawet okazać lepsze od projektowanych.

Powinno się oceniać gospodarczą działalność przedsiębiorstw pod kątem realizacji przez nie umownych zobowiązań wobec handlu. A więc — konkretny asortyment, jakość, dotrzymanie terminów, a nie tylko wskaźniki finansowe. To znaczy, że np. zakłady, które nawet przekroczyły plan produkcji walcówki, ale nie dały zadeklarowanych w umowie naczyń, nie mogą pretendować do korzyści, wynikających z pełnego wywiązania się z zadań.

Jest i inna przyczyna sztucznego deficytu jednych towarów i nadmiaru innych. Należy się jej doszukiwać w działalności organizacji handlowych. W swoim czasie na ich zamówienie produkcja rowerów, maszyn do szycia, żelazek elektrycznych, głośników sieciowych, maszynek do mięsa, łóżek metalowych i in. została zorganizowana na taką skalę, iż artykuły te masowo zalegały magazyny. Handel uderzył na alarm. Zaczął domagać się gwałtownego zmniejszenia produkcji tych wyrobów. Niektóre wytwórnie zmuszone była nawet zająć się inną produkcją. A po upływie kilku lat ponownie rozchodowały poważne środki na stworzenie bazy produkcji tych samych artykułów, okazało się bowiem, że powstał na nie dotkliwy deficyt. Tak np. w Nowoczerkaskich Zakładach Elektrowozów trzykrotnie od nowa opanowywano produkcję żelazek.

Handel nie ponosi żadnej odpowiedzialności za nieuzasadnione zamówienia. Tym też należy w dużej mierze tłumaczyć konflikt między popytem a podażą, sztuczny deficyt jednych towarów, modeli, gatunków, kolorów i zawalania magazynów innymi. Jaki jest więc sens domagania się od przemysłu rygorystycznego przestrzegania umów, które nie odzwierciedlają rzeczywistego zapotrzebowania ludności na artykuły? Organizacje handlowe powinny całkowicie odpowiadać za uzasadniony charakter zamówień i zapotrzebowań, za to, aby były one zgodne z popytem. Dotyczy to także odpowiedzialności za zmianę zamówienia w przypadku, gdy plan został już zatwierdzony.

▲ Tygodnik **LE NOUVEL OBSERVATEUR** zamieścił artykuł poświęcony kryzysowi walutowemu świata zachodniego. Artykuł ujęty jest w formie pytań i odpowiedzi. Poniżej przytaczamy dwa pytania zawarte w artykule i udzielone na nie odpowiedzi:

CZY ZAWIESZAJĄC „PROWIZORYCZNIE" WYMIENIALNOŚĆ DOLARA NA ZŁOTO RZĄD AMERYKAŃSKI NIE DĄŻY DO CAŁKOWITEJ DEMONETARYZACJI ZŁOTA, W WYNIKU CZEGO DOLAR STAŁBY SIĘ JEDYNYM MIĘDZYNARODOWYM MIERNIKIEM WALUTOWYM?

Od 16 sierpnia dolar został oderwany od złota, ponieważ centralne banki zagraniczne nie mogą już wymienić w USA posiadanych przez nie dolarów na złoto. Złoto nie jest więc już miernikiem w międzynarodowych transakcjach finansowych i w związku z tym bije dzwon światowemu systemowi monetarnemu, ustalonemu w Bretton Woods w 1944 r. i opartemu głównie na wymienialności dolara na złoto na bazie 35 dolarów za uncję.

Skoro w praktyce złoto jako miernik nie istnieje już, dochodzi się do tego, że miernikiem staje się dolar, a wartość poszczególnych walut zostaje ustalona w stosunku do dolara.

Tak więc dochodzimy do tej paradoksalnej sytuacji, w której chory dolar staje się jedynym punktem oparcia całego międzynarodowego systemu walutowego. Gdyby system ten miał utrzymać się, to obecne załamanie się waluty amerykańskiej posłużyłoby prezydentowi Nixonowi za pretekst, by wyposażyć ją w jeszcze bardziej nadmierne przywileje w skali światowej, niż te, z których dotychczas korzystała. Byłoby to przekształceniem wielkiej klęski finansowej w finansowe i polityczne zwycięstwo na skalę historyczną kapitalizmu amerykańskiego.

Dlatego też liczne kraje, które nie żywią wrogości wobec Waszyngtonu, ale obawiają się całkowitej hegemonii gospodarczej i finansowej Stanów Zjednoczonych, będą niestrudzenie naciskać, by zawarte zostały układy międzynarodowe, które zastąpiłyby porozumienia z Bretton Woods i przywróciły złotu lub jakiemuś innemu instrumentowi płatniczemu rolę miernika, którą uzurpuje sobie waluta amerykańska. (...)

Zresztą rząd amerykański świadomy jest przywiązania międzynarodowych kół finansowych do złota. Wie on, że banki szwajcarskie, które mają wielkie wpływy w międzynarodowym świecie bankierskim, nigdy nie zrezygnują ze złota jako ostatecznego gwaranta bezpieczeństwa operacji finansowych. Rząd amerykański wie dobrze o fetyszystycznym przywiązaniu naftowym emirów Bliskiego Wschodu do złota. Jest świadom finansowej roli złota w strategii, ponieważ Pentagon oświadczył, że uważa, iż zapas złota w wysokości paru milionów dolarów jest konieczny do sfinansowania obrony kraju w wypadku wojny.

W rzeczywistości rząd amerykański dał dowód a contrario, że nie wierzy w przyszłą demonetaryzację złota, skoro był na tyle ostrożny, że w piwnicach Fort-Knox zachował zapasy złota o wartości 10 miliardów dolarów. Wszystkie kraje posiadające duże zpasy złota, jak Francja, Włochy i W. Brytania skorzystają z powyższej okazji, by zażądać przywrócenia złotu roli miernika. Oczywiście będą w tym względzie mieli poparcie pierwszego producenta złota w świecie, Unii Południowo-Afrykańskiej.

CZY ZWIĄZEK RADZIECKI, KTÓRY MA BARDZO POWAŻNE ZAPASY ZŁOTA I JEST DRUGIM W ŚWIECIE PRODUCENTEM TEGO KRUSZCU, ODEGRAŁ W OBECNYM KRYZYSIE JAKĄŚ ROLĘ?

Gosbank przygotowuje się do podjęcia kroków, zmierzających do zabezpieczenia swoich transakcji z krajami zachodnimi. Do tej pory transakcje te rozliczane były w dolarach. Obecnie będą one rozliczane w innej walucie, najprawdopodobniej we frankach szwajcarskich.

Rząd radziecki, który nigdy nie miesza polityki z interesami, nie wykorzystał trudności amerykańskich dla jeszcze większego zakłócenia sytuacji na międzynarodowych rynkach finansowych, chociaż mógł to zrobić. Nie interweniował on, podobnie zresztą jak nie interweniował i nie dolewał oliwy do ognia w okresie konfliktu między zachodnimi towarzystwami naftowymi, a bliskowschodnimi krajami, produkującymi ropę naftową. W okresie ostatniego kryzysu walutowego Moskwa ograniczała się do rutynowych operacji finansowych. Sprzedała ograniczoną ilość złota radzieckiego na rynkach zachodnich, by skorzystać z wysokich notowań.

Tegoroczne Jesienne Targi Lipskie były, jak zwykle, magnesem przyciągającym handlowców i turystów z całego świata.

Fot. Archiwum

ZE ŚWIATA

PRODUKCJA URZĄDZEŃ ETO W RUMUNII

Jak informuje agencja „Agerpres", w końcowych latach ubiegłej pięciolatki zapoczątkowano w Rumunii produkcję urządzeń dla elektronicznego przetwarzania danych. W Bukareszteńskich Zakładach Urządzeń Automatyzacyjnych wypuszczono pierwsze partie biurowych elektronicznych maszyn obliczeniowych, dokonujących jednocześnie 4—5 operacji, maszyn do fakturowania i maszyn buchalteryjnych. W ub. roku zbudowano także pierwszy egzemplarz uniwersalnej elektronicznej maszyny obliczeniowej „Felix C-256".

W bieżącym pięcioleciu, jak podkreśla agencja, przemysł krajowy ma stać się głównym dostawcą urządzeń dla realizowanego w Rumunii programu komputeryzacji. Produkcja tego przemysłu obejmować ma zarówno maszyny do fakturowania, maszyny buchalteryjne, biurowe elektroniczne maszyny liczące, jak i komputery średniej mocy. Duże znaczenie przywiązuje się do rozwoju krajowego zaplecza kooperacyjnego dla przemysłu maszyn liczących. Czołową inwestycją w tym zakresie ma być budowa oddziału wyspecjalizowanego w produkcji „ferrytowych pamięci" dla maszyn elektronicznych, zlokalizowanego w głównym centrum gospodarczym i kulturalnym Banatu Timiszoarze. (kk)

WĘGIERSKI IMPORT SAMOCHODÓW OSOBOWYCH

Według założeń planu na bieżące pięciolecie, w roku 1975 na Węgrzech zarejestrowanych ma być ponad 0,5 mln samochodów osobowych. Program motoryzacji kraju opiera się w tym wypadku, jak wiadomo, na imporcie. Szybki wzrost importu samochodów osobowych zapoczątkowany został w roku ub. Zwiększył się on w tym czasie o 59 proc. i osiągnął wielkość 42 tys. wozów.

Nierówni partnerzy

JULIAN A. LUBOWSKI

W ciągu 13 lat swego istnienia EWG związała ze sobą w sposób instytucjonalny, przez układy o stowarzyszeniu bądź preferencyjne układy handlowe, 24 kraje afrykańskie. Z kilkoma innymi prowadzi rokowania zmierzające w tym kierunku. Wszystkie preferencyjne porozumienia gospodarcze zawierane przez EWG z afrykańskimi krajami ekonomicznie nierozwiniętymi, choć w swym nagłówku mają hasła pomocy dla rozwoju, służą bez wątpienia przede wszystkim zapewnieniu sobie przez Wspólny Rynek wpływów na tych zasobnych w cenne surowce terenach.

W okresie tworzenia EWG w posiadaniu niektórych członków tej organizacji znajdowały się zamorskie terytoria zależne, głównie w Afryce. Francja władała znacznym imperium kolonialnym na Czarnym Lądzie, Belgowie mieli w swych rękach Kongo-Leopoldville, a pod zarządem włoskim znajdowało się terytorium powiernicze Somali. Holandia nie posiadała żadnych kolonii w Afryce, lecz miała swe tereny w Ameryce Środkowej i Azji Płd.-Wsch. W 1957 roku tylko NRF i Luksemburg, spośród członków Wspólnoty, nie władały krajami zamorskimi.

Jednym z istotnych założeń TRAKTATU RZYMSKIEGO było utworzenie wspólnego rynku sześciu krajów Zachodniej Europy przez zniesienie wszelkich ograniczeń przywozowych i ceł we wzajemnych obrotach towarowych. Jednocześnie przewidziano wprowadzenie wspólnej taryfy celnej, zabezpieczającej kraje EWG przed konkurencją z zewnątrz.

Gdyby kraje zależne nie zostały powiązane w ten czy inny sposób z powstającą EWG, wspólna taryfa celna działałaby wobec nich, tak jak w stosunku do innych krajów „trzecich". Uderzałoby to szczególnie we Francję, której polityka, w ramach strefy franka, skierowana była od wielu lat na ścisłą integrację ekonomiczną z koloniami. W 1957 roku na afrykańskie kolonie przypadało 27 proc. eksportu i 17,5 proc. importu francuskiego. Dodatkową komplikację stanowił fakt, iż francuskie towary sprzedawane były w koloniach po cenach wyższych niż światowe, zaś Francja płaciła eksporterom ze swych posiadłości ceny także wyższe od światowych. Per saldo ten system cen był opłacalny dla metropolii.

W świetle tego zrozumiałe stają się pobudki, którymi kierowali się francuscy negocjatorzy stawiając sprawę stowarzyszenia posiadłości zamorskich Francji z EWG za warunek „sine qua non" uczestnictwa tego kraju we Wspólnocie. Zerwanie specjalnych stosunków istniejących od lat między Francją a jej koloniami odbiłoby się niekorzystnie na sytuacji gospodarczej tych terenów, nie byłyby one bowiem w stanie zacząć nagle konkurować na światowych rynkach z tańszymi producentami. To zaś pogorszyłoby gospodarczą, a przede wszystkim polityczną pozycję Francji w Afryce. Niezależnie od tego, włączając swe posiadłości do EWG Francja pragnęła uzyskać dla nich pomoc kapitałową z funduszów ogólnych Wspólnoty. Jej samej nie było na to stać, wpuszczenie zaś na rynki tych krajów kapitału amerykańskiego było zbyt niebezpieczne. Za mniejsze ryzyko uznała Francja „umiędzynarodowioną" pomoc w ramach Wspólnoty Rynku. W ślad za Francją również Holandia i Belgia postanowiły stowarzyszyć swe terytoria zamorskie z EWG. Uczyniły to jednak bardziej ze względów politycznych niż ekonomicznych.

*

Ogólnie można stwierdzić, iż państwa Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, których kolonialne panowanie zmierzało ku nieodwracalnemu końcowi, chciały zachować swe pozycje w posiadłościach zamorskich przez ich stowarzyszenie z EWG.

Po uzyskaniu niepodległości 18 państw afrykańskich wyraziło gotowość zachowania statusu członka stowarzyszenia EWG. Są to Burundi, Czad, Dahomej, Gabon, Górna Wolta, Kamerun, Kongo Brazzaville, Kongo Kinszasa (Demokratyczna Republika Kongo), Mali, Mauretania, Niger, Republika Malgaska, Republika Środkowoafrykańska, Rwanda, Senegal, Somalia, Togo i Wybrzeże Kości Słoniowej.

Część IV TRAKTATU RZYMSKIEGO mówi, że celem stowarzyszenia jest rozwój gospodarczy i społeczny krajów i terytoriów zamorskich oraz ustanowienie ścisłych stosunków gospodarczych między nimi a całą Wspólnotą.

Generalnie rzecz biorąc, układ o stowarzyszeniu przewidywał stopniową liberalizację handlu między krajami stowarzyszonymi a EWG na zasadach podobnych do obowiązujących w ramach Wspólnoty i rozszerzenie na wszystkie kraje Wspólnego Rynku przywilejów w zakresie lokat kapitałowych na terenie krajów stowarzyszonych, z których korzystały uprzednio tylko metropolie. Traktat zezwolił krajom stowarzyszonym na pobieranie ceł protekcyjnych, jeśli wymaga tego ich rozwój, i ceł fiskalnych, mających na celu zasilenie budżetu.

Ustalona została zewnętrzna taryfa celna EWG na szereg artykułów tropikalnych pochodzących z krajów „trzecich".

Podpisana wraz z Traktatem Rzymskim Konwencja Wykonawcza powołała do życia FUNDUSZ ROZWOJU KRAJÓW I TERYTORIÓW ZAMORSKICH (przemianowany później na EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU) złożony z wkładów członkowskich Wspólnoty w ogólnej wysokości 581,25 mln dol. Fundusz stworzono na żądanie Francji, która w zamian za umożliwienie partnerom z EWG rozszerzenia handlu ze swymi byłymi koloniami, domagała się od reszty krajów EWG pomocy w finansowaniu ich inwestycji. Przewidywany wzrost eksportu na rynki kontrolowane dotąd przez Francję był motywacją dla jej partnerów przy podejmowaniu decyzji co do uczestniczenia w Europejskim Funduszu Rozwoju (NRF wniosła udział równy francuskiemu — 200 mln dol.).

Pomimo mizernych efektów pierwszych pięciu lat stowarzyszenia tak w dziedzinie rozwoju handlu (spadek obrotów o 1,8 proc. w 1962 w porównaniu z 1958 r. podczas gdy całe obroty zewnętrzne wzrosły o 34 proc.), jak i w zakresie pomocy finansowej (nie wydatkowano całości środków, a na rozwój przemysłu wyasygnowano 0,6 proc. całego budżetu Europejskiego Funduszu Rozwoju) — w lipcu 1963 roku podpisano w Jaunde drugą konwencję o stowarzyszeniu. Podpisana na okres 5 lat konwencja (1.VI.64—31.V.69) przewidywała zasadniczo kontynuowanie systemu strefy wolnego handlu między Wspólnotą a krajami stowarzyszonymi. Z chwilą wejścia konwencji w życie, kraje EWG były zobowiązane znieść cła na szereg ważnych produktów tropikalnych importowanych z krajów stowarzyszonych. Zastosować miały jednocześnie wspólną zewnętrzną taryfę celną na te same artykuły pochodzące z państw trzecich, jednakże poważnie zmniejszoną. Obniżka ta sięgała nawet 40 proc. i miała być dla państw trzecich formą rekompensaty za preferencje przyznane przez EWG krajom stowarzyszonym.

W drugim 5-letnim etapie stowarzyszenia EWG zobowiązała się udzielić stowarzyszonym pomocy finansowej w zwiększonej wysokości lecz — dodajmy — na gorszych warunkach. Z globalnej sumy 730 mln dol. — 620 mln dol. stanowiła pomoc bezzwrotna, 46 mln dol., to długoterminowe, niskooprocentowane pożyczki, a 64 mln dol. to normalne pożyczki Europejskiego Banku Inwestycyjnego. 500 mln dol. przeznaczono na finansowanie inwestycji gospodarczych i socjalnych, zaś pozostałe 230 mln dol. na tzw. pomoc dla unowocześnienia i zróżnicowania produkcji rolnej.

*

Rezultaty II etapu stowarzyszenia, aczkolwiek nie rewelacyjne, były jednak bardziej zachęcające niż wyniki pierwszych pięciu lat. Wzajemne obroty wzrosły o 44,3 proc. (całość zewnętrznych obrotów EWG wzrosła o 53,5 proc.).

Z dniem 1 lipca 1968 r. Wspólny Rynek zniósł cła na produkty pochodzące z 18-tki. Od zasady tej uczyniono jednak dwa znacznej wagi wyjątki.

a) nie zniesiono ceł na artykuły rolne, konkurencyjne wobec produkcji rolnej krajów EWG (za takie uznano również tłuszcze i oleje);

b) nie zniesiono ceł na te produkty rolne stowarzyszonych, które poddano przeróbce przemysłowej (z wyjątkiem tapioki i czekolady).

Jednocześnie z obniżką stawek celnych oraz znoszeniem ceł niektóre kraje członkowskie EWG podniosły znacznie opłaty wewnętrzne (podatek importowy i konsumpcyjny) na szereg towarów tropikalnych. Opłaty te podwyższając ceny detaliczne ograniczyły rozmiary spożycia produktów tropikalnych w krajach EWG. W ten sposób wewnętrzna polityka cen we Wspólnym Rynku niwelowała w dużej mierze efekty preferencji celnych przyznanych krajom stowarzyszonym.

W ciągu pierwszych etapów stowarzyszenia Wspólny Rynek nie uczynił praktycznie nic w kwestii dla krajów stowarzyszonych pierwszoplanowej, a mianowicie w dziedzinie stabilizacji cen na produkty tropikalne. Trudności ekonomiczne tych krajów potęguje bowiem fakt permanentnego spadku cen artykułów tropikalnych. W przemówieniu wygłoszonym w końcu 1968 roku w Izbie Handlowej w Kolonii prezydent Nigru, a zarazem przewodniczący Wspólnej Organizacji Afro-Malgaskiej, Diori Hamani przytoczył kilka wymownych przykładów zmiany warunków handlu krajów stowarzyszonych. Jeśli w 1958 roku eksporterzy z Kamerunu mogli za 1 tonę ziarna kakaowego kupić 2 700 m tkanin lub 1 200 kg cementu, to w 1965 r. mogli kupić już tylko 800 m tkanin lub 450 kg cementu. Na skutek spadku cen na produkty tropikalne i wzrostu cen na artykuły przemysłowe Wybrzeże Kości Słoniowej poniosło w latach 1958—1965 straty sięgające 240 mln dol.

Kontrowersyjne oceny wywołuje funkcjonowanie Europejskiego Funduszu Rozwoju. Niewątpliwie pomoc finansowa udzielana w jego ramach odgrywa niemałą rolę w akumulacji krajów stowarzyszonych. W ciągu pierwszych 10 lat stowarzyszenia przeważająca część środków Funduszu (ok. 90 proc.) przekazana została krajom afrykańskim w formie darów. Wątpliwości natomiast budzi struktura podziału tych środków, tak gałęziowa jak i geograficzna. W I etapie stowarzyszenia aż 44,5 proc. całości środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju przeznaczono na rozbudowę dróg, portów, lotnisk i sieci telekomunikacyjnej, podczas gdy na inwestycje przemysłowe wyasygnowano zaledwie 0,6 proc. budżetu Funduszu. Nie zrealizowano w tym czasie ani jednej inwestycji wykorzystującej miejscowe zasoby energetyczne.

W II etapie stowarzyszenia znacznie wzrósł udział wydatków na rolnictwo (z 24,3 proc. w I etapie do 46,2 proc. w II), zmniejszył się natomiast udział wydatków na infrastrukturę. Udział nakładów na rozwój przemysłu, choć wzrósł do 1,3 proc. ogółu środków Funduszu, był wciąż niewspółmiernie niski w stosunku do potrzeb w tym zakresie.

Rozdziałowi funduszy między poszczególne kraje stowarzyszone towarzyszyły różnego rodzaju warunki polityczne. I tak np. Senegal, Republika Malgaska i Wybrzeże Kości Słoniowej były uprzywilejowane w tym zakresie m. in. ze względu na ich zgodę na instalowanie na terenie tych krajów baz wojskowych NATO. Zgodnie z doktryną Hallsteina NRF zagroziła wstrzymaniem pomocy finansowej dla tych krajów stowarzyszonych, które uznają NRD.

*

Z dniem 1 stycznia weszła w życie podpisana w lipcu w Jaunde nowa konwencja o stowarzyszeniu 18 krajów afro-malgaskich z EWG. Umowa ta przewiduje, że kraje stowarzyszone otrzymają pomoc finansową od Europejskiego Funduszu Rozwoju w wysokości 1 mld dol. W istocie rzeczy, uwzględniwszy znaczny przyrost ludności w tych krajach oraz spadek wartości dolara, realna wartość pomocy niewiele przewyższy, jeśli w ogóle przewyższy, wartość pomocy udzielanej w poprzednim 5-letnim etapie. Krajom stowarzyszonym nie udało się niczego osiągnąć w kwestii dla nich najżywotniejszej, a mianowicie w dziedzinie stabilizacji cen artykułów tropikalnych. Minimalne ustępstwa poczyniły kraje Wspólnego Rynku w zakresie importu artykułów rolnych, konkurujących z produkcją rodzimą, łagodząc nieco dotychczasowe ograniczenia ilościowe. Obowiązująca aktualnie konwencja zawiera także pewne niekorzystne dla „18-tki" zmiany. Otóż pod naciskiem Holandii państwa EWG postanowiły obniżyć wspólną taryfę celną na kakao z 5,4 proc. do 4 proc., kawę z 9,6 proc. do 7 proc. i na olej palmowy z 9 proc. do 6 proc. Te 3 artykuły należą do najważniejszych pozycji eksportowych krajów stowarzyszonych. W 1969 r. ich eksport stanowił 21 proc. całego eksportu 18-tki do EWG.

Obniżka zewnętrznej taryfy celnej oznacza zwiększenie konkurencji ze strony innych eksporterów tych produktów na rynku EWG.

W całości obrotów zewnętrznych EWG jej wymiana z „18-tką" odgrywa niewielką rolę, stanowiąc w roku 1969 3,6 proc. globalnej wartości.

Jednak bliższa analiza przedmiotowa tych obrotów wskazuje na znaczną koncentrację, szczególnie w imporcie, na niewielkiej ilości towarów. Poniższa tabela obrazuje, jaka część globalnego importu EWG w zakresie 10 artykułów (stanowiących 70 proc. eksportu 18-tki do Wspólnoty) pochodzi z krajów stowarzyszonych (dane za 1969 rok):

Nazwa artykułu	Udział „18-tki" w imporcie EWG (w proc.)	Najpoważniejsi dostawcy spośród „18-tki" (w proc. całości importu EWG)
Kawa	21,5	WKS[1] — 9,0
Kakao	55,7	WKS — 26,7 Kamerun — 18,0
Orzeszki ziemne	31,4	Niger — 18,8 Senegal — 10,0
Drewno i tarcica	64,5	WKS — 38,8 Gabon — 13,1
Olej arachidowy	56,7	Senegal — 51
Olej palmowy	47,7	DRK[2] — 40,8
Miedź	21,6	DRK — 21,2
Cynk i koncentraty	46,0	DRK — 40,0
Mangan i koncentraty	31,4	Gabon — 23,0
Fosfaty wapnia	19,0	Togo — 12,7

[1]) WKS — Wybrzeże Kości Słoniowej
[2]) DRK — Demokratyczna Republika Kongo

Dane te stanowią dowód, iż kraje stowarzyszone przedstawiają sobą potężne źródło surowców. Wziąwszy pod uwagę, że na ich terenach w wyniku poszukiwań geologicznych odkrywane są co pewien czas nowe złoża cennych minerałów, zrozumiałe staje się, iż mimo wielu sprzeczności w łonie samej „Szóstki" dotyczących idei i formy stowarzyszenia, układy przedłużające tę formę partnerstwa handlowego są wciąż odnawiane.

Samo stowarzyszenie krajów zamorskich było wynikiem swoistego szantażu ze strony Francji. Następne lata to bezustanne zmagania między Francją walczącą o przyznanie stowarzyszonym jak największych preferencji z jednej strony, a resztą EWG, szczególnie zaś NRF i Holandią. NRF i Holandia obawiały się zwłaszcza, aby preferencje przyznawane „18-tce" nie wpłynęły niekorzystnie na ich kontakty z tradycyjnymi partnerami, o zbliżonej do stowarzyszonych strukturze ekonomiki. NRF przeciwna była także zwiększaniu pomocy finansowej dla krajów stowarzyszonych, z dwóch zasadniczych powodów:

● z zasady przeciwna była udzielaniu pomocy w postaci darów, wychodząc z założenia, że kapitał powinien napływać do krajów ekonomicznie nierozwiniętych na warunkach handlowych;

● pomocy swej wolałaby udzielać krajom bardziej z nią (tzn. z NRF) związanych niż Afryka „francuska".

Zadrażnienia w łonie Wspólnoty spowodowało także samo funkcjonowanie Europejskiego Funduszu Rozwoju. Niezadowolona była zwłaszcza NRF, której przedsiębiorstwa partycypowały w dostawach dla krajów stowarzyszonych w ramach projektów finansowanych przez Fundusz w stopniu niewspółmiernie niskim w stosunku do finansowego udziału NRF. Niemieckie pretensje, skądinąd uzasadnione, kierowane były pod adresem Francji, która wykorzystując swe tradycyjne powiązania z większością krajów stowarzyszonych zapewniła sobie uprzywilejowaną pozycję w tym względzie. I choć wkłady finansowe Francji i NRF do Europejskiego Funduszu Rozwoju były równe, to o ile udział przedsiębiorstw francuskich w zamówieniach inwestycyjnych rozdzielanych przez tę instytucję wyniósł 43,2 proc. w I etapie i 46,1 proc. w II etapie (stan na 1.I.1968), to udział przedsiębiorstw zachodnioniemieckich wyniósł odpowiednio 6,73 proc. i 19,88 proc. Dlatego też NRF uważając swój udział w EFR za swego rodzaju dofinansowywanie gospodarki francuskiej, nie przejawia ochoty na jego zwiększanie.

Zwaśnione często między sobą kraje „Szóstki" występują jednak solidarnie wobec wzrastającej na terenie Afryki aktywności Stanów Zjednoczonych.

*

W świetle przytoczonych faktów, ilustrujących dotychczasowe rezultaty stowarzyszenia, nieodparcie nasuwa się pytanie: w jakim stopniu porozumienie to jest korzystne dla afrykańskich krajów stowarzyszonych? Kraje te liczyły, że stowarzyszenie z EWG umożliwi im znaczny wzrost eksportu ich tradycyjnych artykułów na rynek Wspólnoty i wyparcie z tego rynku konkurentów z innych krajów afrykańskich i południowoamerykańskich.

Tak się nie stało, lecz gdyby nie preferencje handlowe wynikające z układu o stowarzyszeniu, wówczas rozmiary wymiany towarowej między „18-tką" a Wspólnym Rynkiem byłyby jeszcze skromniejsze.

Wiele krajów afrykańskich spodziewało się, iż stowarzyszenie przyspieszy ich industrializację, ponieważ pozwoli im rozwinąć produkcję tych artykułów, dla których nie ma dostatecznego wewnętrznego rynku zbytu. Jednak na przeszkodzie tym procesom stanął układ preferencji celnych. Nie zniesiono bowiem w EWG ceł na te produkty rolne, które poddano uprzednio przeróbce przemysłowej.

Wiele obiecywano sobie po działalności Europejskiego Funduszu Rozwoju. Błędem byłoby niedocenianie pomocy finansowej udzielonej w jego ramach, która umożliwiła zwiększenie stopy akumulacji wewnętrznej. Trudno jednak za optymalne z punktu widzenia afrykańskich krajów stowarzyszonych uznać dotychczasowe kierunki inwestowania. Pomijano niezwykle dla tych krajów istotne inwestycje w przemyśle przetwórczym i energetyce. Rozwijano natomiast te elementy infrastruktury, które stanowić mogą w przyszłości grunt dla działalności obcego kapitału prywatnego zainteresowanego przede wszystkim przemysłem wydobywczym.

Preferencje handlowe stanowią drugoplanowe elementy pomocy w sytuacji, gdy nie uczyniono nic dla rozwiązania sprawy najważniejszej — problemu stabilizacji cen na artykuły tropikalne. Mało tego. System preferencji celnych udzielanych afrykańskim krajom stowarzyszonym przez EWG, ustalając wspólną taryfę celną na artykuły tropikalne, stymuluje rozwój produkcji tych towarów w krajach stowarzyszonych. To zaś w warunkach chronicznej nadprodukcji artykułów tropikalnych pogłębia jeszcze spadkowe tendencje cen w tej grupie towarowej i pogarsza sytuację ich eksporterów.

Jak wynika z prezentowanych powyżej stwierdzeń, kraje afrykańskie czerpią stosunkowo niewielkie korzyści ze stowarzyszenia ze Wspólnym Rynkiem. Są to korzyści o wiele mniejsze od oczekiwanych, a także od tych, które stają się udziałem krajów Wspólnoty. Podkreślić przy tym należy, że są to korzyści uzyskane kosztem innych krajów ekonomicznie nierozwiniętych o podobnej strukturze gospodarki. Pozwala to EWG na osiągnięcie jeszcze jednego, o niemałym znaczeniu, celu — tworzenia zadrażnień i antagonizmów wśród krajów mniej ekonomicznie zaawansowanych. Szereg afrykańskich krajów stowarzyszonych zdaje sobie z tego sprawę. A fakt, że nie zerwały swych dotychczasowych więzi ze Wspólnym Rynkiem tłumaczyć należy z jednej strony ich poważną zależnością ekonomiczną od byłych metropolii, z drugiej zaś tym, iż nie znalazły dotąd dla siebie innego rozwiązania alternatywnego.

ZE ŚWIATA ● ZE ŚWIATA ● ZE ŚWIATA ● ZE ŚWIATA ● ZE ŚWIATA

(34 tys. samochodów sprowadzono z krajów socjalistycznych, 8 tys. z krajów kapitalistycznych). W roku bieżącym import samochodów wynieść ma 55 tys. sztuk (8 tys. z państw kapitalistycznych), a w ciągu całego bieżącego pięciolecia ok. 300 tys. sztuk. (kk)

BUŁGARIA W RWPG

Według założeń planu na bieżące pięciolecie, obroty Bułgarii z krajami RWPG wzrosnąć mają do 1975 roku o 60 proc. W oparciu o dostawy z krajów socjalistycznych, przede wszystkim z ZSRR, powstało dotychczas ponad 100 dużych przedsiębiorstw przemysłowych. Dalszą aktywizację importu wyposażenia technologicznego umożliwia długoterminowy kredyt radziecki w wysokości 1,8 mld rbl, oprocentowany w wysokości 2 proc. rocznie. Rynek krajów socjalistycznych jest podstawowym oparciem dla bułgarskiego eksportu: tu sprzedawanych jest 90 proc. eksportowanych maszyn i urządzeń i ok. 95 proc. eksportowanych wyrobów przemysłu lekkiego. Na podstawie zawartych porozumień Bułgaria rozwijać będzie dostawy do krajów socjalistycznych maszyn, urządzeń dla elektronicznej techniki obliczeniowej, produktów chemicznych, wyrobów przemysłu lekkiego i artykułów rolno-spożywczych. Ważną pozycję w imporcie stanowić mają m. in. zakupy w Związku Radzieckim ropy naftowej (20 mln ton w roku 1975), węgla ziemnego (3 mld m sześc), węgla zamiennego (10 mln ton), energii elektrycznej (4 mld kWh). (kk)

POSTĘPY MECHANIZACJI W GOSPODARCE BRL

Z danych, opublikowanych przez agencję BTA wynika, że ok. 89 proc. robót w bułgarskich kopalniach węgla zostało już zmechanizowanych, jeszcze wyższy procent prac zmechanizowanych notują kopalnie rud żelaza i metali nieżelaznych. W rolnictwie w pełni zmechanizowana została orka, siew i bronowanie. W budownictwie zmechanizowanych zostało 81,5 proc. robót ziemnych, 95,4 proc. prac związanych z przygotowaniem betonu, 98 proc. robót przy montażu konstrukcji żelazobetonowych. Wyrazem rosnącego zakresu mechanizacji prac w przemyśle jest zwiększenie zużycia energii elektrycznej na 1 zatrudnionego — z 33 174 kWh w roku 1965 do 56 341 kWh w roku ub.

Postępy mechanizacji zwiększają zapotrzebowanie na pracowników o wyższym przygotowaniu zawodowym. W przemyśle liczba pracowników z wyższym i średnim wykształceniem zwiększyła się w ciągu ostatniego dziesięciolecia ponad dwukrotnie. (kk)

BUŁGARSKA METODA ODLEWANIA METALI OPATENTOWANA W 25 KRAJACH

W Bułgarii, jak informuje agencja BTA, opracowano nową metodę odlewania metali i niektórych materiałów niemetalicznych pod ciśnieniem przy wykorzystaniu przeciwciśnienia gazów. Metoda ta pozwala na otrzymanie precyzyjnych, skomplikowanych odlewów, na otrzymywanie gotowych elementów z materiałów trudnoobrabialnych, uzyskiwanie kilkuset nowych rodzajów stopów metalicznych. Urządzenia do produkcji są 50-krotnie lżejsze od stosowanych do tej pory przy znacznie wyższej wydajności.

Metoda ta, opracowana przez niewielki zespół uczonych pracujących pod kierunkiem przewodniczącego Bułgarskiej Akademii Nauk Angiela Balewskiego, opatentowana została w 25 krajach, w tej liczbie w USA, NRF, Wielkiej Brytanii i Francji. (kk)

REDUKCJA APARATU ADMINISTRACYJNEGO W CSRS

Jak informuje prasa czechosłowacka, w wyniku podjętych ostatnio decyzji liczba osób zatrudnionych w aparacie administracyjno-zarządzającym zmniejszyła się — w porównaniu z końcem roku 1969 — o ponad 65 tys. osób, tzn. o ok. 9,9 proc. Oszczędności finansowe osiągnięte w ten sposób przekroczyły oczekiwania: liczono, że ograniczenie aparatu administracyjnego zmniejszy wydatki na administrację w roku 1970 o 241 mln Kcs, w rzeczywistości wydatki te zmniejszone zostały o 303 mln Kcs. W roku 1971 — według obecnych przewidywań — oszczędności przekroczą 1,3 mld Kcs.

Według przeprowadzonych reprezentatywnych badań, 32,5 proc. pracowników objętych redukcją przeszło bezpośrednio do produkcji, 40,4 proc. na stanowiska techniczno-ekonomiczne poza aparatem administracyjnym i zarządzającym, 13,5 proc. odeszło na emeryturę bądź rentę, 13,6 proc. objętych redukcją stanowisk zwolnionych zostało w inny sposób.

W wyniku redukcji aparatu zarządzającego, po raz pierwszy od lat w I kwartale br. wzrosła liczba i udział robotników (w przemyśle o 8,6 tys. osób, w budownictwie o 6 tys. osób), zmalała natomiast liczba pracowników inżynieryjno-technicznych (w przemyśle o 3,6 tys. osób, w budownictwie o 0,2 tys. osób). Prasa czechosłowacka ostrzega jednak, że wysoki udział przesunięć na stanowiska techniczno-ekonomiczne „poza aparatem zarządzającym" może stanowić formę kamuflażu.

Podstawową część zwolnionych z administracji stanowili pracownicy młodzi (w wieku do 40 lat), ze średnim wykształceniem zawodowym. (kk)

WZROST OBROTÓW HANDLOWYCH MIĘDZY NRD I NRF

Na skutek znacznego wzrostu zakupów Niemieckiej Republiki Demokratycznej (o 27 proc.) w Niemieckiej Republice Federalnej w pierwszej połowie bieżącego roku handel między obu niemieckimi republikami osiągnął prawie całkowitą równowagę.

Obroty handlowe między tymi państwami w ciągu 6 miesięcy bieżącego roku w stosunku do 1970 roku zwiększyły się o 12 proc., dochodząc w markach zachodnioniemieckich do 2326 mln marek przy czym eksport NRD do NRF wyniósł 1 147 mln marek, a import z NRF — 1 179 mln marek.

Z towarów NRD największym popytem w zachodnich Niemczech cieszyły się żelazo, stal i metale nieżelazne. (PTD)

AKTUALNE KIERUNKI HANDLU ZAGRANICZNEGO ChRL

Niepełne jeszcze, ale podstawowe dane o handlu zagranicznym Chin w 1970 r. ukazują stan i kierunki tego handlu już w okresie stabilizacji gospodarczej kraju po wydarzeniach „rewolucji kulturalnej". Nastąpił dalszy wzrost obrotów chińskiego handlu zagranicznego, które osiągnęły najwyższy od roku 1966 poziom — ok. 4,2 miliarda dol., z czego prawie 3,4 mld dol. przypadło na kraje kapitalistyczne, a ok. 0,84 mld dol. na kraje socjalistyczne. W porównaniu z 1969 r. wzrost obrotów ze światem kapitalistycznym (10 proc.) był nieco większy niż z krajami socjalistycznymi (7 proc.).

Największymi — pod względem wartości obrotów — partnerami handlowymi w 1970 r. były następujące państwa: Japonia (822 mln dol.), Hongkong (358 mln dol. — bez reeksportu), NRF (253 mln dol.), Australia (188 mln dol.), W. Brytania (187,5 mln dol.), Kanada (154 mln dol.), Francja (151 mln dol.), Singapur (150 mln dol.), Włochy (120 mln dol.). Z nieznacznymi zmianami taka kolejność utrzymuje się już od kilku lat. W porównaniu z 1969 r. najwyższy wzrost obrotów spośród wymienionych krajów uzyskały: Japonia (32 proc.), Francja (25 proc.), Australia (22 proc.). Spadek obrotów nastąpił w handlu Chin z Singapurem (o 23 proc.) i W. Brytanią (o 15 proc.). Jeśli chodzi o inne państwa kapitalistyczne, to wysoki wzrost obrotów z Chinami osiągnęły m.in.: Norwegia (o 67 proc. — do 17,9 mln dol.), Finlandia (o 43 proc. — do 18,7 mln dol.), Dania (o 38 proc. — do 14,4 mln dol.), Szwecja (o 34 proc. — do 40,7 mln dol.), Austria (o 31 proc. — do 17,7 mln dol.), Szwajcaria (o 19 proc. — do 38,9 mln dol.).

Według niepełnych danych (z 20 krajów kapitalistycznych) do ważniejszych towarów importowanych przez ChRL w 1970 r. można zaliczyć: prawie 5 mln t. pszenicy wartości 290 mln dol., półprodukty stalowe (1,5 mln t z Japonii i 0,4 mln t z NRF, razem wartości 315 mln dol.), maszyny i urządzenia wartości 340 mln dol., metale nieżelazne (110 mln dol.), kauczuk (165 000 t), nawozy chemiczne (170 mln dol.). Wśród głównych pozycji eksportowych Chin znajdują się m. in.: środki żywnościowe (645 mln dol.), tekstylia (300 mln dol.), odzież (200 mln dol.), minerały i paliwa (brak danych; w 1969 roku — 450 mln dol.).

W imporcie chińskim zwraca uwagę zainteresowanie pojedynczymi maszynami i urządzeniami oraz półproduktami stalowymi i środkami transportowymi (według szacunków ChRL zakupiła w ub. roku ok. 10 tys. ciężarówek; francuska firma Alsthom sprzedała 40 lokomotyw, a firma zachodnioniemiecka — 30 ciężkich lokomotyw).

Natomiast nadal ChRL nie podpisuje umów na dostawy kompletnych fabryk i jak się wydaje stan taki będzie utrzymany, gdyż zgodny jest z generalnymi zasadami polityki gospodarczej.

Rok bieżący — według pierwszych ocen — nie przyniesie większych zmian w chińskim handlu zagranicznym. Natomiast firmy kapitalistyczne prowadzące handel z Chinami już niepokoją się perspektywą wejścia na rynek chiński nowego konkurenta — Stanów Zjednoczonych.

Z. S.

TERMINARZ SPOTKAŃ ORGANIZOWANYCH W OŚRODKU KONSULTACJI EKONOMICZNYCH PTE WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 49

w październiku 1971 r.

1.X1971 r. godz. 10.00 — Postulowane zmiany w zasadach systemu finansowego przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych
Konsultant: mgr JÓZEF KRUG

8.X.1971 r. godz. 10.00 — Kierunki zmian w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych
Konsultant: dr hab. JANUSZ GOŚCIŃSKI

14.X.1971 r. godz. 13.00 — Zasady organizacji działów (komórek) ogólnohandlowych, ekonomicznych, marketingowych — sztabowych komórek w handlu zagranicznym
Konsultant: mgr ZYGMUNT RAKOWICZ

15.X.1971 r. godz. 10.00 — Kierunki usprawnień obrotu towarowego materiałami w gospodarce narodowej
Konsultant: dr CZESŁAW SKOWRONEK

22.X.1971 r. godz. 10.00 — Aktualne problemy handlu zagranicznego
Konsultant: dr ZBIGNIEW KWICZAK

29.X.1971 r. godz. 10.00 — Zmiany w zasadach budowy i kształtowania cen
Konsultant: dr JAN ŚLIWA

Zapraszamy do licznego udziału w konsultacjach, gdzie poruszane będą m. in. wnioski i postulaty wysunięte przez niektóre Zespoły Komisji d's Unowocześnienia Gospodarki i Państwa.

DYŻURY OŚRODKA KONSULTACYJNEGO:

poniedziałki w godz. 16.15—17.30 — mgr Roman Oleszczak
środy w godz. 15.00—17.00 — dr Jan Śliwa
piątki w godz. 10.00—12.00 — mgr Roman Oleszczak

PRASA o problemach gospodarczych

„Jak wyjść ze względnego zacofania?" to bardzo obiecujący tytuł artykułu **Kamy Dembskiej**, zamieszczonego w ostatnich **„KIERUNKACH"**. Autorka przeprowadziła ostrą krytykę dotychczasowych rozwiązań w dziedzinie struktury przemysłu, stwierdzając, że głównym błędem było forsowanie produkcji środków produkcji, przy dalece niedostatecznej, ilościowo i jakościowo podaży dóbr konsumpcyjnych. Równocześnie względne zacofanie polega na za małym, a przede wszystkim niedostatecznie nowoczesnym poziomie przemysłu elektronicznego i chemicznego. Jakie jest więc wyjście z sytuacji? Wyjście to autorka widzi w radykalnej zmianie form organizacyjnych gospodarki oraz w nowych możliwościach, jakie otwierają się w dziedzinie współpracy krajów socjalistycznych po bukareszteńskiej Sesji RWPG. Recepta ta, choć zawiera na pewno wiele słusznych elementów, jest jednak (w przeciwieństwie do krytyki) zbyt ogólnikowa. Oczywiście nie można od publicystycznego artykułu wymagać konkretnych, szczegółowych wniosków. Wydaje się jednak, że na kanwie rozważań autorki można by bardziej wyraźnie zarysować pewne kierunki rozwiązań.

Zastanówmy się przede wszystkim czy rzeczywiście forsowanie produkcji środków produkcji musi być niebezpieczne na dłuższą metę dla wzrostu konsumpcji. Można zaryzykować twierdzenie, że istotnym błędem przeszłości było nie tyle forsowanie rozwoju środków produkcji, ile struktura produkcji grupy A, a przede wszystkim produkcji przemysłu maszynowego. W chwili obecnej chcemy przyspieszyć produkcję przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego. Formułują to wyraźnie Wytyczne ogłoszone na XI Plenum. Co jest głównym hamulcem, główną trudnością w realizacji tego zadania? Wbrew dość utartym pojęciom, że trudność ta polega na braku odpowiednich mocy przerobowych w aparacie inwestycyjnym, główną przeszkodą jest chyba co innego — brak maszyn i urządzeń. Zwracaliśmy już na naszych łamach uwagę, że na przykład przemysł lekki, pokaźnie już rozwinięty ilościowo i zatrudniający blisko 750 tys. osób, zaopatrywany jest w maszyny i urządzenia przez dział przemysłu maszynowego, zatrudniający zaledwie 14 tys. osób. Zmusza to oczywiście do ogromnego zwiększenia importu dóbr inwestycyjnych. Sytuacja jest szczególnie niekorzystna, bo deficyt maszyn dla przemysłu lekkiego występuje w skali wszystkich krajów RWPG, wobec czego import możliwy jest praktycznie tylko z wysoko rozwiniętych krajów zachodnich. W tej sytuacji musi budzić niepokój traktowanie przez przemysł maszynowy w najbliższej przyszłości produkcji urządzeń dla przemysłu lekkiego jako zadania dalszoplanowego wobec np. przemysłu obrabiarkowego czy lotniczego. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że po decyzjach VII i VIII Plenum za zaopatrzenie naszego rynku w artykuły przemysłu lekkiego w dalszej perspektywie odpowiada przede wszystkim przemysł maszynowy i przemysł chemiczny. I jeżeli resorty te poważnie traktują hasło o nadrzędności zaspokajania potrzeb społecznych, to muszą szczególnie wnikliwie badać zapotrzebowanie na ich wyroby ze strony przemysłu lekkiego i spożywczego i w pierwszym rzędzie starać się je zaspokoić. Oczywiście mogą to robić w różny sposób, nawet rozwijając produkcję samolotów, ale pod warunkiem, że będą to samoloty tak doskonałe, iż znajdą zbyt w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych i zdobędą nam dewizy potrzebne dla importu maszyn dziewiarskich czy urządzeń przetwórczych dla mleczarni.

Innym przykładem, poruszanym zresztą przez autorkę jest elektronika. Nasz przemysł elektroniczny nie tylko produkuje „nowoczesne antyki", ale ma również autentyczne osiągnięcia. Rzecz w tym, że osiągnięcia te dotyczą przede wszystkim elektroniki profesjonalnej. Okazuje się, że można przełamać opory i bariery i wyprodukować mini-komputer K-202, będący światową rewelacją. Ten sam jednak przemysł elektroniczny nie potrafi wypuścić na rynek jako tako przyzwoitego radioaparatu czy adapteru. Osiągnięcia konstrukcyjne i technologiczne natrafiają na szczególne opory, gdy mają przebyć drogę do produkcji rynkowej.

Taki stan rzeczy rodzi brzydkie podejrzenia. Nie chcemy nikogo konkretnie oskarżać, ale powstaje wrażenie, że niektórzy planiści uznali priorytet potrzeb społecznych za znakomitą okazję do wytargowania dodatkowych środków ze społecznej kieszeni. Plan buduje się w ten sposób, że eksponuje się przede wszystkim potrzeby inwestycyjne w dziedzinie produkcji, nie mającej bezpośredniego związku z potrzebami konsumentów czy preferowanych odgórnie dziedzin. Wychodzi się bowiem z cichego założenia, że na te cele, skoro są nadrzędne, i tak i tak można będzie wytargować dodatkowe środki. Nadrzędność potrzeb społecznych ma więc przede wszystkim obowiązywać „górę". W resorcie czy zjednoczeniu wtedy coś dodatkowo da się dla konsumpcji, gdy otrzyma się na to dodatkowe złotówki.

S. C.

Mimochodem

Są fakty, które wskazują na to, że moje obawy, iż w miarę jak rozwijać nam się będzie budownictwo mieszkaniowe (po uzyskaniu licznych prerogatyw), pozostanie nie tylko przyznawanie racji tym, którzy je (budownictwo) aktualnie rozwijają, czego, jak pamięcią sięgam, nie lubiłem — są przedwczesne. Kilka dni temu telewizja była tak uprzejma, że pokazała nam dyrektora bydgoskiej fabryki domów, jednej ze sztandarowych, że się tak wyrażę, inwestycji w programie budownictwa mieszkaniowego, który sposobi się obecnie do realizacji. Dyrektor czując zapewne na sobie wzrok tysięcy potencjalnych kandydatów do objęcia w posiadanie „jego" mieszkań, rąbnął głośno i wyraźnie, że fabryka nie będzie rentowna.

Podziwiam bezpośredniość i prostolinijność charakteru obywatela dyrektora, przedkładającego więź z konsumentem nad utożsamianie się z poglądami swoich władz zwierzchnich. W artykule wstępnym zamieszczonym w „Przeglądzie Budowlanym" (nr 5 z 1971 r.) szef resortu budownictwa powiedział przecież w sposób jasny i zrozumiały: „Przechodząc z kolei — cytuje słowa szefa resortu — do problemów ekonomicznych, należałoby wyraźnie zaakcentować, że 1971 rok zapoczątkuje na tym polu jakościowo inny etap... Rozpoczyna się na szerokim froncie batalia o zapewnienie rentowności we wszelkim działaniu, a więc rentowności produkcji prowadzonej w przekroju zjednoczeń, przedsiębiorstw, grup wyrobów..."

Minister budownictwa nie powiedział wprawdzie, czy rentowne mają być również fabryki domów w Bydgoszczy, Gdańsku, Warszawie i Łodzi, ale przyjmijmy, że myślał również i o tych obiektach. Albo niesłychanie krnąbrne są to, jak widać, organizmy, albo batalia o rentowność jeszcze się nie rozpoczęła. Korzystając więc niejako z okazji pozwalam sobie przypomnieć, że kilkakrotnie już na tych łamach wyrażałem sam (a i inni także) nieśmiałe życzenie, by próbować okiełznać ekonomikę „fabryk domów" jeszcze zanim się przystąpi do ich budowy, wyliczając jaka powinna być ich optymalna wielkość w danym regionie, odległość od budowanych osiedli, jakimi będzie się dysponować środkami transportu i ile ten transport będzie kosztować itd. Nie śmiałbym, ma się rozumieć, przypuszczać, że taki rachunek w ogóle nie został zrobiony przez odpowiednie czynniki. Widać jednak zrobiony został tylko z grubsza i bez uwzględnienia wszystkich elementów, które na rentowność „fabryki domów" mogłyby wywrzeć wpływ, skoro mamy już, nazwijmy go, „przypadek bydgoski".

Wiem, że jestem natrętny z tym mówieniem o porządnym policzeniu co się opłaca i kiedy, ale mam na swoje usprawiedliwienie to, że nie chodzi mi tylko o wulgarne materialne korzyści. Nie będę ukrywał, że mam na względzie także racje wyższego rzędu. Boję się, żeby ewentualne (odpukać w niekonfekcjonowaną stolarkę) powtórzenie się „przypadku bydgoskiego" nie spowodowało zamętu w postawach ludzi oddanych budownictwu mieszkaniowemu. Dzielą się oni, moim zdaniem, na trzy grupy: pesymistów, działaczy oceniających realnie nasze możliwości rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz optymistów.

Do pierwszej należy m. in. znany fachowcom budownictwa profesor, którego nazwiska tu nie wymienię, ponieważ nie zostałem do tego upoważniony; jest on zdania, że budownictwu mieszkaniowemu potrzeba czegoś w rodzaju przywilejów programu kosmicznego, jeśli chcemy mieć do 1990 roku tyle mieszkań, żeby każda rodzina miała jedno na własny użytek. Do trzeciej grupy należy m. in. red. Aleksander Paszyński, który ma zwyczaj publikować to co myśli. „Mówi się — stwierdza w Zeszytach Problemowych Przeglądu Technicznego (nr 6 1971 r.) A. Paszyński — że wzrost budownictwa mieszkaniowego o 30 proc. w nadchodzącym 5-leciu jest zadaniem gigantycznym. Chciałbym przypomnieć, że mieliśmy w Polsce pięciolecie (1955—1960), w którym zdublowano rozmiary budownictwa mieszkaniowego. Mieliśmy wtedy klepsku, niską bazę wyjściową, poziom gospodarki i organizacji był wówczas także niski, przy czym nie stało się nic takiego w technice, co mogłoby przyspieszyć tempo budownictwa. Chcę też zwrócić uwagę, że w podobnej sytuacji był też Związek Radziecki, który w ciągu bardzo krótkiego czasu z bardzo dalekiej pozycji, jeśli idzie o ilość budowanych mieszkań, wysunął się na jedno z czołowych miejsc w świecie. Chcę też przypomnieć, że np. program budownictwa mieszkaniowego przedstawiony na zjeździe bułgarskiej partii przewiduje w ciągu najbliższego 5-lecia podwojenie rozmiarów budownictwa. Wszystkie te informacje — konkluduje A. Paszyński — wskazują na istnienie jakichś strukturalnych przeszkód, osłabiających dynamikę naszego budownictwa".

Do grupy środkowej, która uważa, że realne jest 1 075 tys. izb w tym pięcioleciu, należy m. in. resort budownictwa.

Byłem prawie zdecydowany zgłosić swój akces do jednej z tych grup, a tu masz, taka wpadka z tą Bydgoszczą. I bądź tu teraz człowieku mądry: na co postawić?

JOD

Bądź tu mądry!...

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

w nim tkanin niemnących i tkanin lnianych z dodatkiem włókien syntetycznych, dostosowanych do różnorodnej produkcji odzieżowej.

Dotychczas modernizacji przemysłu lniarskiego nie sprzyjały relatywnie niskie ceny jego wyrobów, które sprawiały, że i niskie jakościowo, nieatrakcyjne tkaniny znajdowały nabywców. Obecnie więc przemysł ten stanął wobec konieczności przyśpieszenia modernizacji produkcji. (Sb)

NIEDOMAGANIA ASORTYMENTOWE DOSTAWCÓW

Pełna realizacja planu rocznego dostaw nawozów azotowych wymaga, aby w IV kwartale br. były one o ok. 30 proc. wyższe niż przed rokiem. Ulokowanie jednak takiej ilości nawozów azotowych na rynku wymaga, aby udział saletry amonowej wzrósł do 50 proc. Tymczasem przemysł zaoferował zaledwie połowę potrzebnej ilości tego nawozu. Niewłaściwa struktura produkcji nawozów azotowych jest więc czynnikiem hamującym wzrost ich sprzedaży.

W dostawach nawozów fosforowych, których poziom w IV kwartale ma być o 25 proc. wyższy niż przed rokiem, poważną pozycję zajmuje fosforan amonu. Wyższa relatywnie cena tego nawozu sprawia, że występują trudności w jego zbycie. I w tym więc przypadku struktura dostaw rzutuje na możliwość wzrostu sprzedaży.

Rozważenia wymagają więc możliwości przyśpieszenia wzrostu sprzedaży nawozów sztucznych poprzez odpowiednie przesunięcia w strukturze produkcji lub w strukturze cen. (Sb)

WSPÓŁPRACA RZEMIOSŁA Z HANDLEM

Celem uruchomienia wszystkich źródeł zaopatrzenia rynku w towary w resorcie handlu podjęte zostały decyzje zmierzające do pełnego wykorzystania potencjału wytwórczego rzemiosła dla potrzeb rynku. Postanowiono między in., że dla zwiększenia dostaw artykułów rzemieślniczych na rynek wprowadzi się obok dotychczasowych umów na jednorazowe i krótkoterminowe dostawy, również umowy dłuższe. Tego typu umowy będą dotyczyły dostaw artykułów, których jest w sprzedaży za mało, np. drobnych wyrobów z zakresu gospodarstwa domowego. Umowy te, zapewniające dłuższy okres zbytu, powinny stwarzać warunki do rozwoju produkcji — przy zapewnieniu rzemieślnikom niezbędnych surowców.

Dyrektorom przedsiębiorstw handlowych udzielone zostały szersze uprawnienia do podejmowania decyzji o zakupie towarów rzemieślniczych, zwiększając równocześnie odpowiedzialność za prawidłowy dobór towarów. Podjęto również kilka innych decyzji szczegółowych, wyjaśniających dotychczasowe wątpliwości co do zasad współpracy między przedsiębiorstwami handlowymi a rzemiosłem.

Wszystko to powinno w odczuwalny sposób wpłynąć na aktywizację dostaw wyrobów wytwarzanych przez rzemieślników dla potrzeb rynku wewnętrznego. (msk)

NASILENIE DOSTAW PŁODÓW ROLNYCH

Indywidualni rolnicy w całym kraju dostarczyli już ponad połowę przewidzianych do skupu ilości ziarna, a PGR-y około 80 proc. W województwach zielonogórskim i szczecińskim tempo dostaw jest jeszcze większe. Sporo gospodarstw sprzedało już państwu całą nadwyżkę posiadanego zboża towarowego. Gorzej natomiast postępują dostawy zbóż w województwach krakowskim i łódzkim.

Więcej pracy w ostatnich tygodniach mają także punkty skupu żywca. W sierpniu przyjęły o 7 proc. zwierząt rzeźnych więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Dalsze nasilenie podaży żywca przewiduje się w bież. miesiącu oraz w IV kwartale. Pomyślnie przebiega skup drobiu, którego dostarczono o 13,4 proc. więcej niż w ub. roku.

Trudny natomiast okres przeżywają hodowcy bydła, którego wydajność w niektórych rejonach na skutek złego stanu pastwisk jest bardzo niska. Toteż skup mleka jest niższy od przewidywanego o blisko 2,5 proc. W sierpniu okazał się niższy o 6,2 proc. tj. o 34 mln litrów w porównaniu z tym samym miesiącem 1970 r.

Większość rolników stara się jak najszybciej wykonać obowiązkowe dostawy zbóż, mięsa i ziemniaków. Dostawy zbóż w woj. gdańskim wykonano już w blisko 82 proc., a w województwach warszawskim, wrocławskim, szczecińskim i poznańskim w ponad 70 proc. W obowiązkowych dostawach żywca przoduje Opolszczyzna, gdzie zrealizowano już 99,5 proc. dostaw. (msk)

Żywocik gospodarczy

● W Ostrołęce buduje się wytwórnię poligonową wielkich płyt, która wytwarzać ma 2 tysiące izb rocznie. Kiedy zdecydowano o zlokalizowaniu wytwórni w Ostrołęce — zapomniano o tym, że w mieście tym nie ma gazu. Tymczasem technologia OWT budownictwa wielkopłytowego służy wytwarzaniu części budynków dostosowanych wyłącznie do instalacji gazowych. Wkrótce więc w Ostrołęce wyrastać będą domy, których nie można będzie zasiedlić, domy w których ani się wykąpać, ani ugotować herbatę. Wytwórnię buduje się intensywnie przyśpieszając termin przecięcia wstęgi.

● Nowi lokatorzy nowego domu przy ul. Szymanowskiego w Kielcach urządzili przyjęcie inauguracyjne w czasie którego powstał popłoch wśród gości, przekonanych, że zaczął się ostrzał artyleryjski miasta. Usłyszeli bowiem huk i ujrzeli wielką wyrwę w ścianie. Potem nastrój uległ poprawie. Okazało się bowiem, że to tylko sąsiad użył nowoczesnego pistoletu do wstrzelenia w ścianę gwoździa, na którym pragnął zawiesić ślubną fotografię. Ludzie nie potrafią zachować się w nowym budownictwie.

● Numer drugi czasopisma „Informator KSM" (Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej) przynosi krzepiącą wiadomość, z której wynika, że jakość wszystkiego w Polsce gwałtownie się teraz poprawia: „Przyjęcie tych robót przez spółdzielnię wyeliminuje dwa ogniwa uczestniczące w tym procesie, to znaczy: wykonawcę i podwykonawcę, pozostawiając drogę użytkownik (członek spółdzielni) — spółdzielnia, co w znacznym stopniu skróci czas usuwania usterek, a także zapewni ich wysoką jakość."

● W rzeźni w Kamieniu zepsuło się kilka ton mięsa i tłuszczu. Okazuje się, że już o wiele wcześniej władze zwierzęcinie rzeźni alarmowano, że w magazynach zaczynają psuć się produkty. Kiedy się mięso psuje, to oczywiście zwołać trzeba naradę. Narada się odbyła, ale ponieważ przedstawiciel WZGS nie przybył, więc mięso zaśmierdło. Inne przyczyny zepsucia się mięsa wartości 200 tys. zł podajemy za „Głosem Szczecińskim". Więc mięso ześmierdło gdyż: w rzeźni była zła atmosfera „między rzeźnią a masarnią panował całkowity brak koordynacji", a w Gminnej Spółdzielni stale kłócili się dwaj prezesi. Skomplikowane są u nas łańcuchy przyczyn i skutków.

● W ubiegłym tygodniu kolejne bicie gościa przez kelnera odbyło się w reprezentacyjnym kombinacie gastronomicznym Szczecina „Kaskadzie", gdzie kelner Jerzy Użyński dał do wiwatu pani Krystynie M. Znieważony przez klientkę prośbą o przyspieszenie obsługi wykręcił jej ręce do tyłu i wyrzucił z lokalu obrzucając równocześnie wyzwiskami. Pani M. wezwała MO i na widok milicjantów rozżalony kelner pobił klientkę dotkliwie.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Synteza hormonu wzrostu

Dr Lee, dyrektor laboratorium badań hormonalnych Uniwersytetu Kalifornijskiego, jest pierwszym człowiekiem, któremu udało się uzyskać sztucznie hormon wzrostu człowieka. W roku 1956 uczony wraz ze swymi współpracownikami uzyskał naturalny czysty hormon wzrostu, następne lata zajęły badania tajemnicy jego budowy molekularnej. Cząsteczka hormonu wzrostu jest największą ze wszystkich zsyntetyzowanych dotychczas molekuł białkowych. Składa się ona z 20 aminokwasów, ułożonych w łańcuch o 188 „ogniwach". Hormon wykazuje na razie tylko 10 proc. aktywności biologicznej hormonu naturalnego. Oznacza to, że konieczne są dalsze skomplikowane prace nad jego oczyszczaniem. (WiT—AR)

Rury z tworzyw sztucznych

2-osobowy zespół pracowników w ciągu 8-godzinnego dnia pracy ułożył w przygotowanym wykopie niespełna 70 metrów przewodu z rur żeliwnych. (Niewiele lepiej przebiegała praca przy układaniu takiegoż rurociągu azbestowo-cementowego). Taki sam zespół, w takim samym czasie i przy skromnym wyposażeniu (bez dźwigu, który okazał się zbędny) — układając rurociąg z rur z tworzyw sztucznych uzyskał wprost nieprawdopodobny wynik — prawie kilometr przewodu, czyli kilkanaście razy więcej! Jedną z najważniejszych zalet rur z tworzyw sztucznych — bądź z tzw. nieplastyfikowanego polichlorku winylu (PCW) bądź też polietylenu niskociśnieniowego (PE) — jest ich mały ciężar. Są one prawie 8-krotnie lżejsze np. od rur żeliwnych, co ułatwia zarówno ich przenoszenie na placu budowy i montaż, jak też i produkcję. Pozwala to na wykonywanie odcinków wielokrotnie dłuższych niż rur tradycyjnych, co znów z kolei rzutuje na przyspieszenie montażu. Wysoka odporność chemiczna i termiczna (producenci tych rur np. Zakłady Chemiczne „Gamrat" w Jaśle gwarantują ich trwałość na okres ponad 50 lat), brak smaku i zapachu, łatwość kształtowania — to dalsze zalety. (PAP)

Drewno twardsze niż heban

W Instytucie Mechanicznej Technologii Drewna WSR w Poznaniu opracowano metodę nasycania drewna tworzywami sztucznymi, w wyniku której drewno — w pełni zachowując swój wygląd zewnętrzny — staje się tworzywem konstrukcyjnym o zupełnie nowych możliwościach. Drewno zmodyfikowane wykazuje dużą stabilność wymiarów i kształtu, wysoką wytrzymałość na ściskanie w poprzek włókien. Proporcjonalnie do zawartości tworzywa rośnie jego twardość i odporność na zginanie, zaś odporność na ścieranie wzrasta nawet niemal trzykrotnie. Nowe tworzywo drewniane daje się obrabiać mechanicznie (piłować, strugać, nawiercać, toczyć, dłutować, szlifować i polerować), a także zabarwiać przez dodanie do tworzywa nasycającego odpowiednich barwników. (WiT—AR)

Hydrauliczny „blacharz"

Ryszard Wąsacz, ślusarz samochodowy z rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa skonstruował oryginalny „rozpieracz hydrauliczny", pozwalający jednej osobie w szybkim czasie wyprostować wszelkiego rodzaju uszkodzenia różnych elementów podwozia samochodów ciężarowych i osobowych, nawet w najbardziej niedostępnych miejscach. Urządzenie to jest proste i łatwe do wykonania w każdym warsztacie remontowym bazy samochodowej czy usługowej. W rzeszowskim Przedsiębiorstwie Transportu Budownictwa zdały praktyczne próby 2 takie prototypowe urządzenia, wykazując niezawodność, efektywność i skuteczność działania, a także — co jest nie mniej ważne — pełne bezpieczeństwo pracy dla obsługi. Dokładna dokumentacja konstrukcji „rozpieracza hydraulicznego" została opracowana i jest dostępna dla wszystkich zainteresowanych w komórce wynalazczości rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa oraz w międzyzakładowym klubie techniki i racjonalizacji działającym przy Zjednoczeniu Budownictwa w Rzeszowie. (NiT—PAP)

Niebezpieczna mikrofalówka

W jednym z amerykańskich barów samousługowych, wyposażonych w kuchnie mikrofalowe, na których smaży się kurczaki czy steki, jeden z klientów nagle zasłabł. Lekarz obecny w barze stwierdził, że człowiek ten miał wszyty tzw. rozrusznik serca, który nagle przestał działać. W szpitalu rozrusznik zreperowano, pacjent odzyskał przytomność. Istotna jest jedna przyczyna wypadku: był nią wpływ... mikrofalowej kuchni, która poprzez swe promieniowanie elektromagnetyczne spowodowała zaburzenia w rozruszniku. Podobne zaburzenia wywołują też niektóre urządzenia elektroniczne o podobnej częstotliwości, m.in. także i te, zainstalowane na wielu lotniskach, które służą ewentualnemu wykrywaniu broni u pasażerów. (API)

3 tys. projektów z FSC

Czerwiec był dla załogi Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie „miesiącem racjonalizatora". Na prowadzony w tym miesiącu konkurs wpłynęło ok. 100 wniosków, które zostały rozpatrzone. W 20-letniej historii fabryki zanotowano realizację 1 200 tematów z dziedziny postępu technicznego oraz ponad 3 tys. zrealizowanych wniosków racjonalizatorskich. W wyniku tego wprowadzono szereg nowoczesnych procesów technologicznych i konstrukcyjnych. W fabryce stałej poprawie ulegają też warunki produkcji i pracy. (PAP)

Antropolodzy dla przemysłu

Specjaliści z Zakładu Antropologii PAN zakończyli serię badań, których celem było sporządzenie nowych opracowań antropometrycznych dla naszego przemysłu odzieżowego. Ich efektem jest nowy, aktualny zestaw standardów rozmiarowych odzieży dla wszystkich grup ludności naszego kraju. W oparciu o nie wykonano również rzeźby typowych u nas figur męskich i kobiecych, które będą mogły spełniać rolę krawieckich manekinów dla przemysłu odzieżowego. (WiT—AR)

Ruchome rusztowanie

Pracownicy Gdańskiej Stoczni Remontowej wynaleźli i opatentowali specjalne ruchome rusztowanie, przeznaczone do konserwacji poszycia statku, stojącego w pływającym doku. Urządzenie, poruszające się po specjalnych torach zamocowanych na ścianie baszty doku, może przenosić ciężki sprzęt i obsługę wzdłuż całego zewnętrznego poszycia statku. Zapewnia ono ciągłą pracę przy czyszczeniu i malowaniu statku. (X)

Oszczędność czasu i farby

Nowe urządzenie do automatycznego mycia szczotek, zwłaszcza drukarskich maszyn włókienniczych, pozwala na zaoszczędzenie cennej farby i skrócenie przestojów w produkcji. Przyrząd do automatycznego mycia szczotek drukarskich opracowany został przez fachowców z Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego „Poltex" w Łodzi. Nowy sposób mycia szczotek jest szybki i bardzo dokładny, a poza tym umożliwia odzyskiwanie resztek cennej farby drukarskiej. (PAP)

Nowy układ kierowniczy

Lesław Drecki z Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie opracował i opatentował specjalny układ kierowniczy, nadający się zwłaszcza do autobusów przegubowych. Współwłaścicielem wynalazku zapewniającego jazdę drugiego członu pojazdu po właściwych łukach, są Jeleczańskie Zakłady Samochodowe. Rozwiązanie gwarantuje znacznie bezpieczniejszą jazdę autobusów przegubowych, które dzięki temu nie „zataczają się" na zakrętach. (BNT)

Złodziej nie otworzy

Dwaj fachowcy — Marian Bujas z Krakowa i Mieczysław Kotarba ze Świątnik Górnych skonstruowali nowy typ zamku do mieszkań, skutecznie zabezpieczającego przed złodziejami. Możliwości takich nie zapewniają w pełni powszechnie stosowane zamki typu „yale". W nowym zamku — użycie wytrycha lub niewłaściwego klucza powoduje natychmiastowe zablokowanie mechanizmu, uniemożliwiając otwarcie drzwi. (PAP)

Porty w NRD

W Niemieckiej Republice Demokratycznej opracowano ostatnio dziesięcioletni program kompleksowej rozbudowy portów morskich oraz całego wybrzeża, łącznie z systemem powiązań gospodarczych i komunikacyjnych z resztą kraju. W myśl założeń programu, rozbudowa urządzeń portowych uwzględni przede wszystkim masową obsługę taboru kontenerowego. Rostock stanie się w przyszłości również jednym z poważniejszych ośrodków przeładunku ropy naftowej. (WiT—AR)

Lampa dentystyczna, która nie grzeje

Jedyny krajowy producent urządzeń dla medycznej techniki świetlnej — łódzki „Famed" — ma w swym dorobku szereg nowych konstrukcji, które pozwoliły na osiągnięcie światowego standardu w wytwarzaniu szczególnie ważnych dla lecznictwa aparatur. Ostatnio zakończono tu prace nad serią próbną nowego typu lamp stomatologicznych. W przeciwieństwie do dotychczas stosowanych w dentystyce dużych okrągłych reflektorów — oślepiających i ... nagrzewających pacjenta siedzącego na fotelu — lampa ta o nazwie „Bilux b 200" jest prostokątna, zminiaturyzowana i daje skupione światło. (PAP)

Szybkościomierz uniwersalny

W łódzkiej Fabryce Zegarów „Poltik" uruchamia się produkcję coraz bardziej skomplikowanych urządzeń, m.in. (tachografów samochodowych dla PKS. Tachografy stały się bardzo rzetelnym ... pomocnikiem w zarządzaniu w komunikacji. Łączą one cechy szybkościomierza i zwykłego zegara, posiadają układ pozwalający rejestrować szybkość jazdy, przebytą drogę w km, pracę silnika i zmianę kierowcy. Zapis odbywa się na specjalnej tarczy. Odczytanie jej w bazie samochodowej PKS daje kierownictwu pogląd na to co się dzieje w każdym wozie na trasie i na wszystkich zmianach pracy kierowców. (BNT—PAP)

Masło w proszku

Ukraiński Instytut Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego opracował m.in. technologię wytwarzania masła regenerowanego w składzie: tłuszcz maślany 60 proc., białko 8 proc., laktoza 5 proc., składniki mineralne, woda. Do nowości zaliczyć trzeba masło aromatyzowane różnymi dodatkami, np. cebulą, czosnkiem, ikrą rybią, sardynkami, czekoladą, miodem, kawą itp. Wszystkie gospodynie domowe powitają na pewno z radością koncentrat masła — proszek o bardzo wysokiej zawartości tłuszczu i bardzo niskiej zawartości wody (0,1 proc.). Masło w proszku produkowane jest metodą rozpylową, zachowuje dużą trwałość. Składowane w temperaturze 7—15 st. C, zachowuje walory świeżego produktu w ciągu dwóch lat. (WiT—AR)

Najlepiej z muzyką

Francuzi przeprowadzają próby mające na celu zwalczanie usypiającej monotonii jazdy po autostradach. Ta monotonia sprawia, że kierowcy zapadają w stan półsnu, określany mianem „hipnozy autostradowej", która kończy się niekiedy wypadkiem. Badania potwierdziły tezę specjalistów i doświadczonych kierowców, że najlepszym środkiem zwalczania usypiającej monotonii jazdy po autostradach jest muzyka. (WiT—AR)

Elektronika w „Petrochemii"

Płocka petrochemia jest typowym przedsiębiorstwem wielozakładowym, w którym tradycyjne metody zarządzania coraz mniej obecnie wystarczają. Bazą wyjściową do wprowadzenia nowoczesnego systemu zarządzania przedsiębiorstwem będzie działająca już w „Petrochemii" sekcja projektowania systemów FDP i stacja maszyn liczących, ograniczająca się na razie do kontroli finansowania inwestycji i gospodarki materiałowej. W przyszłym roku po sprowadzeniu minikomputera, obejmą one także planowanie produkcji, zbyt i obliczenie efektów produkcyjnych w stosunku do planu. Zakładowy ośrodek obliczeniowy zatrudniać będzie w przyszłości ok. 100 osób, dysponujących kilkoma minikomputerami. (PAP)

Tylko podeszwa!

Jedna z firm włoskich rozpoczęła seryjną produkcję nietypowego obuwia, składającego się wyłącznie z ... podeszwy. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu specjalnych przyssawek, mocujących dziwny „but" do stopy. Pomysł niewątpliwie interesujący — ale czy nowy typ obuwia może być wygodny? (WiT—AR)

Nowe aparaty medyczne

Duże zainteresowanie fachowców wzbudziły nowe przyrządy lekarskie, wyprodukowane w Węgierskiej Republice Ludowej. Są to: przenośny tranzystorowy elektrokardioskop o wadze 1,7 kg oraz aparat o nazwie „Pikoskala", przeznaczony do określania liczby ciałek krwi. Aparat ten jest najmniejszy i najtańszy w świecie spośród służących do tego celu. (x)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasyłkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Mislak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35 Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-30-54, sekretariat redakcji 28-06-28 Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 26.— zł, półr. 52.— zł, roczn. 104.— zł.
Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch", w terminie do 25 listopada na rok następny.
Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa ulica Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28.
Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 3519. U-30